Dzisiejszy nr. w podwójnej objętości.

Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. **Niedziela, dnia 2 czerwca 1935 r.** Nr. 21-22.



Nie trzeba mi nic więcej

Nie trzeba mi nic więcej
Nad wichury pieszczoty,
Nad deszczu pocałunki
Wśród burzy albo słoty.

I więcej mi nie trzeba,
Gdy pośród ciemnej nocy
I grzmotu błyskawica
Swiatłem mi chluśnie w oczy.

Nie trzeba mi nic więcej,
Gdy na skrzydłach zadumy
Jestem tak bliska nieba —
Wysoko ponad tłumy.

„JADŹKA Z KUJAW".

MARJA REUTT

Pani Gabrynia

5)

Zajechali do domu gminnego. Murowany, duży, zbudowany w ładnym ogrodzie nadawał się na siedzibę sztabu i kasyno oficerskie. Nie był zamknięty, chociaż świecił pustką. Oficerowie pozeskakiwali z koni i przeciągali członki, zdrętwiałe od długiego siedzenia na siodle. Ordynansi wnosili do izby paki i walizy.

Do wsi posłano łączników po wójta i starszyznę.

Wrócili prawie że natychmiast bladzi, pomięszani, prowadząc ze sobą trzynastoletniego wyrostka.

Mieszkańcy wsi zostali wszyscy wyrżnięci przez Rumunów. On jeden ocalał, schowawszy się w konarach drzew.

Wyrżnęli ich wczoraj chłopi i czeladź właściciela folwarku, co stał za wsią na górze.

Wieś mahometańska, parę dni temu po zwycięstwie Niemców pod Brailą, z uciechy i dumy, że ich sojusznicy zwyciężają, napadła na folwark, własność oficera rumuńskiego, i spaliła zabudowania, z wyjątkiem dworu, który służba dworska i folwarczna obroniła.

Właściciel, porucznik rezerwy, powołany do służby czynnej, był w pułku. Gdy się dowiedział, co go spotkało, zabrał żołnierzy i jako ekspedycję karną zarządził wyprawę na wieś, dobrawszy sobie do pomocy chłopów i czeladź.

Urządził masakrę ludności, nie przepuszczając kobietom i dzieciom. Dwa dni trwała orgja rzezi i z mieszkańców nikt żywy nie uszedł.

Po tym raporcie wybrali się oficerowie na wieś, by na miejscu zbadać rozmiar przestępstwa.

To, co ujrzeli, przechodziło ich pojęcie o okrucieństwie.

W każdej chacie lub w obejściu leżały trupy w różnych pozach, posiekane i poszarpane na strzępy.

To starzec wciśnięty za piec, to kobiety, szukające widać schronienia za drzwiami, bo masa mięsna, bezkształtna poniewierała się w kącie przy odrzwiach. Trupy wszędzie: to w sieni, to w chlewie, to w piwnicach lub na strychach.

Zaduch gnijących ciał, masy robactwa, potoki zakrzepłej krwi, którą zlizywały psy, wytwarzało okropny w swej grozie obraz.

— — — — — — — —

Długo w nocy nie mógł usnąć, a gdy wreszcie zmorzył go sen, męczyły go koszmarne widziadła pomordowanych tatarów.

O piątej, niewyspany, zdenerwowany zarządził zbiórkę żołnierzy, wyznaczonych do pogrzebania zamordowanych i poszedł z nimi od zagrody do zagrody, gdzie żołnierze w podwórzu kopali jamy i zgarniali w nie ludzkie szczątki.

W jednej z chat natknęli się w sieni na psa, który najspokojniej wyjadał mózg z głowy zamordowanej dziewczyny. Mogła mieć lat około szesnastu i wyglądała na pieszczoną, zamożną jedynaczkę, gdyż strój miała kosztowny, z jedwabiu czerwonego szarawary i koszulę, a pas szeroki, złotem haftowany i takież czółenko poniewierało się obok warkoczy na ziemi. Ręce białe, delikatne leżały na piersi, zaciśnięte jakby z bólu, w szerokootwartych oczach zamarł wyraz obłędnego przestrachu.

Wyjął machinalnie rewolwer i wycelował w głowę psa.

Zwierzę zwaliło się na ziemię obok trupa z krótkim jękliwym warknięciem.

— — — — — — — —

Dalej, w sąsiedniej chacie na podwurzu w jamie przeznaczonej na kartofle lub jarzynę leżała kobieta rozpłaszczona, jakby coś pod sobą zasłaniała. Miała plecy i głowę posiekaną na miazgę; zakrzepła krew zwisała soplami na strzępach ubrania.

Dźwignęli żołnierze trupa, troje malutkich dzieci, przytulonych do siebie, zasłaniała zabita matka przed razami morderców, ale nie obroniła od śmierci. Zadusiła je własnem ciałem.

— — — — — — —

Wrócił z żołnierzami na śniadanie, ale jeść nic nie mógł. Pił herbatę, otrząsając się z obrzydzeniem na jej nieprzyjemny smak, którego nie mógł zabić ani cytryną, ani koniakiem.

Po śniadaniu zluzował go inny oficer w wyprawie grabarskiej.

W pułku praca szła codziennym, wojennym trybem.

W kancelarji pisano raporty i rozkazy, troszczono się o furaż i żywność, wysyłano gońców.

W szwadronach czyszczono konie, prano i naprawiano bieliznę i mundury, — w kuchniach gotowano obiad, — w służbie łączności pracowano nad przeciągnięciem telefonu i nawiązaniem kontaktu z dowództwem brygady.

Panował gwar, ruch, krzątanina. W powietrzu rozlegały się nawoływania, śmiechy, przekleństwa, urywki swawolnych piosenek.

Pomimo, że całe przedpołudnie spędził w kancelarji, obiadu jeść nie mógł. Rosły mu w ustach i pierożki i pieczyste z kur i kompot, wracały z powrotem, nie chciały przejść przez gardło.

Pił tylko koniak i wino czerwone.

* * *

Po obiedzie poszła znów trzecia zmiana do wsi, by w dalszym ciągu grzebać gnijące ciała, pozostali żołnierze, zmęczeni żarem, odpoczywali, leżąc na brzuchach w cieniu drzew.

Dowódca położył się na poobiednią drzemkę, w sąsiedniej izbie reszta oficerów zasiadła do pokiera.

Na dworze panował upał tropikalny. Słońce nie grzało, ale lało ogień potokami na ziemię; pod jego żarem więdły kwiaty, żółkła trawa, słabli ludzie.

W chacie, okolonej ze wszystkich stron drzewami, zaciemnionej kocami, chłodno było i przyjemnie.

Oficerowie bez mundurów, w rozchełstanych koszulach, grali zajadle, kłócąc się i wymyślając sobie.

Nie należał do grających. Przyglądał się im, wcisnąwszy się w kąt i drżącemi rękami, ściskał bolącą głowę.

Czuł się chorym i na ciele i na duszy. Dość miał tej wojny bezcelowej, bezmyślnej, tego marnowania życia na ciągłych odwrotach i cofaniach się, przerywanych od czasu do czasu małemi potyczkami.

Beznadziejność i nuda krążyły nad całą wyprawę rumuńską, a te popalone wsie, pomordowani ludzie, poniszczone miasteczka, sady i winnice krzyczały zda się rozpaczliwem pytaniem:

— Pocoście tu przyszli, pocoście nas kusili obietnicami, których nie byliście w stanie, czy nie chcieliście wypełnić? Odciążenie na froncie zachodnim, na polach Flandrji, na stokach Verdun miało być celem tej rumuńskiej wyprawy jak również niedopuszczenie Niemców do rumuńskiej nafty.

Niemcy naftę tę i tak zabrali, ale nie za pieniądze jak przedtem, lecz darmo jako zdobycz wojenną, a mszcząc się zniszczyli i spalili conajmniej połowę kraju.

— Czego ja się tu płaczę — wirowało mu po głowie — co mnie łączy z tymi rozpasanymi Moskalami; za co i po co pokutuję? Zerwać ten mundur, rzucić z pogardą tym rozchełstanym manekinom i iść przed siebie, tam... do swoich...

Nie mógł usiedzieć. Wstał i zataczając się wyszedł przed dom.

Otoczyły go chmary much, komarów, różnego rodzaju muszek i owadów, słopy parzyła rozpalona ziemia. Cofnął się z powrotem do izby.

Zadzwonił telefon. Podszedł do aparatu. Mówiło dowództwo brygady.

Domagało się raportu i wysłania konnego oddziału wywiadowczego, bo sygnalizowano z linji ukazanie się na tyłach band turecko-bułgarskich.

Położył na widełkach słuchawkę i szedł do karcianego stolika meldować zastępcy dowódcy rozkaz brygady, gdy sam dowdca wytknął przez drzwi łysą głowę i mrugając zaspanemi oczami — a co tam? — zapytał schrypniętym głosem.

Wyprostował się służbowo i wyrecytował monotonnie polecenia brygady.

Dowódca ziewnął szeroko i zapinając mundur wszedł do izby.

— Iwan — czaju! — krzyknął.

Jeszcze nie przebrzmiało echo tubalnego głosu pułkownika, gdy samowar już był na stole, a za nim podążyły szklanki, koniak, cytryna, winogrona, kawon, brzoskwinie.

Ruszyli do stołu gracze.

Pułkownik nalał sobie herbaty na spodek i zaczął pić, ale już przy pierwszych łykach skrzywił się i odstawił spodek.

— Iwan — huknął głosem, w którym dźwięczała groźba.

Wpadł żołnierz do izby i uderzył obcasem o obcas —

— Wasza „Wysokourodzoność" —

— Wołać kucharza.

— Pomyje nie herbata!

— Chcą nas potruć tem świństwem — zrzędził, biorąc z salaterki złocistą brzoskwinię.

Wszedł kucharz, gruby, z twarzą czerwoną, świecącą tłuszczem.

— Wasyl, jak drugi raz dasz nam taką herbatę, to ci nią twój świński łeb oparzę.

Rozłożył kucharz bezradnie ręce —

— Cóż ja na to poradzę, że woda w studni taka niesmaczna, śmierdzi i tyle.

Pułkownik huknął w stół.

— Żeby mi studnia była w tej chwili wyczyszczona.

Spojrzał na zegarek.

— Za pięć minut masz być z meldunkiem.

Filiżanka i spodeczek rzucone z rozmachem ręką pułkownika rozbiły się o przeciwległą ścianę. Sapał z irytacji i wypluwał pestki renglod i brzoskwiń na środek sali.

— Lenie, pasibrzuchy, woda śmierdzi. to im się studni wyczyścić nie chce — zżymał się.

— — — —

Jeść nie mógł w dalszym ciągu. Czego się dotknął, wszystko czuć mu było trupami. I złocisto-zielonkawe brzoskwinie i bursztynowe renglody i czerwone kawony i granatowe cierpkawe winogrona.

Brał w usta owoc po owocu, by je z powrotem wypluć na talerzyk, gdyż mdlił go cuchnący trupem smak miąszu.

— Mizernie wyglądacie poruczniku — zwrócił się do niego pułkownik — Rumunja i wam nie służy.

Poczerwieniał.

— To te trupy panie pułkowniku — wyjąkał.

— Te trupy... pokiwał głową dowódca... żeby tak na mnie, pod ścianę postawiłbym „psiego syna" i kulką w łeb.

— Ale cóż, władzy nie mam, obce wojsko, cudzy kraj, a on u siebie pan...' gdybym go jednak dostał przypadkiem w swoje ręce, przybyłaby Rumunji jedna więcej bezimienna mogiła i jeden więcej bohater narodowy... — ironizował.

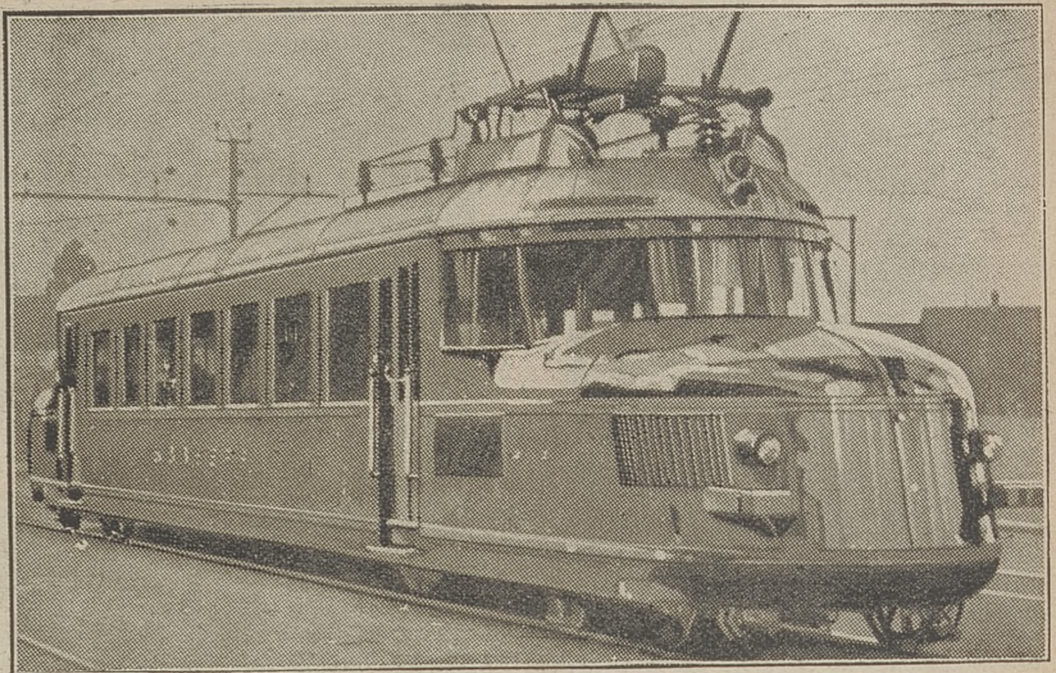
Do izby wtoczył się znów kucharz a z za jego pleców wyglądały twarze kilku żołnierzy.

— Wasza wysokourodzoność — wołał od progu kucharz — spuścili my Aloszę na linie do studni, trupa wyciągnął, kobietę, ciężarna była, tak pokazuje — Zawtórował tym słowom okrzyk zduszony i bulgotanie. To on dostał wymiotów, a jednocześnie zachwiał się i spadł ze stołka.

— — — —

Odzyskał przytomność w szpitalu w Jassach. Miał gastryczną gorączkę i tyfus i jeszcze coś tam. Gdy zachorował sierpień był w całej krasie, dojrzewających owoców i rozkwitłych kwiatów, pachniał miodem i ziołami, a gdy oprzytomniał, drzewa świeciły rdzą wiednących liści, a z kwiatów w ogrodach barwiły się gdzieniegdzie jedynie astry i malwy.

Do pułku już nie wrócił, bo i nie było po co. Bolszewizm rozpostarł już po Rosji swe potężne macki. Potem — zwycięstwo idei bolszewickiej, wyzwolenie Polski z rosyjskiego jarzma, zrzucenie z radością nienawistnego munduru rosyjskiego oficera, I-y korpus, bolesna chwila 18-go maja 1918 r. data rozwiązania tegoż korpusu, samoobrona Mińska i Wileńska i Warszawa, koniec tułaczce, polskie wojsko, odebranie Wil-



W Szwajcarji wprowadzono nowy typ kolejek elektrycznych, o linji aerodynamicznej, które rozwijają bardzo dużą szybkość.

na Moskalom i... Gabrynia, a teraz służba w Zakładach Chemicznych.

Z jadalni dochodził go brzęk ustawianych talerzy i — Czarna Mańka — nucona półgłosem przez żonę. Po chwili uciekła pieśń i jasna głowa pani Gabryni ukazała się w obramowaniu drzwi.

— No, dosyć chyba już rozmyślań, Oleg, kolacja na stole: — rollmopsy, parówki, ser smażony, jajka w majonezie, słowem wszystko, co pan i władca lubi.

— Coś taki blady? — zdziwiła się, patrząc na męża.

Objął żonę ramieniem.

— Wędrowałem myślą po szlakach wojennych i tak mnie to wzruszyło.

— Zamłody jesteś na wędrówki w przeszłość. Przywilej to starych i zmęczonych życiem ludzi — zauważyła.

— Spotkanie z pułkownikiem wywołało te wspomnienia. Razem wyruszyliśmy na wojnę... ciągnął dalej.

— Ale nie razem wróciliście z niej... — dorzuciła, prowadząc go do jadalni.

— Ot lepiej powiedz, co słychać w Warszawie. Czy byłeś u cioci Józi, u doktorostwa Goździckich, a czy widziałeś się z Haliną.

Owszem był i u cioci Józi, i z Haliną jadł kolację w Sawoju i widział się z doktorem Goździckim.

— Ale wiesz kogo spotkałem? Anibyś zgadła?

Popatrzyła na niego zaciekawiona.

— Państwa Mitkowskich. Ucieszyłem się na ich widok, przypomnieli mi Łomszyn, i te dawne, dla mnie osobiście bardzo miłe czasy, lecz oni przywitali mnie z tak wyniosłą uprzejmością, że pożałowałem, iż się do nich zbliżyłem.. Zrobiło mi się przykro narazie, ale sam sobie byłem winien. Zapomniałem, że wówczas, gdy bawili u nas w Łomszynie miesiącami na wakacjach, skromni, małoznani, średniozamożni ludzie, imponowaliśmy im swem obywatelstwem, majątkiem, stanowiskiem.

Dziś, gdy on jest wysokim, dobrze płatnym dygnitarzem, a ja tylko skromnym rotmistrzem bez wsi i dworu, ubogi wygnaniec z rodzinnych stron, zmieniły się role.

Dziś, może mu nawet przykro wspominać te dawne czasy, może odczuwa je jako upokorzenie, może dorobił sobie antenatów i drzewa genealogiczne i rozległe dobra w Czernihowskiej lub Mohilowskiej guberni, odnowienie znajomości ze mną, świadkiem jego skromnego pochodzenia i jeszcze skromniejszych początków, może mu jest nieprzyjemnem. Ale narazie przykro mi było.

W pełnej współczucia pieszczocie przesunęła dłonią po jego ramieniu.

— To takie ludzkie i życiowe mój drogi — uśmiechnęła się do męża, podsuwając mu majonez.

* * *

Oleg wyjechał. I znów samotność i niechęć ogarnęła panią Gabrynię niby mgła zimna, dusząca, nieprzyjemna. Tęsknota za mężem ściskała jej serce, łzawiła oczy, wyginała smutkiem wargi.

Lato było w całej pełni.

Zabierała dzieci i chodziła z nimi na dalekie spacery w pola i do lasu, unikając zetknięcia się z żonami urzędników, wracała późno zmęczona, opalona, prowadząc za ręce senne, ledwie powłóczące małemi nóżkami dzieci.

Kładła je spać i zgasiwszy światło siadała przy oknie i patrzyła na wyiskrzone, granatowe niebo usiane gwiazdami i myślą rozmawiała z mężem.

Któregoś wieczora, który miękkiem liljowo-szarem mrokiem otulał cały obszar fabryczny, z placu szedł pułkownik z kilku urzędnikami.

Cofnęła się od okna, lecz bystre oko pułkownika dojrzało ją i ręka jego uniosła się do daszka czapki w wojskowym ukłonie, a za nim kilkanaście głów schyliło się na powitanie.

Odkłoniła się sztywno, niezadowolona że ją spostrzeżono, pocieszając się na-

dzieją, że miną ją zdaleka, ale nadzieja zawiodła. Pułkownik z sekretarzem skierował się ku otwartemu oknu.

Musiała zrobić przyjemną minę, usta złożyć do uśmiechu i rękę podać do pocałunku.

Pułkownik przylgnął wargami do jej palców i przytrzymał je przy ustach dłużej niż wypadało.

Nie puszczając jej ręki ze swej dłoni mówił z błyskami wzruszenia w swych niebieskich oczach:

— Wyjeżdżam jutro na miesiąc urlopu, ale poleciłem, by wszelkie pani żądania czy życzenia były natychmiast w miarę możności spełnione i bardzo panią proszę, żeby zwracała się z całem zaufaniem do pana Zajelskiego — tu wskazał na sekretarza — a on postara się pani przyjść zawsze z pomocą.

Wysunęła palce z jego dłoni chłodna, wyniosła aż do niegrzeczności.

— Bardzo pan uprzejmy panie pułkowniku, mam jednak nadzieję, że taka konieczność niepokojenia pana Zajelskiego nie zajdzie. Mimo to, dziękuję panu bardzo. —

Ukłoniła się i cofnęła od okna, dając tem znać, że dalszą rozmowę uważa za zbyteczną.

Pułkownik zbladł, ręką przesunął po czole i ruszył ociężale do budynku zarządu, gdzie urządził sobie pokój sypialny w jednym z t. zw. gościnnych pokoi.

Jakby mu w twarz dała — opowiadał pan Zajelski żonie.

* * *

Zapanowały upały, dzień po dniu lał się żar z nieba na wysuszoną ziemię, czysty, jaskrawy błękit nieba zapowiadał suszę i gorąco.

Ludzie chodzili po placach jak senni, ni, poruszali się leniwie przy pracy w zakładach fabrycznych spoceni umęczeni upałem i ustawicznem pragnieniem.

Za to panie, żony urzędników, zamieszkujące w obrębie Zakładów Chemicznych, czuły się w tem gorącu jak ryby w wodzie. Przybrane w przejrzyste, powiewne szaty, w dużych kapeluszach na modnie przystrzyżonych główkach, zasłaniając twarze parasolkami, wygrzewały się po całych dniach na słońcu, leżąc na leżakach, lub siedząc w fotelach trzcinowych i rozmawiając.

Usta im się nie zamykały.

Tylko pani Gabrynia jak dawniej trzymała się zdala, choć zapraszały ją do swego towarzystwa i zachęcały, by siadła razem z nimi opalić się na słońcu.

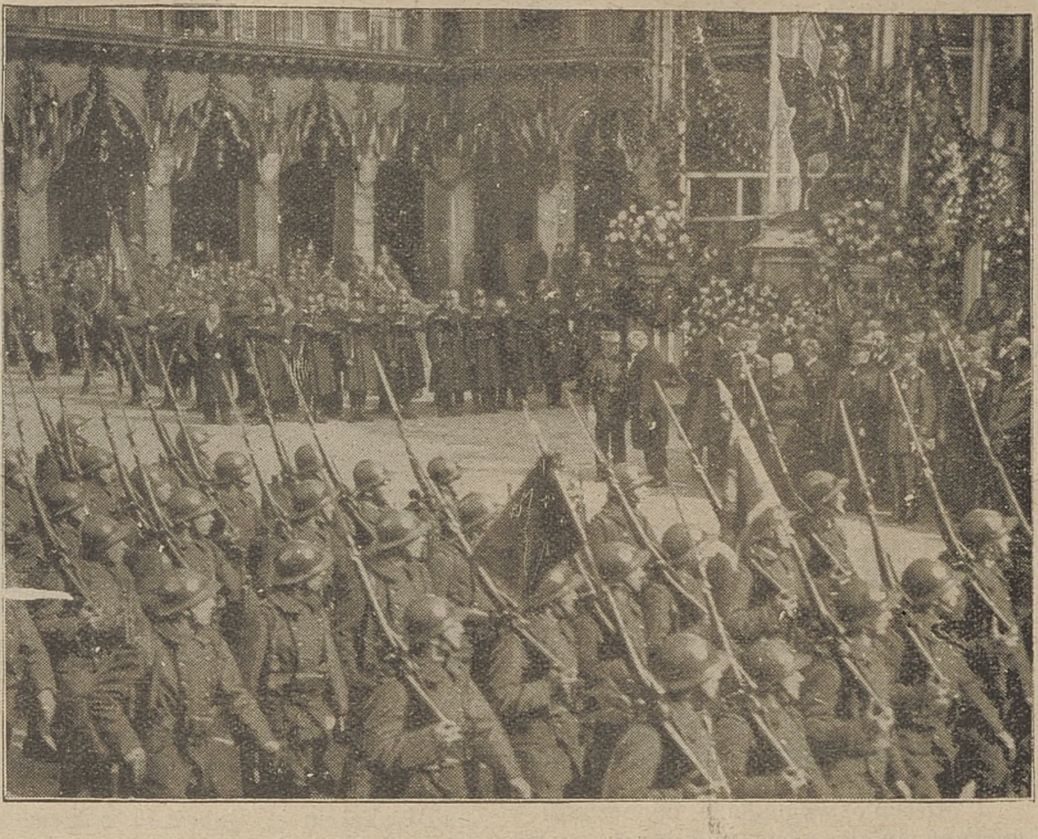
Dziękowała im uprzejmie, ale nie siadała, nie brała udziału w rozmowie, a nawet dziwiła się, że im nie zabraknie tematu do tych ustawicznych pogadanek.

Odbiła się od nich, od ich zainteresowań, wydarzeń i ploteczek.

Było jej już obojętne, co się działo w pułku.

Co ją mogło obchodzić, że koń okulał, a drugi nogę złamał, że ktoś ukradł worek owsa, czy rzemienia, że laborant oparzył rękę aż do kości, a starszy majster o mało nie został porwany przez pas transmisyjny.

Takie to wszystko było już dalekie



W całej Francji odbyły się wielkie uroczystości ku uczczeniu św. Joanny d'Arc, która uwolniła Francję od najazdu wojsk angielskich i została spalona na stosie jako kacerka dnia 30 maja 1431 r. w Rouen. 16 czerwca 1920 r. odbyła się kanonizacja Joanny d'Arc, którą czci z pietyzmem cały naród francuski. Na ilustracji fragment oficjalnych uroczystości przed pomnikiem świętej w Paryżu.

od niej i poza nią, a rana serdeczna, krwawiąca tak długo zbyt jeszcze świeża, by mogła zapomnąć tym paniom, Zuziom, Halinom, Teresom, Jadwigom, Llom, Dadom ich postępowania dawniejszego.

Więc trzymała się od nich zdala, spędzając z dziećmi dnie w parku podmiejskim lub na plaży, przyglądając się z przyjemnością ich opalonym jędrnym ciałkom tarzającym się po piasku, lub chlupiącym się w wodzie.

* * *

W pierwszych dniach sierpnia przyjechał niespodziewanie na 3 dni Oleg.

Leżała już w łóżku, zaczytana w książce, gdy stanął we drzwiach. Nie słyszała dzwonka ani głosu męża w przedpokoju ni jego kroków. Drgnęła gwałtownie na skrzyp drzwi, podniosła na wchodzącego przestraszony wzrok i zastygła na sekundę w bezruchu, nie wierząc oczom. Dopiero uśmiech jego ten dobry, kochany i tak jej znajomy uśmiech oprzytomnił ją.

Zerwała się z łóżka i przypadła do męża z okrzykiem przeogromnej radości: „Oleg!"

Radość i uciecha jej i dzieci była wielka. Odwiedzili znajomych, mieszkających na wsi, kajakowali, plażowali. Te trzy dni zbiegły im jak jedna godzina Szły w niepamięć niepowodzenia życiowe, przykrości doznane, wszystko to wydawało się małe, nic nieznaczące wobec, Olgierda, jego ukochanej nad wszystko osoby.

* * *

Troszkę senna, z oczami podkrążonemi, otulona w biały puszysty szal siedziała na ganku drewnianego dworku, należącego do jej rodziców, czekając na swego pułkownika.

Słyszała gwizd kolei, turkot dorożek, ale każdy z tych rozklekotanych żydowskich pojazdów, mijał dworek, nie zatrzymując się.

Była bliska płaczu w swem osamotnieniu.

Tak się cieszyła na ten przyjazd męża, tak czekała na niego, licząc nawet godziny, dzielące ją od męża i taki zawód.

Niechętnie podniosła się z ławki i skierowała ku drzwiom, gdy silne ciepłe ramię męskie objęło ją i przyciągnęło do siebie.

— Jasiek! —

Tuliła się do niego z dygocącem radością sercem.

— Myślałam, że nie przyjechałeś — skarżyła się, gdy pierwsze wzruszenie przywitania minęło.

— Nie brałem doróżki. Tak blisko i noc taka ciepła. Przypuszczałem, że śpisz. Nie chciałem was budzić obojga z Jurkiem turkotem kół.

— Niby to mogłabym spać! — obraziła się.

Scałował obrazę i szeptał miłe słowa, od których różowiała dziwnie dziecinna buzia dwudziesto-dwuletniej pułkownikowej.

Godziny kradzione nocce letniej, co to kończy się już nim się ledwie zaczynie, były dla nich jednym ciągiem pieszczot i zwierzeń.

Opowiadał jej o pułku, o oficerach, o ich żonach, o mieszkaniu, o rozrywkach jakie jej będzie mógł dostarczyć, ale przemilczał o pani Gabryni Gozdawinie. Odłożył tę wiadomość na potem, nie chciał psuć żonie, ani sobie nastroju. (C. d. n.)

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

15)

Pokazujesz kobiecie światło, zamyka ona wtedy oczy i mówi: „przysiąc mogę, że ciemno". Postawić ją w promieniach południowego słońca, w powodzi jego blasków, kobieta pięściami zakryje sobie oczy i w szlochach wołać będzie: „ciemno!... ciemno!... Mężczyźni, zależnie od poziomu swej inteligencji, budują najrozmaitsze systemy obrony, kobiety mają, wszystkie i zawsze, jeden i ten sam — najpierw przeczą wszystkiemu, a następnie, gdy to niepomaga, płakać zaczynają. I tryumfują nierzadko. Na nic innego jednak zdobyć się nie mogą.

I w podnieceniu tupać zaczął nogami.

— Gdybym chociaż odgadnąć zdołał przyczynę postępowania tej wiedźmy — wołał — ale żadnej wskazówki. Kto mi powie jaki potężny czynnik sprawia, iż ta baba milczy do tego stopnia uporczywie, ze swą oczywistą krzywdą!... Czyżby broniła swej własnej sprawy? Byłażby istotną zbrodni tych wspólniczką?... Cóż nam nie pozwala na postawienie hipotezy, iż to ona właśnie ułożyła cały plan spotkania?

— Tak, takie właśnie postawienie kwestji jest najzupełniej uzasadnione — mówił zwolna i w zamyśleniu Lekok — lecz w takim razie, jeżeli inicjatorką tego wszystkiego była właścicielka szynkowni, to wtedy morderca nie byłby żadną postacią tajemniczą, lecz tym istotnie, za jakiego się podaje.

Zarzut ten zbił nieco z tropu p. sędziego.

— Cóż więc myśleć należy?... Czem się kierować?

— Czemuż nie przypuścić — rzekł najskromniejszym, na jaki mógł się tylko zdobyć, głosem Lekok — iż rzekomy pijak olśnić zdołał szynkarkę jakiemiś nadzwyczajnemi obietnicami? Mógł jej przyobiecać jakąś olbrzymią sumę za milczenie naprzykład?

Chciał mówić coś jeszcze dalej, lecz przerwał mu sekretarz, za którym postępował strażnik miejski.

Ten, gdy go zapytano, poco przyszedł, odpowiedział głosem służbisty, z ręką przy daszku i postawie na „baczność".

— Pan sędzia zechce wybaczyć, pan dyrektor więzienia jednakże przysłał mnie tutaj z zapytaniem, czy oskarżoną Szupe ma zamknąć w osobnej celi, jak poprzednio?... Oskarżona bardzo użala się na to.

Pan Segmuller namyślał się przez moment.

— Zapewne — szepnął do siebie, jakby chcąc tym przygłuszyć niepokój sumienia — zapewne, iż odosobnienie jest dużem obostrzeniem kary... Trudno jednak, nie można bowiem zatwardziałej recydywistce pozwolić na to, by miała możność swobodnego obcowania z innymi więźniami, bo wtedy znalazłaby ona łatwo sposób porozumiewania się z osobami znajdującemi się poza obrębem więzienia. Trudno więc, powtarzam, tryumf sprawiedliwości górować musi nad interesem jednostki.

Rozumowanie to zrobiło swoje i pan Segmuller zwrócił się do strażnika, zupełnie już pewien swego, ze słowami:

— Jest rzeczą nieodzowną, by obwiniona była trzymana w odosobnieniu, aż do nowego rozkazu.

Gdy zamknęły się drzwi za strażnikiem, sekretarz podał sędziemu list urzędowemi pieczęciami obciążony, z objaśnieniem, iż przysyła go sędziemu dyrektor więzienia.

Pan Segmuller otworzył list i zaczął czytać głośno:

„Uważam za swój obowiązek ostrzec pana sędziego, ażeby zachował wszelkie ostrożności przy badaniu obwinionego Maja.

Od chwili nieudanej próby odebrania sobie życia obwiniony znajduje się bowiem w stanie wyjątkowo podnieconym i to do takiego stopnia, iż musiano mu nałożyć aż kaftan. Całą noc spędził bezsennie, wpadając od czasu do czasu w stan ostrego szału.

Gdy mu podano rano pożywienie, odrzucił je od siebie gestem nie dopuszczającym opozycji. Istnieje wobec tego obawa, iż pragnie on zamorzyć się głodem.

Milczenie zachowuje przytem uporczywe.

Widziałem już wielu w swem życiu zbrodniarzy, na tej zasadzie jestem skłonny zaliczyć omawianego do liczby najniebezpieczniejszych. Jestem pewien, iż jest on gotowy na wszystko".

— O, do djabła! — zawołał nagle, po wysłuchaniu tego listu, wiecznie uśmiechnięty kancelista, któremu odrazu zrzedła ogromnie mina i do tego stopnia, iż aż przybladł nieborak — gdybym tak był na miejscu pana sędziego, tobym nakazał pozostać w sali żołnierzom, którzy przyprowadzą tutaj obwinionego.

— Jakto?!... I to ty, Gogecie — rzekł cichym i łagodnym głosem p. Segmuller — doradzasz mi rzeczy podobne? Czyżby cię strach obleciał?...

— Mnie strach?... co znowu!... ja tylko tak...

— Eh... — przeciął rozmowę Lekok, tonem, który ujawniał jego niezachwianą ufność w swą siłę — czyż mnie tutaj niema?

Pan Segmuller nie podniósł się nawet ze swego miejsca i nie zasiadł za potężnem swem biurkiem, które samo przez się było ogromną zaporą, lecz pozostał przy kominku, następnie zadzwonił i rozkazał wprowadzić więźnia samego, przyczem słowo: „samego" wymówił z naciskiem.

W chwilę potem drzwi się otworzyły z wyjątkową gawłtownością i morderca wszedł, a raczej wpadł przez nie do gabinetu.

Wyglądał istotnie jak szalony, a jednocześnie jak rozjuszony bawół, gdy wyrwie się czasem ze szlachtuza, ogłuszony tylko nieco pierwszem uderzeniem obucha.



Na tegoroczną wystawę do Brukseli przybyła królowa holenderska Wilhelmina. Na zdjęciu moment powitania królowej u wejścia na wystawę.

— Gdzie jest sędzia? — chrapliwym zapytał głosem.

— Jestem nim — spokojnie powiedział pan Segmuller.

— Ależ ja pytam o tego, który wczoraj był u mnie!

— O, tego już nie zobaczysz. Wczoraj złamał on nogę wypadkowo i ja po nim objąłem twą sprawę.

Obwiniony zdaje się, iż niedosłyszał jednak słów ostatnich; po niesłychanem bowiem naprężeniu nerwów spadła na niego nagle reakcja, która objawiła się zupełnym prawie bezwładem. Rysy wyrażające szaloną wściekłość przed chwilą, wygładziły się i mówiły o krańcowem wyczerpaniu nieszczęśliwego już tylko. Jego postać cała się chwiała przytem i zataczała.

— Uspokój się — rzekł do niego pan Segmuller łagodnym tonem — weź krzesło i usiądź.

Silny organizm obwinionego i jego nadludzka energja przezwyciężyły jednak chwilowe osłabienie.

— Pokornie dziękuję panu sędziemu — odpowiedział normalnym już prawie głosem — ale to nic wielkiego... zwyczajny to tylko zawrót głowy, jakiemu od czasu do czasu podlegam. Już mi przeszło.

— Głodny jesteś może?

— Być może, od czasu bowiem, jak mi ten — tutaj wskazał wzrokiem na Lekoka — przyniósł do aresztu chleba i wędliny, nie miałem nic w ustach.

— Możebyś więc posilił się czemkolwiek?

— Nie... dziękuję. Chociaż... gdybyś pan był tak łaskaw... to napiłbym się chętnie wody.

Postawiono przed nim karafkę i szklankę, napełnił sobie tę ostatnią po brzegi, a następnie wypił ją duszkiem.

Rzekłbyś, że pije życie. Zdawał się odradzać.

XVIII.

Niebezpieczny zbrodniarz, według oceny dyrektora więzienia, okazał się zwykłym człowiekiem. Nie było żadnych danych, ażeby go się obawiać było można.

To też p. sędzia postanowił, bez dalszej straty czasu, przystąpić do badania i w tym zamiarze zasiadł przy biurku, przy którym czuł się lepiej. Znajdował się on tam tyłem do światła zwrócony, gdy obwiniony, przeciwnie, stał w pełnem świetle.

— Czujesz się już zupełnie dobrze? — rozpoczął badanie sędzia.

— Tak jest.

— Mam nadzieję — mówił dalej pan Segmuller nieomal ojcowskim tonem — że opanujesz teraz swe nerwy. Wczoraj chciałeś odebrać sobie życie, co zrobiło wrażenie, iż po popełnieniu zbrodni, chciałeś tym sposobem uniknąć kary.

Obwiniony przerwał sędziemu gwałtownym gestem.

— Nie poczuwam się do żadnej zbrodni — rzekł głosem szorstkim, lecz już nie wyzywającym. — Napadnięty, broniłem się, jak do tego każdy ma prawo. Napastników było trzech... ja byłem jeden. Zabiłem ich, lecz tylko dlatego, ażebym sam nie padł z ich ręki. Jest to wielkie nieszczęście i byłbym gotów oddać swą rękę, ażeby ludziom tym przywrócić życie, do popełnienia zbrodni nie poczuwam się jednak bynajmniej.

Nie przeszkodziło to jednak temu, iż pochwycono mnie i zaczęto traktować jak ostatniego opryszka. Wtedy powiedziałem sobie: „lepsza śmierć" i usiłowałem się udusić. Uratowano mnie... Jakiem prawem? Śmierć moja nie przyniosłaby krzywdy nikomu, jestem bowiem zupełnie samotny na świecie, nie mam żony ani dzieci... jestem więc panem siebie. A jednak nietylko, że nie pozwolono mi umrzeć, lecz nawet ubrano w kaftan warjata. To też byłem pewny, że oszaleję... I za co?... za jakie winy to wszystko?...

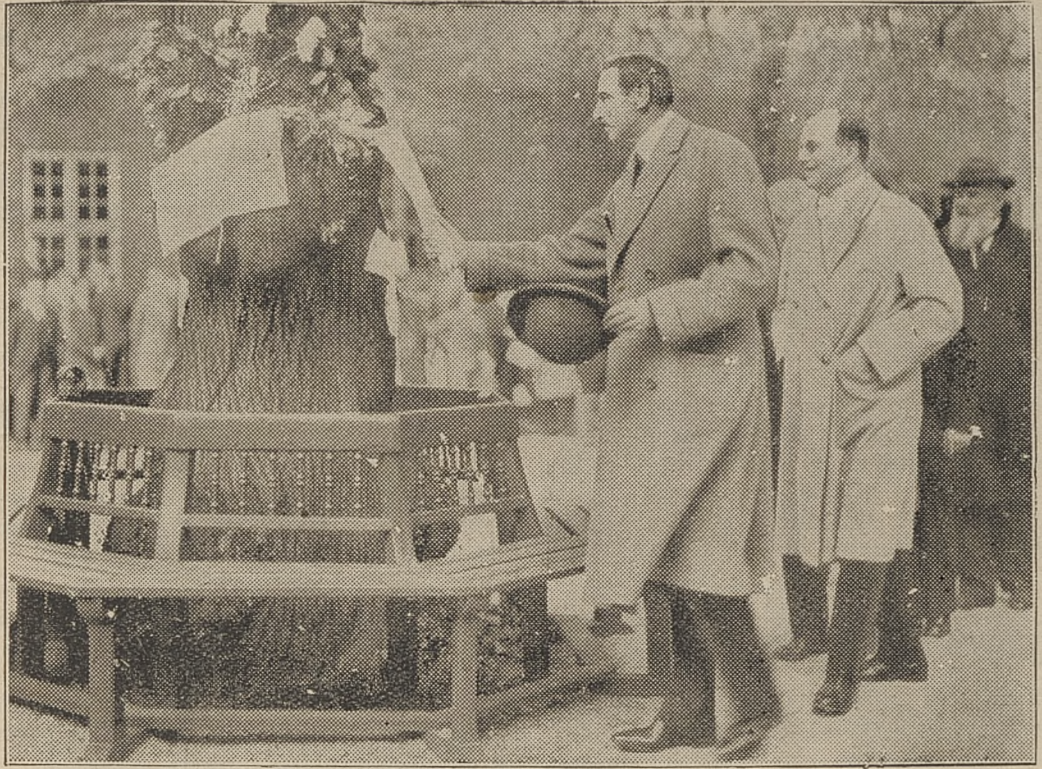
Obwiniony wszystko to wypowiedział głosem spokojnym, równym, bez żadnej deklamacji i bez uniesienia. Widać było iż panował nad sobą.

To też jedna i ta sama myśl narodziła się jednocześnie w głowach Segmullera i Lekoka:

— Ten oto — zadecydowali — jest człowiekiem co się nazywa silnym. Z tym nie łatwa będzie sprawa.

— Wtrącono mnie do więzienia — mówił dalej oskarżony tym samym tonem — straszna to rzecz dla takiego zwłaszcza, który, jak ja, do żadnej nie poczuwa się winy, ma pełną świadomość, iż cierpi niewinnie. Gdybym był osadzony w więzieniu ogólnem przynajmniej, to znaczy, gdybym miał możność obcowania z innymi, również jak ja nieszczęśliwymi, miał możność porozumiewania z towarzyszami...

W tem miejscu sędzia pochylił się nad biurkiem, ażeby ukryć wrażenie, jakie sprawiło na nim słowo: „towarzysze". Pomyślał, iż trzeba będzie zapytać go się przy sposobności, w jakiem znaczeniu określenia tego użył?



Na dziedzińcu Uniwersytetu w Kopenhadze rośnie lipa, która liczy 150 lat. Ostatnio studenci urządzili uroczystość jubileuszową, w której brał również udział król duński Chrystjan. „Jubilatce" przyczepiono do pnia rękę porcelanową, którą król, składając życzenia, serdecznie uścisnął

— Jeżeli jesteś niewinny, — odezwał się pan Segmuller po chwilowej ciszy — i pragnąłbyś odzyskać wolność — to trzeba będzie dowieść swej niewinności.

— Cóż mi czynić należy?

— Wyznać całą prawdę, odpowiadać szczerze na wszystkie pytania, bez żadnych niedomówień i wykrętów:

— Jeżeli o to tylko chodzi, to możesz być pan pewien tego.

I podniósł w górę rękę, jakby Boga chciał wziąć na świadka.

Lecz pan Segmuller kazał mu opuścić rękę, ze słowy:

— Oskarżeni nie mają prawa składania przysięgi.

— Nie mają prawa... a to dlaczego?

— Bo to pobudzałoby do popełniania nowego występku, krzywoprzysięstwa występnych — rzekł pan Segmuller surowo.

— Raz jeszcze cię wzywam — powiedział po chwili, — byś skupił całą swą uwagę i postanowił istotnie, szczerze, zeznawać prawdę, od tego bowiem twa wolność zależy. Jak się nazywasz?

— Maj. Bez żadnego jednak imienia, o które bezustannie się wszyscy wypytują. Nie wierzą, gdy mówię, iż żadnego nie mam imienia. A jednak gdybym był kłamcą, to przecież nie byłoby nic łatwiejszego, jak powiedzieć, że mi na imię Jan, Piotr, czy Michał. Ale ja nie chcę i nie umiem kłamać. Zamiast imion, miałem ongi przezwiska; tych miałem wiele, nazywano mnie naprzykład „Wywijasem", „Latawcem", „Balonikiem"... Tak właśnie na mnie wołano, gdy byłem u „Dziadka".

— Któż to był, ten „Dziadek".

— To był król ludzi i zwierząt, panie sędzio. W jego menażerji były lwy, słonie, tygrysy, i prześliczne o wilgotnych oczach gazele, a także węże grubości uda. Na nieszczęście miał on także i żonę, która to wszystko zjadła...

Czy drwił sobie?... czy też mówił serjo?... niemożliwością było orzec.

— Dosyć tego!... — powiedział sędzia wreszcie — ile masz lat?... i gdzie się urodziłeś?

— Mam lat jakieś czterdzieści parę, urodziłem się zaś, jak mi mówiono, w Bretanji.

To już na czyste wyglądało drwiny, to też pan Segmuller zawołał ostro:

— Słuchajno, ty... jeżeli i nadal w tym samym masz zeznawać tonie, to się nie łudź, byś kiedykolwiek odzyskać mógł wolność. Twoje zeznania do stek nonsensów i błazeństw.

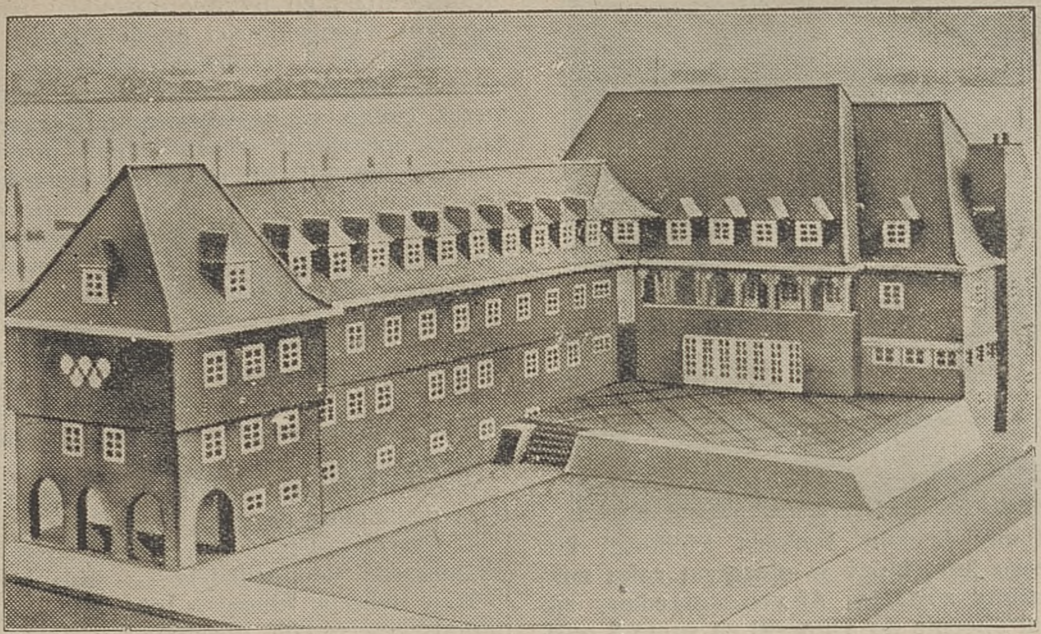
Głębokie zasmucenie, z dużym niepokojem połączone, odbiło się na twarzy mordercy.

— Moje odpowiedzi, aczkolwiek bezwzględnie prawdziwe — powiedział — wydają się niedorzeczne może, lecz tylko dlatego, że daję odpowiedzi na oderwane zapytania. Gdyby pan sędzia pozwolił opowiedzieć sobie dzieje mego życia, to przekonałby się o prawdzie mych słów.

XIX.

Stare przysłowie sądowe powiada: „jeżeli obwiniony dużo mówi, to śledztwo pójdzie dobrze."

I istotnie, jest niepodobieństwem bowiem, by obwiniony — hojny w swych zeznaniach — nie zaplątał się w nich, o ile nie mówi prawdy, rzecz prosta. Nawet najgłupsi z oskarżonych wiedzą o tym pewniku dobrze, to też są skąpi oni przeważnie w swych słowach, stara-



Schronisko dla zawodników żeglarskich, biorących udział w Olimpjadzie w roku 1936 w Kilonji. Po ukończeniu zawodów międzynarodowych schronisko przeznaczone ma być jako przystań dla turystów wodnych.

jąc się mówić najmniej, jak tylko to jest możliwe.

Na zapytania — odpowiadają, bo muszą, lecz zwięźle i niechętnie, są skąpi w szczegółach.

Tutaj zaś oskarżony był aż nadto hojny w słowach. Najzupełniej się nie obawiał tego, widocznie, by znaleźć było można niezgodność w jego słowach.

Pan Segmuller był zdumiony.

— Chcesz mi opowiedzieć historję swego życia? — powiedział — ależ bardzo proszę, opowiadaj.

— A więc, panie sędzio — rozpoczął oskarżony z emfazą i widoczną radością w oczach — dowiedz się, iż pewnego pięknego dnia, lat coś czterdzieści parę temu, ojciec Fringlot, właściciel cyrku wędrownego, jechał sobie z St. Lo do St. Brieux wielkim gościńcem. Jechał wraz z żoną, dziećmi, cyrkowcami i menażerją całą, co się mieściło wszystko na dwóch wielkich wozach. Jedzie tak sobie z fajeczki pykając, gdy w tem widzi, iż coś leży małego w przydrożnym rowie. „Trzeba zobaczyć co to jest takiego" powiedział sobie i zatrzymał konie. No i znalazł dziewięciomiesięcznego chłopca. To byłem właśnie ja.

Po wymówieniu słów tych, oskarżony ukłonił się poważnie naprzód panu Segmuller, a następnie Lekokowi i kancelişcie.

— Zacny ojciec Fringlot zaniósł mnie do swej żony, oczywiście, w oczach której znalazłem łaskę na swe szczęście, lub nieszczęście, dzięki czemu pozostałem przy cyrkowej trupie, która i mnie wychowała na bardzo utalentowanego hecarza.

Ojciec Fringlot jednak był to sobie człowiek zupełnie prosty, nie znający prawa, to też ani mu do głowy przyszło zawiadomić władze o tem, iż mnie znalazł przy drodze. Pociągnęło to za sobą te smutne dla mnie następstwa, iż pozostałem na całe życie bez papierów, któreby stwierdzały me pochodzenie. I tak — jestem nie tylko bez imienia, ale i bez nazwiska nawet. Podałem ja wprawdzie panu sędziemu, iż się Maj nazywam, lecz do nazwiska tego najmniejszego nie mam prawa. Znaleziono mnie na wiosnę, w maju, i Majem nazwano! Oto całe moje rodowe parantele. Że zaś chowałem się przy cyrku wędrownym, to znaczy — nie miałem nigdy stałego miejsca zamieszkania, więc i policja nie niepokoiła mnie początkowo. Gdy doszedłem do męskiego wieku, było już inaczej, to też ten brak papierów przypłacałem dość częstą tułaczką po więzieniach, tak iż poznałem je nieomal wszystkie.

A teraz pan sędzia rozumie dlaczego ja, na jego zapytanie: ile mam lat i gdzie się urodziłem, odpowiedzieć mogłem jedynie, że mam lat około czterdziestu i że się urodziłem w Bretanji prawdopodobnie?...

Całą tę opowieść oskarżony wygłosił tonem tak spokojnym, umiarkowanym i zrównoważonym, że zdawała się być ona prawdą, samą prawdą tylko. To też był on pewien, o ile się zdaje, efektu. Pan Segmuller pozostał jednak zimny i nieodgadniony.

— Jakież są dzisiaj twe środki utrzymania? — zapytał.

Na twarzy mordercy odbił się cień jakby zawodu i zniechęcenia. Jego wynurzenia nie nazbyt wielki wywołały skutek!

— Mam ci ja fach w ręku — powiedział kwaśno — z którego żyję nietylko tutaj, ale i w innych krajach, a którego mnie hecarze wyuczyli.

Sędzia pomyślał, że teraz będzie mógł pochwycić na kłamstwie badanego.

— Powiadasz więc, iż przebywałeś w ościennych krajach?

— Tak jest. Od szesnastego roku życia, t. j. od dnia śmierci mego niezapomnianego ojca Fringlot, pracuję przy cyrku p. Simpsona, który wędruje ze swą trupą po ziemiach Anglji i Niemiec wyłącznie.

— W takim razie musisz znać język angielski i niemiecki niewątpliwie — rzekł pan Segmuller dobitnie, spodziewając się tem zapytaniem dać mata badanemu.

— Ależ tak. Czyż mogłoby być inaczej? — spokojnie odpowiedział morderca. — Że tak jest, pan sędzia może to sprawdzić przecież łatwo. Mogę naprzykład raz jeszcze opowiedzieć historję mego życia, najprzód po niemiecku, a następnie po angielsku.

I nie czekając na pozwolenie, zaczął istotnie powtarzać powiedziane w tych dwóch językach.

Pan Segmuller znał język niemiecki doskonale, angielski znów był znany nie mniej dobrze Lekokowi. To też stwierdzić oni mogli ze zdumieniem, że oskarżony mówił prawdę, widoczne było, iż znał on obydwa te języki przewybornie.

Pan Segmuller podparł głowę rękoma i trwał w zadumie, Lekok źle tail swe zdumienie.

Na twarzy jednego Gogeta tylko nie zanikł uśmiech beztroskliwy. Bawił się tak niezwykłem wynikiem badania przewybornie.

Sędzia śledczy nie poddawał się jednak tak łatwo. Po chwili podniósł głowę, wyprostował się na swym fotelu i znów rozpoczął indagację.

— Jesteś więc hecarzem?... cyrkowym jesteś artystą?... Fach ten wymaga jednak ciężkiej fizycznej pracy, bezustannego naprężenia mięśni... Twoje zaś delikatne i bardzo zniewieściałe ręce nie wskazują na to bynajmniej, by się zbytnio jakąśkolwiek pracą zajmowały.

Więzień pytaniem tem nie zmieszał się bynajmniej. Owszem, do wysokości piersi podniósł swe dłonie i zaczął się im przyglądać z widocznem upodobaniem.

— To prawda — powiedział — są one piękne, ale też ja dużo starań im poświęcam.

— Acha — zawołał wtedy sędzia — więc w cyrku cię trzymają i płacą ci za to, byś tam nic nie robił?

— Nic nie robił?... Wcale nie... Lecz ja pracuję głową, nie rękoma. Jestem bowiem cyrkowym klownem i zabawiam publiczność swymi dowcipami. Nie wierzy pan sędzia? A więc mogę mu się zaprezentować w jednym ze swych numerów.

I więzień, nie pytając nawet o pozwolenie, porwał ze stołu sędziego linję, wywinął nią jak błazeńską pałeczką, stanął w pozycji tanecznego pas i rozpoczął głosem rozgłośnym, grzmiącym, z komicznemi, a fałszywie brzmiącemi intonacjami:

— Prześwietna ciżbo... głośno brzmiący tłumie... cna zbieranino z przedmieść i opłotków... Myślisz może, że ten mój pies, to jest pies?... Nie, to jest kura... tem niezwykła, że jaj nie znosi ale je zjadał... Hop!... hop!... bęc!"

— Dosyć! — rzekł twardo pan Segmuller.

XX.

Badanie w gabinecie sędziego śledczego jest walką, pomiędzy sprawiedliwością, a tym, który o popełnienie przestępstwa został obwiniony.

W wypadku przez nas omawianym — zwycięzcą, jak dotychczas, był morderca.

Coprawda, to pan Segmuller nie atakował jeszcze ani razu, to znaczy — nie odsłaniał atutów, jakie Lekok mu dostarczył.

Gniew go jednak już podnosił, stało się to widoczne po sposobie, w jakim w pewnym momencie podniósł ręce do góry i zakrzyknął owe „dosyć", które się stało zakończeniem poprzedniego rozdziału.

Po chwili dłuższego milczenia, które po tym wybuchu zapanowało w sali, pan Segmuller odezwał się najspokojniejszym już tonem:

— Widzę — rzekł do więźnia — iż są ci znane trzy najbardziej kulturalne języki w Europie. Nie zdarza się to zbyt często.

Morderca skłonił się z wyrazem zadowolenia w oczach.

— Nie mi to jednak nie powiedziało, kim właściwie jesteś? — Czy mógłbyś się powołać się powołać na kogoś w w Paryżu?

— Ależ panie!... Przecież ci mówiłem, iż już minęło lat szesnaście od chwili, jak opuściłem Francję i tułam się po zagranicznych drogach i jarmarkach.

— Takie tłumaczenie nie może być uznane przez sąd za wystarczające. Opowiedz mi coś przynajmniej o owym panu Simpsonie, twym jak opowiadasz, chlebodawcy. Cóż to za jeden?

— Jestto człowiek bardzo bogaty i bardzo w pewnych kołach znany — dał odpowiedź obwiniony głosem przytłumionym — swe przedsiębiorstwo cyrkowe prowadzi naprzemian to w Niemczech, to w Anglji.

— Jeżeli tak, to świadectwo tego człowieka będzie dla mnie najzupełniej wystarczające — powiedział sędzia.

W tej chwili Lekok — jak to sam później opowiadał — nie miał suchej nitki na sobie.

— A więc jestem uratowany! — z wybuchem radości zawołał obwiniony. — Pan Simpson poręczy za mną bez najmniejszej wątpliwości!...

Bieda z tem tylko, iż jest on teraz w drodze do Ameryki Południowej, więc nie tak łatwo będzie go odszukać. Rozstaliśmy się ze sobą po tylu latach, z tego właśnie powodu, iż ja nie mogłem z nim jechać, nie znoszę bowiem morskiej podróży.

Ucisk serca, jakiego Lekok doznawał, ustępować zaczął momentalnie. Odetchnął.

— Aha... aha... Aaah-a! — w trzech odmiennych tonacjach wyraził swe uczucia sędzia śledczy.

— Jeżeli mówię, iż jest on w drodze — podjął żywo więzień — to nie znaczy bynajmniej, by tak było istotnie. Bardzo możliwe bowiem, iż nie opuścił on do tej chwili Europy. Moje wiadomości ograniczają się do tego jedynie, iż porobił on już wszystkie przygotowania do podróży, gdym go opuszczał.

— Na jakim statku i z jakiego portu miał on w podróż wyruszyć.

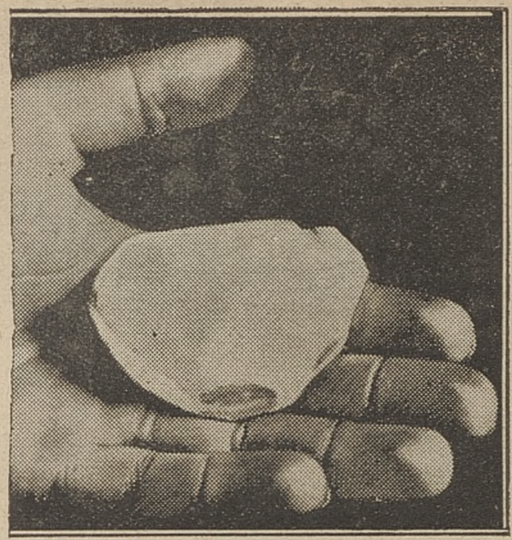
— Tego mi nie mówił.

— Gdzie się więc z nim pożegnałeś?

— W Lipsku, w zeszły piątek.

Pan Segmuller wzruszył, usłyszawszy słowa te, pogardliwie ramionami.

— Jakto? — zawołał — więc miałbyś być jeszcze w zeszły piątek w Lipsku?



Słynny brylant Jonkera wielkości kurzego jaja, który w ubiegłym roku znaleziony został w Afryce, sprzedany został obecnie do Ameryki za sumę 3 milj. 600 tys. złotych. Po oszlifowaniu brylant ten będzie ważył 400 karatów (80 gramów.)

Kiedyż, w takim razie, przybyłeś do Paryża?

— W niedzielę, o godzinie czwartej po południu.

— Jeżeli tak, to będziesz musiał nam fakt ten udowodnić.

Więzień zaczął się namyślać. Długi czas zdawał się szukać w pamięci, rzucając błędne, bezwiedne spojrzenia to na sufit, to na podłogę, to znów wpatrując się w płonący na kominku ogień.

— Jak by tego dowieść?... — szeptał do siebie — jakimby sposobem?...

Panu sędziemu naprzykrzyło się czekać.

— Pomogę twej pamięci — powiedział — Służba w oberży, w której stałeś w Lipsku, musiała cię zauważyć niewątpliwie?

— Myśmy mieszkali zawsze w wozach naszych. Były one wprawdzie już sprzedane gdym wyjeżdżał, pan Simpson zastrzegł sobie jednak prawo ich używalności, aż do chwili swego odjazdu. Tak więc i w Lipsku nie mogę na nikogo się powołać, ponieważ moi współtowarzysze, albo pojechali wraz z p. Simpsonem, albo też rozproszyli się po świecie.

— Jak się okazuje więc z tego, sprawiedliwość ma ci wierzyć na słowo. Wątpię, czy uwierzy.

— Niech pan poczeka, panie drogi — zawołał wtedy obwiniony, wyciągając przed siebie ręce, jakby w pragnieniu pochwycenia niemi myśli, jaka się nagle w jego głowie narodziła. — Gdy przyjechałem do Paryża, miałem ze sobą walizę, zaś w niej miałem bieliznę znaczoną pierwszą literą, mego nazwiska, dwa paltoty, dwa ubrania, wreszcie parę kostjumów na arenę.

— Opuść te wyliczenia.

— Otóż, po opuszczeniu dworca, udałem się pieszo do jakiegoś hotelu niedaleko od dworca się znajdującego.

— Jak się ten hotel nazywa?

— Niestety, panie, zapomniałem jego nazwę. Lecz gdyby mnie tam zaprowadzono, to bym go poznał niewątpliwie. Służba hotelowa, myślę, poznałaby mnie również, a zresztą tam przecież jest moja waliza, co byłoby dowodem najlepszym wiarogodności mych słów.

— Możliwe — odpowiedział sędzia, — że te ostatnie dane dostarczone nam przez ciebie są prawdziwe, postaramy się to sprawdzić. Teraz jednak postaraj się odpowiedzieć na dwa zapytania. Po pierwsze: Jakim sposobem, przybywszy o godzinie czwartej wieczorem do Paryża, mogłeś się znaleźć o północy w takiej „Pieprzniczce", do której nawet rodowity Paryżanin nie trafiłby tak łatwo, o ile iść tam miałby wogóle odwagę? A po drugie — z jakiego powodu, mając walizę tak bogato wyładowaną, prezentujesz się nam w tak nędznem ubraniu?

Więzień przyjął zapytania te z łagodnym uśmiechem:

— Natychmiast ci to, panie sędzio, wytłomaczę — powiedział. — Kto podróżuje trzecią klasą — nie jeździ w najlepszych swych ubraniach napewno. Więc i ja wybrałem z posiadanych najgorsze. Gdy znalazłem się na bruku Paryża, ogarnął mnie odrazu szał, jaki owłada każdym, który znajdzie się w tem niezwykłem mieście. W dodatku, była to ostatnia niedziela karnawału... wreszcie... miałem w kieszeni pieniądze. Jeszcze z walizą w ręku poszedłem na kieliszek, a gdy ją umieściłem w hotelu — udałem się na drugi, ani myśląc o zmianie odzieży. Po jakimś czasie, ani wiedząc gdzie, jak i kiedy — znalazłem się w restauracji jakiejś, przy wcale dostatnio zastawionym stole, w towarzystwie jakichś dwóch rzemieślników jakby, z rozmowy których dowiedziałem się, iż się wybierają na bal „Pod tęczę". Poprosiłem ich, żeby mnie zabrali ze sobą, na co zgodzili się chętnie, lecz cóż?... kompani moi, gdy tylko znaleźli się na sali, odrazu wpadli w towarzystwo dzierlatek, które, zdaje się, że już czekały na nich, i ja zostałem na koszu. Być może, iż moje nędzne odzienie odstraszało odemnie płeć nadobnowesołą, dość iż zacząłem się tam nudzić jak mops. Skwaszony wychodzę na ulicę, idę nie pytając się o drogę, wprost przed siebie, no i gubię się w jakiemś niezabudowanem pustkowiu. Byłbym może i przespał się w jakiemś bardziej zacisznem rumowisku, gdy nagle dojrzałem słabe światełko. Podążyłem do niego uradowany i takim oto sposobem znalazłem się w owej przeklętej szynkowni.

— Cóż nam zechcesz opowiedzieć dalej?

— Oh!... wszystko poszło najzwyczajniejszą drogą. Gdy się w owej znalazłem izbie, kazałem sobie podać kieliszek tęgiej wódki, a gdy ją przyniesiono, zapaliłem cygaro, zacząłem sobie zwolna popijać i rozglądać dookoła. Wtedy dopiero spostrzegłem, iż miejsce jest bardzo podejrzane. Przy sąsiednim stole raczyło się towarzystwo, składające się z trzech mężczyzn i dwóch kobiet, wartość których łatwo ocenić było można. To moje rozglądanie się nie spodobało się najwidoczniej towarzystwu, dość iż jeden z mężczyzn owych podszedł do mnie i odrazu per ty mówić do mnie zaczął:

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

IV Święto „Krainy Szczerości"

Dobre rady p. Zofji

RZUĆMY MARZENIA!

Życie ma codzień inne oblicze,
Stale czemś nowem znaczy swe karty —
Więc wspomnieniami żyć nam nie warto,
Rzućmy marzenia puste, zwodnicze!...

Niech się nie mnożą życiu kradzione
Chwile ułudy, przeszłości echa —
Po nowe śmiało idźmy uśmiechy,
A czcze marzenia rzućmy na stronę!

Danuta Wyrybkowska.

DWIE KOLEŻANKI

„Ognista Kula" i „Śnieżna Kula". Listy wysłałam. Pozdrowienia dla „Idealisty z nad Bałtyku" od „Śnieżnej Kuli" i dla „Kartuzjanina" od „Ognistej Kuli" — przekazuję. Czy wymienieni Panowie, w wolnej chwili zechcą skreślić do dwóch koleżanek liściki? Jeżeli tak, służę jak najchętniej pośrednictwem w przesłaniu korespondencji.

MOŻE OPROMIENI MÓJ LOS?

„Kusząca Różyczka" przesyła pozdrowienia wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Moich Powieści", oraz wyraża chęć nawiązania skimś korespondencji.

Pisze o sobie: „Jestem Pomorzanką, ciemnoblondynką o niebieskich oczach. Lubię marzyć. Mieszkam na wsi, gdzie brak wszelkich rozrywek i odpowiedniego towarzystwa, natomiast dużo jest nudów. Może więc ktoś opromieni mój los?"

Z TAKIEM SAMEM ZAINTERESOWANIEM

„Idealistka X." Może Pani z całem zaufaniem pisać do mnie długie listy, gdyż przeczytam je z takiem samem zainteresowaniem, jak i krótkie. List wysłałam. Myślę, że zbytecznem byłoby apelować do adresata o odpowiedź, gdyż sam napewno już dał ją. Kiedy Pani znowu do mnie napisze?

LIST WYSŁAŁAM

„Zosina." Prośbie Pani uczyniłam zadość i list zaraz wysłałam. Zapewnie już otrzymała Pani odpowiedź?

Łączę jak najserdeczniejsze pozdrowienia i czekam na liścik, ale... dłuższy.

PROTEKCJĄ SŁUŻĘ JAK NAJCHĘTNIEJ

„Stenia z Pomorza." Liścik dla „Elżuni z Torunia" wysłałam. Chciałaby Pani za moją protekcją nawiązać z kimś korespondencję? Służę nią jak najchętniej i apeluję do przyjaciół „Krainy", by pamiętali o „Steni z Pomorza", przesyłając jej miłe listy.

Za pozdrowienia dziękuję Pani i odwzajemniam je wiernie.

MIŁO MI BYŁO

„Paproć." List wysłałam. Miło mi było sprawić tem Pani przyjemność, więc niepotrzebnie Pani wspomina o zdawkowej grzeczności.

Poznań znam bardzo dobrze. Nawet teraz od czasu do czasu tam bywam, więc wszelkie wiadomości stamtąd interesują mnie zawsze. Swojem króciutkiem opisem o nastrojach wiosennych ujęła mnie Pani i dlatego temwięcej cieszę się, że znowu otrzymam, w myśl przyrzeczenia, liścik od Pani. Zatem „dowidzenia" w następnym liście.

HALLO „IDEALISTO PAŁUCKI"!

„Słodka Maniutka" nawiąże chętnie korespondencję z bratnią duszą, pozatem apeluje do „Idealisty Pałuckiego:"

„Hallo! „Idealisto Pałucki!" — czy nie zechciałbyś skreślić do „Maniutki" szczerego liściku? Widzę, że jest Ci smutno, więc postaram Cię rozweselić. Proszę, zaufaj mi i napisz do mnie."

TROCHĘ O SŁOŃCU

„Dzina." Za tyle serdecznych słów, dziękuję Pani z całego serca i przesyłam w imieniu Pani moc uścisków dla wszystkich „Siostrzyczek" z „Krainy" i osobne miłe pozdrowienie dla „Serdeńka z pod Leszna" z zapytaniem, czyby nie skreślił do Pani listu.

Byłabym zapomniała, że pyta Pani, czy w Żninie dużo słońca. A więc tak. Rozkoszujemy się nim w pełni.

Wkońcu pozdrawiam Panią i odwzajemniam uściski.

ZAPEWNI ZMIANĘ

„Różyczka z Lniana." Pisząc do mnie, może Pani adresować do redakcji, tak, jak ostatnio z dopiskiem „Kraina szczerości." Czy koleżanka otrzymała już numery okazowe „Moich Powieści"?

„Może znajdzie się ktoś z „Krainy", który rozweseli mnie, gdy będę smutna?" — pyta Pani. Niewątpliwie, że tak. Żal mi Pani bardzo, że otoczenie odnosi się tak nieprzychylnie do Niej, dlatego, że Pani jest z innej części Polski. Proszę, niech Pani się tem nie martwi i postara się zatrzeć tę dzielnicowość uprzejmością i grzecznością. Metoda ta, chociaż nie usunie Pani wrogów, ale w każdym razie zapewni może jakąś zmianę w odnoszeniu się nieuprzejmych osób do Pani.

WIERSZOWANY APEL

„Stelis." Wprawdzie wierszyk Pana nie jest doskonały, ale oryginalny. Ponieważ zaś chodzi Panu w nim o przedstawienie się Sympatykom, oddaję go w całości do druku:

W pewien dzień wiosenny,
W wieczornej godzinie,
Od „Moich Powieści"
Dostałem nowinę,
Że Pani Zosieńka
Zakłada „Rodzinę."

Droga Pani Zofjo!
Pomysłu winszuję,
I ja również chętnie
Sam się zapisuję,
A co zemną zrobisz
Zgóry akceptuję.

Z państwowego żłóbka
Żyję od trzech latek,
Nie posiadam żony,
Ani małych dziatek,
Choć mi upłynęło
Już trzydzieści latek.

Kocham piękne kwiaty,
Muzykę, kobietki,
Wesołe dziewczątka,
Troszeczkę kokietki.
I choć jestem blondyn
Tęsknię do brunetki.

Mylnie proszę mnie nie sądzić!
Kocham też powagę,
Wyżej cenię skromność,
Niż zbytnią odwagę,
Umiem cenić szczerość
I rozpoznać blagę.

Może jedna z Pań,
napisze też do mnie,
Tajemnicę, jeśli trzeba,
Zachowam niezłomnie.
Pani Zofjo, Pani Zofjo!
Nie zapomnij o mnie!

JEŻELI NADEJDZIE

„Mimosette" i „Wiedeński Walczyk." Za serdeczne pozdrowienia dziękuję z całego serca i przesyłam ich Paniom również moc.

A teraz przekazuję, załączone przez „Mimosette" pozdrowienia dla „Novarra" i P. Czesława K. z Warszawy, i od „Wiedeńskiego Walczyka" dla „Filipa z konopi", p. Alberta M. z Olzy i p. Edwarda W.

Jeżeli jakiś list nadejdzie dla Pań, przyrzekam go zaraz wyekspedjować.

Z CAŁEM ZAUFANIEM

„Sierotka." Istotnie! Spotkało Panią wielkie nieszczęście, skoro straciła Pani tak młodego brata. Jednakże tak widocznie miało być — wyroki Boże są niezbadane.

Jeżeli Pani jeszcze abonuje „Moje Powieści" i słowa moje będzie czytała, proszę pamiętać, że dużo żywię dla Pani współczucia i chociaż życzliwemi, przyjaznemi słowami chciałabym przynieść Pani ulgę w smutku.

Dlatego proszę, niech Pani zwraca się do mnie śmiało, z całem zaufaniem. Na zakończenie przesyłam siostrzane uściski.

WIADOMOŚĆ DLA „GIOVANINIEGO"

„Kropelka z nad Brdy." Dziękuję Pani i „Bydgoszczance" za serdeczne pozdrowienia.

Wszystkie życzenia załatwiłam i przesyłam w imieniu Pani podziękowanie za pozdrowienia „Giovaniniemu."

Łączę od siebie moc uścisków dla Pani i „Bydgoszczanki."

ZDJĘCIA NARAZIE NIE UKAŻĄ SIĘ

„Takie małe coś z loczkami." A jednak przypuszczenia Twoje, Kochana Dziewczynko, nie są trafne. Będzie musiała się biedzić nadal maleńka główka z loczkami, nad rozwiązaniem upartej zagadki, prawda?

Myślę, że jesteś zadowolona z dwóch ostatnich numerów „Moich Powieści." W „Krainie" bowiem, jak tego sobie ogromnie życzyłaś, są fotografje Sympatyków.

Zdjęcie Wujka Janusza i moje narazie nie ukażą się, gdyż sądzę, że tak będzie najlepiej. Przynajmniej każdy może nas sobie wyobrazić tak, jak chce, no i zresztą ta nasza tajemniczość posiada szalenie dużo uroku i bardzo mile absorbuje.

Na zakończenie proszę Cię, abyś przesyłała zawsze wierszyki do „Teczki Wujka Janusza" i nadal pisywała do mnie takie kochane liściki.

FOTOGRAFJI ZAMIESZCZONYCH BYŁO JUŻ WIĘCEJ

„Puer." Przypuszczenia, jakoby Pan jeden miał być zamieszczony w „Krainie", są błędne — już dużo fotografji naszych Sympatyków zostało zareprodukowanych w „Moich Powieściach." Zdjęcie, nadesłane przez Pana podobało mi się i dlatego zamieściłam je.

Pisze mi Pan w liście, że nie znalazł dotychczas człowieka naprawdę szlachetnego, wartościowego i zdolnego do poświęceń. A może Pan sam temu winien? Nie trzeba powiem zbyt wiele żądać od ludzi i zabardzo ich idealizować. Człowiek doskonały pod każdym względem — to unikat. Są jednak na świecie ludzie dobrzy i zacni, są ludzie, którzy posiadają wady, ale przytem i dużo zalet. Nie trudno o takich, można ich spotkać na każdym kroku. Trzeba tylko zawsze do ludzi iść z sercem, trzeba umieć do nich podejść, a wzamian uzyskamy zapłatę w postaci zupełnego zaufania i dobroci.

O tem, że ludzie są szlachetni i posiadają prawy charakter, przekonają Pana Sympatycy i Sympatyczki „Krainy", którzy nawiązując z Panem korespondencję, dają równocześnie możność obcowania z środowiskiem, które natchnie Pana lepszą wiarą w ludzi.

A teraz mała informacja w sprawie opłaty listów: otóż nadawca jest obowiązany załączyć do każdego listu znaczek na dalszą przesyłkę.

PODZIĘKOWANIE I POZDROWIENIA

„Fala Noteci" dziękuje serdecznie „Słodkiej Psyche" za pozdrowienia, zasyła moc od siebie i prosi o skreślenie miłego liściku. Dalej pozdrawia „Wielkopolankę z pod Poznania" i „Strażnika z pod Chodzieży", prosząc go o podanie adresu, w celu wzajemnego poznania się.

PRZEKAZUJĘ!

„Słodka Jagódka." Tak, jak sobie Pani życzyła, list wysłałam. Załączone przez Panią pozdrowienia dla „Ord-Oma", Zygmunta Garby i „Tu — Ryszard" — przekazuję.

Za życzenia — ślicznie dziękuję Ci, „Słodka Jagódko!"

KORESPONDENCJA W JĘZYKU NIEMIECKIM I FRANCUSKIM

„Dzika Orchidea“ przebywa już od trzech lat na wsi, która obfituje w przepiękne okolice, lecz odczuwa szalony brak towarzystwa.

Lubi nadewszystko swobodę, żywioł, przestrzeń i ruch. Apeluje do „sióstr i braci“ „Krainy“ o wymianę myśli, wrażeń, poglądów i dodanie sobie nawzajem humoru.

Ukończyła pensję zagranicą i posiada dużo stamtąd wspomnień. Prowadzenie z kimś korespondencji w języku francuskim lub niemieckim sprawiłoby Jej prawdziwą rozkosz.

WIOSNA I ZACHWYT

„Genjusz.“ Wiersz poświęcony „Nenufarowi“ jest słaby, może więc Pan inny nadeśle? Wiosną jest tak pięknie, że nawet najzimniejszy prozaik czuje się trochę marzycielsko nastrojony, więc zapewnie Pan, jako romantyk jest nią zachwycony? Zachwyt ten niech więc Pan spróbuje przelać w wierszyk. Może będzie dobry, wtedy go z całą przyjemnością oddam do druku.

LIST W GWARZE KASZUBSKIEJ

„Rodowita Kaszubka“ i „Wiejski Motylek“ przysłały mi list pisany w gwarze kaszubskiej. Dziękując im serdecznie za niego, zamieszczam w całości poniżej. Jeżeli ktoś zna Kaszubów i zna ich narzecze, list ten przeczyta sobie zapewnie z niemałą satysfakcją.

„Drodzi Komroty! Uradujemy se srodze ciej psisonie nasze wsadzone bendze w „Kroinie Szczeroscy“, ciej wa rozumniec tego nie bondzeta, zgłoszta se do Rodowity Kaszubki, i Wiejsciego Motylka, a gwesno naszribujemy waju szczodry list.

Gdzes po kątach ludze godają, że Kaszuby to głupsi noród, nie je prowda chto tak godo, bo nigdy do zpuby nie przyńdą Kaszuby.

Ala złemu! ciej to se żoden kurp w buksach i mucy czuc nie do Wiejsciemu Motylkowi? choc mo taką wieldzią chyczo. Niech dryst chto naszribuje a so nie ocągo — a jo chyżo odszribujo.

Na końc waju dajemy werbum, że wjedno pomniontac bondzymy, i jesz krótci wiersz kaszubści podajemy:

Cto le kaszubści język dobrze znaje,
Ten z nim objechać może wszeście kraje;
Bo mest kożdego narodu i wiare
Mowa podobno do kaszubści gware.
Lude, co w godce naszy robią fete,
Cy sę jij bodej jesz nie douczele;
Mniemce nogorzy plątają ozorem,
Wodę zwą wasan, prowda dlą niech worem,
Świętą niedzelę nazewają sądek
I w ludźci mowie robią nieporządek.
(Wyjątek Heronima Derdowskiego pod tyt.: Kaszube pod Widnem)

Pozdrowienia ślą dla wszystkich
„Rodowita Kaszubka“ i „Wiejski Motylek.“

KRÓTKI LIŚCIK

„Daneczka z Pomorza“ pisze krótko:

„Mam lat 21 i jestem wysmukłą blondynką, lubiącą tylko to, co jest dobre i szlachetne.

Chętnie chciałabym nawiązać korespondencję z tymi, którzy byliby tych samych poglądów co i ja.“

BAŁABAJKA

Rzewny, tęskny, smętny,
rozpływa się dźwięk,
Upojny, namiętny,
Bałabajki jęk.
Piosenka hen płynie,
gdzieś w świata dal —
Zabiera ze sobą,
smutek, łzy, żal.
To cichnie, to milknie,
to znowu skarży się —
To znowu w rozpaczy
o litość błaga cię...
Wśród czaru pieśni
słucham i marzę
I z jej tonami
razem się skarżę.
Przecudnej pieśni
tak bardzo mi żal,
Że już spłynęła
gdzieś w siną dal. *„Iste — Wenus“.*

PRZECIWNIE, SPRAWI MI RADOŚĆ

„Ntutka.“ Przesyłając mi od czasu do czasu liścik, nie będzie mi się Pani narzucała, przeciwnie, sprawi mi Pani zawsze radość.

Psychologiem, w całem tego słowa znaczeniu nie jestem, więc charakteru Pani ocenić nie mogę, jeżeli zaś pisałam o poznaniu wielu charakterów, nie dowodzi to jeszcze, bym określała je na życzenie; napewno robiłabym to zbyt subjektywnie.

Kończąc, pozdrawiam „Niutkę“ jak najserdeczniej.

NIE ZAMIESZCZAM

„Smutna Oleńka.“ Tym razem wierszyka Pani nie mogę zamieścić, gdyż posiada zbyt wiele usterek. Rozumiem, że osobiście dla Pani stanowi on wielką wartość, obrazując drogie wspomnienia, jednakże tego w poezji nie bierze się pod uwagę, rozpatruje się bowiem w nich i stronę techniczną, która w wierszu gra ogromną rolę.

A teraz żegnaj, Kochana Przyjaciółko, daruj za zwłokę w daniu odpowiedzi i napisz kiedyś znowu, dobrze?

WSPÓŁCZUCIE

„Dzika Taś“. Przesyłam Pani w dalekie strony moje najserdeczniejsze współczucie z powodu utraty ukochanej Matusi. Największem nieszczęściem na świecie, to stracić w młodych latach matkę, a przykrą niedolą — być pozbawionym jej wskazówek i rad w życiu. Dlatego właśnie mi bardzo Cię żal biedna „Taś“. (Przepraszam, że nie używam słowa „Pani“, ale to ze szczerości.) Pragnęłabym Cię szczerze czemś pocieszyć, to też, gdy dowiedziałam się, że chciałabyś z kimś korespondować, przedstawiam Cię naszemu gronu:

„Dzika Taś“ to szczupła szatynka, o czarnych oczach — niedawno jest po maturze seminarjalnej. Przesyła pozdrowienia dla „Słodkiej Jagódki“ (pociąga Ją ten typ) i dla „Idealisty z nad Bałtyku.“

Kończąc, życzę „Dzikiej Taś“ otrzymania jak największej ilości liścików i szybkiego znalezienia posady.

Czy życzenia moje się spełniły, dowiem się, prawda?

MAM WRAŻENIE...

„Novarro.“ Część listów Pana spoczywa jeszcze w redakcji, gdyż nie posiadamy jeszcze dokładnych adresów właścicieli pseudonimów, z którymi ma Pan chęci nawiązać korespondencję. Mam jednak wrażenie, że prędzej czy później adresy nadejdą, temwięcej, że ostatnio dałam w „Krainie“ specjalny apel.

Widzę, że wyobrażenia Pana o mnie są bardzo podzielone, zdradzę więc Panu, że nie jestem jeszcze „poważną matroną“, co do reszty zaś — wyobrażenia Pana są trafne, gdyż rzeczywiście posiadam usposobienie pogodne.

Na zakończenie życzę Panu miłego spędzenia wakacji i czekam cierpliwie na ten „długi i serdeczny list z wakacji.“

PRZYRZEKAM

„Ina z Wesołej dwójki.“ Żal Pani do mnie jest niesłuszny. Jeżeli list Pani nie został dotąd przekazany, to tylko z powodu braku adresu osoby, do której miał być wysłany. Przyrzekam jednak „Inie“, że skoro tylko adres otrzymam, przyrzekam natychmiast list wyekspedjować.

Mam więc nadzieję, że nieporozumienie, skoro zostało wyświetlone, nie wpłynie ujemnie na nasz przyjazny stosunek? Za pozdrowienie tak „Inie“ jak i „Oli“ ślicznie dziękuję.

Z CHĘCIĄ

„Smutnisia z Pomorza.“ Tak bardzo chciałabym, żeby Pani było radośniej, w tym celu z największą chęcią apeluję do przyjaciół „Krainy“, aby pocieszyli „Smutnisię.“

Przesyłam Pani radosny uśmiech i proszę, niech Pani stara się być pogodną.

ZAŁATWIONA

„Świtezianka.“ Do „Krainy“ przyjęłam Panią. Również sprawa przesłania listu, została załatwiona. Łączę wiele serdecznych pozdrowień.

MOŻE „O — KIM — SAN?“

„Czarny B.“ zamieszkuje w małem pomorskiem miasteczku i czuje się bardzo samotnym. Może więc ktoś napisze do „Czarnego B.“? Może „O-Kim-San“, którą jest ten Pan zainteresowany?

DAJĘ WYJĄTEK

„Edymjon.“ Listu Pana, naszpikowanego archaizmami i wyrazami obcego pochodzenia, niestety, nie mogę dać do druku, gdyż jest zbyt długi. Zająłby bardzo wiele miejsca, podczas, gdy tyle, tyle odpowiedzi czeka na swoją kolej.

Daję jednak chociaż wyjątek do druku i życzę Panu pomyślnego nawiązania korespondencji z Czytelnikami „Moich Powieści“:

„Swego czasu przewinęła się przez „Krainę“ „Romantyczka“; czy nie zechciałaby „Romantyczka“ pierwsza słów parę do mnie skreślić? „Biała Uajali“ swą poezją bardzo mnie interesuje; Jej dusza wydaje mi się tak bratnią... Czy „Jadzia o szczerem usposobieniu“ znalazła już dosyć smutnych i opuszczonych ludzi? A gdyby tak „Złoty Promyk“ rozsłonecznił te szare dni, pełne monotonji powszedniej, swoją słoneczną korespondencją? Postarałbym się równie w sposób hiperjoński z nim gawędzić... Przy tej okazji ślę miłe pozdrowienia dla „Rajskiej Ptaszyny“ i „Słodkiej Jagódki“. Mężczyźni takiego pokroju jak: „Ord-Om,“ „Ikar II“, „Romantyk XX-go wieku“ i tym podobni — przypadają mi bardzo do gustu.“

„PAZIOWI“ — „ARCHITEKT Z POD WAGRAM“

Choć serce zmącisz lśniącym ócz kryształem,
Lub je podeptasz czczej myśli suchością, —
Nie będziesz jeszcze żywym ideałem,
Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknością. —
Skromność bez wiedzy, lub ramiane lice,
Również się dzisiaj na mało przydały —
Nie być — lecz wyrość musisz na dziewicę,
Przechodząc zwolna świat ten bólu cały.

MIŁA WIADOMOŚĆ DLA ŻEGLARZY

„Szkwał“ prosi o przyjęcie do „Krainy“ i wyraża chęć nawiązania z kimś korespondencji. Jest zapalonym żeglarzem i podróżnikiem, i zwiedził już dużo krajów.

Sprawę przyjęcia do „Krainy“ załatwiłam, drugą zaś, w której chodzi o korespondencję, załatwią Sympatycy „Krainy.“

ADRES

„Jaśka z nad jezior Pomorskich.“ Dlaczego Pani nie nadesłała swego adresu, zapewnie przez zapomnienie? Proszę o to bardzo, gdyż nie wiedziałabym dokąd przekazać listy.

A teraz pozdrawiam w imieniu Pani „Idealistę z nad Bałtyku“ i apeluję do „Kartuzjanina“ by skreślił do Pani kilka słów. Odpowiedź „Kartuzjanin“ otrzyma napewno.

WIERSZE SŁABE

„Oddalony.“ Wiersze słabe, radzę Panu lepiej pisać prozą. Myślę, że to nie zmartwi Pana? Zresztą — nie wszyscy muszą umieć pisać wiersze, czynią to tylko ludzie uprzywilejowani, z talentem wrodzonym.

Czy znowu Pan kiedyś napisze, skoro już „pierwsze lody“ zostały przełamane?

SZCZĘŚCIE ZALEŻY I OD NAS SAMYCH

„Odrobina szczęścia.“ Doprawdy nie potrafiłabym, po przeczytaniu Twego liściku, odnieść się do Ciebie zimno i ironicznie, przeciwnie, miło mi, że tak szczerze i otwarcie do mnie napisałaś...

Nie martw się, biedne dziecko! W życiu nic nie przychodzi lekko i łatwo, żadne pragnienie nie urzeczywistnia się, jak sama twierdzisz, odrazu. Na szczęście trzeba zwykle długo czekać i często okupić je zaparciem się siebie i wytrwałością. Zresztą posłuchaj, co mówi o szczęściu wielka poetka polska, Narcyza Żmichowska: „Ja przez szczęście rozumiem to, co zbawiennym wpływem wznosi, kształci i uszlachetnia ducha naszego, a za nieszczęście to, co go poniża, nikczemni i gnębi.“

Prawda, że piękne słowa? Widzimy z nich, że szczęście w dużej mierze również zależy i od nas samych.

Wierszyk miły, — zamieszczam go dzisiaj.

* * *

Szalę doli przeważył Los klątwą tajemną
Ze strachem ogromnym codziennie się budzę:
Przemian nie oczekuję — szczęściem się nie łudzę,
Bo nędza życia krok w krok, ślad w ślad zdąża
(ze mną.
Naoślep idę w przyszłość beznadziejną, ciemną,
I pracą bezowocną daremnie się trudzę,
Znicz ukochań młodzieńczych trzeźwym sądem
— Niech się raz sprawiedliwość dokona (studzę
(nademną!
Więc ku straconym bogom spalonych ołtarzy,
Znów wraca moja dusza męką udręczona,
I łzy skruchy ukradkiem płyną mi po twarzy.

Gdy pragnienie odwetu zanika i kona,
A serce już li tylko o spokoju marzy —
Niech się raz sprawiedliwość nademną dokona.

Kwiatkowice, w maju 1935 r. *M. Mszcycka.*

KTO NAPISZE DO „BŁĘKITNEJ CHMURKI?"

„Błękitna Chmurka." Na szczęście „buziaczek" nie pękł — przywędrował nienaruszony do Żnina.

Okolica, którą mi Pani opisała, jest już z opisu piękna, wyobrażam więc sobie, jaką uroczą musi być w rzeczywistości. Przyznaję Pani, że rzeczywiście jest nieraz żal opuszczać piękne zakątki przyrody, ale trudno, odejść trzeba.

„Błękitna Chmurka" pyta, czy nie znalazłby się ktoś z członków „Krainy", któryby zechciał do Niej napisać wesoły liścik i spędzić smutek z Jej twarzy. Myślę, że napewno znajdzie się „ktoś"...

CZY SPRAWDZIŁY SIĘ?

„Maleńka Tajemnica." Czy przypuszczenia sprawdziły się? Wyobrażam sobie zadowolenia i radość Pani, jeżeli tak. Czy coś dowiem się o tem?

Pierwsza część liściku wypadła przemiło. Kiedy czyta się takie słowa, odrazu rodzi się w człowieku chęć podziwiania tych rozkosznych cudów wiosny, których o tej porze nie brak nigdzie.

Pozdrawiam „Maleńką Tajemnicę" i czekam na nowe wiadomości.

DLA WSZYSTKICH SYMPATYKÓW

„Danka" przesyła pozdrowienia „Studentowi Riccardo", „Złamanemu Fiołkowi Alpejskiemu", „Fakirowi", „Dzidzi", „Zrozpaczonej Krysieńce" i wszystkim Sympatykom i Sympatyczkom „Krainy Szczerości."

Pseudonim Twój, „Danko", jest bardzo miły, przypomina mi kogoś bardzo sympatycznego i kochanego. Za wierszyk — dziękuję. Sprawa adoptacji załatwiona. Odtąd należy już Pani do naszego grona. Przesyłam „Dance" moc szczerych uścisków.

NA NIC SIĘ NIE PRZYDAŁY

„Marszantka." Przedwstępne obawy na nic się nie przydały, jak Pani sama widzi, bo oto już Pani należy do „Krainy". Proszę więc się w niej zadomowić.

Przesyłając Pani jak najserdeczniejsze pozdrowienia, polecam Panią łaskawej pamięci Czytelników, którzy, mam wrażenie, napiszą kilka słów do „Marszantki."

ODPOWIEDŹ JUŻ BYŁA

„Wesoła Iruta" przesyła pozdrowienia „Stęsknionemu Ślązakowi" i „Wali z nad Drwęcy."

Odpowiedź na list Pani już dawałam. Czy Pani znowu coś napisała wierszem?

„HALLO!"

„Tonia Altruistka" apeluje:

„Hallo! Panie „Ignasiu"! Przesyłam Panu miłtkie pozdrowienia i zapytuję, dlaczego nie daje Pan żadnej odpowiedzi? Czyżby liścik nie doszedł? Jeżeli tak, to napewno winien błędny adres. Dziękuję za W... i proszę o przesłanie listownej wiadomości pod znanym Panu pseudonimem. Pa!"

Tym razem Pani musiała dość długo czekać na odpowiedź z mojej strony, ale winien temu nawał korespondencji. Na drugi list dam Pani odpowiedź w jednym z następnych numerów „Moich Powieści."

ŻAL MI!

„Mała Konwalijka." Dzisiaj przeczytałam sobie jeszcze raz, Kochana Dziewczynko, Twoje serdeczne słowa. Piękny bukiet róż już przywiądł, ale jakoś żal mi go usunąć, żałuję jak nigdy, że nie może zostać dłużej świeżym. Jeszcze raz ślicznie dziękuję za niego.

Dlaczego „Mała Konwalijka" taka skromna? Ależ tak nie jest, jak myśli — w „Krainie" niema żadnych karzełków i wielkoludów — w „Krainie" wszyscy są sobie równi. Tak! I ja również wszystkich jednakowo traktuję, starając się spełnić, w miarę możności, każde życzenie Sympatyków.

Pretensje, dotyczące dostarczania tygodnika, załatwiła administracja. Czy teraz przychodzą „Moje Powieści" już punktualnie?

ŻYCZENIE

„Śpioszek." Myślałby kto, że osoba kryjąca się pod powyższym pseudonimem, to leniuszek, spędzający wygodnie czas w łóżeczku — muszę więc wyjaśnić, że „Śpioszek", to 20-letnia szatynka o czarnych, marzących oczach, wysmukła, przytem wesoła i miła. Pseudonim zaś powstał z powodu opieszałości „Śpioszka" z napisaniem kilku słów do mnie. Życzeniem Jego to nawiązanie z kimś korespondencji. Życzenia czasem się szybko i niespodziewanie spełniają — oby więc tak było i w tym wypadku, pragnęłabym bardzo.

POZDROWIENIE

„Bezimienna Kujawianka II". List został przekazany. Jeżeli Pani nie otrzymała dotąd odpowiedzi w „Krainie", widocznie list nie nadszedł. Proszę więc, niech Pani jeszcze raz napisze do mnie, czy zgoda?

Pozdrawiam w imieniu „Bezimiennej Kujawianki" „Czyste — kwitnące serce."

NIE MINIE BEZ ECHA

„Promyk Puszczy Tucholskiej" i „Borowiak Puszczy Tucholskiej." Wujek Janusz schował sobie nadesłany przez Panów wierszyk na pamiątkę, umieścić go jednak nie może z powodu słabego rytmu.

A teraz przesyłam w imieniu Panów pozdrowienia dla „Rajskiej Ptaszyny" i „Hiszpanki", oraz prośbę, by wyżej wymienione Sympatyczki skreśliły do Panów kilka słów.

Mam nadzieję, że apel mój nie minie bez echa, wobec tego kończę, przesyłając Panom dużo serdecznych pozdrowień.

W NASTĘPNYM LIŚCIE

„Bławatek z pod Śremu." Liścik wysłałam, czy Pani odebrała? Może by Pani podała nam adres bezpośredni, gdyż bardzo często listy na „poste-restante" wracają, gdyż adresatki nie odbierają ich w oznaczonym terminie.

Cóż nowego u Pani? Czy wiosna sprawia dużo zadowolenia? W następnym liście mi Pani o tem napisze, prawda?

Przesłane przez Panią pozdrowienia dla „Samotnej Gwiazdeczki" i „Złotego Promyczka" przesyłam z chęcią.

BĘDĄ REAKCJĄ

„Nora." Proszę, niech Pani będzie spokojna. Do naszej „Rodzinki" zaliczyłam Panią, chociaż nie zaznaczyłam tego zbyt wyraźnie. Jeżeli zaś chodzi o pisanie listów, może Pani śmiało pisać dużo i często, takie listy jak Pani będą dla mnie zawsze pożądaną reakcją, po listach pełnych żalu i smutku. Łączę moc szczerych pozdrowień.

MARZY...

„Roztańczona — rozśpiewana Pomorzanka." Już sam pseudonim mówi dużo, zbytecznem więc byłoby pisać o zaletach Pani wesołości. Ot, lepiej odrazu szepnę „ładnym chłopcom", że „Roztańczona i rozśpiewana Pomorzanka" marzy o nawiązaniu interesującej korespondencji i prowadzeniu kiedyś samodzielnie auta.

Na zakończenie kilka słów o Wujku Januszu: a więc jest on jeszcze młodym mężczyzną. Za przesłane uściski — dziękuję.

JABŁOŃ

Rozsypała jabłoń swe różane kwiecie,
Zapłakała z szczęścia płatkami białemi —
Wiatr je rozniósł po szerokim, pustym świecie
I tułał zapomniane po zczerniałej ziemi.

Stała jabłoń smutna, cicha i skupiona,
Listki jej przędły dziwną pieśń tęsknoty,
Ku słonku chyliła swe białe ramiona
I w miesiączek wieczorem patrzyła złoty.

Raz poraz wicher rwał jej jasne włosy
I szarpał wściekle, rzucając kwiat do stóp,
Skąpane deszczem rozpuszczała włosy
Wichrowi je dając w swawoli na łup.

Korzenie wtulała w gleby czarnej łono,
Gałęzie ku słonku dźwigała spragnione —
I rosła samotna za lasu zasłoną
W świt złocisto-słoneczny, w rano wpatrzona.

Stała tęskna, jak dzieweczka zakochana,
Na świat rozsypując swe zielone kosy,
Tak cicha, myśląca, jakby zapłakana,
Z rozsypanemi na gałęziach kroplami rosy.

I stała tak przez lata, głodna pieszczoty,
Aż uschła zapomniana — prysł jej sen złoty.

Kierszznowizna, w maju 1935 r. *„Biała Uajali."*

SKĄD SIĘ BIERZE TYLE SMUTKU?

„Helutka." List „Helutki" mnie rozpromienił. Tyle w nim młodzieńczej werwy, szczęścia i zadowolenia, że trudno było mi się oprzeć jakiemuś radosnemu uczuciu. Po listach smutnych, rozpaczliwych i pełnych żalu, list „Helutki" wypadł nadzwyczajnie. Proszę, pisz częściej, Kochanie, tak pogodnie. W „Krainie" tak mało radości, że gdy czasem w wolnej chwili ją przeglądam, ogarnia mnie przerażenie. Skąd się w młodych duszach bierze tyle smutku, zniechęcenia i narzekań. Przecież grono „Krainy", to przeważnie ludzie młodzi, a wszyscy już prawie czemś zgaszeni i przygnębieni. Czemu, dlaczego? —pytam się sama zgaszona ogromem niedoli młodych ludzi.

Wracam jednak do treści listu „Helutki." Czytam w nim o karnawale, o Poznaniu, o porządkach świątecznych, o „prawdziwym" chrabąszczu — a w końcu o pozdrowieniach. Wobec tego stop! Z polecenia „Helutki" przesyłam pozdrowienia „Mającemu nadzieję", „Adamowi" i „Stachowi."

A teraz małe zapytanie: kiedy „Helutko" znów napiszesz?

I JA BYŁAM ZADOWOLONA

„Elżunia z Torunia." Sama byłam zadowolona, odsyłając Pani taki potężny stos listów. Jestem przekonana, że wakacje spędzi Pani bardzo miło, w towarzystwie „siostrzyczki" z „Krainy Szczerości", a zresztą może do tej pory powstały inne projekty na letnie wakacje? Radabym się coś o tem dowiedzieć, myślę więc, że niedługo będę potrzebowała czekać na list od „Elżuni"?

PRZESYŁAM ICH RÓWNIEŻ MOC

„Detektyw - z pod Torunia." Na obiecaną fotografję cieszę się bardzo, bylebym tylko nie potrzebowała czekać zbyt długo na nią czekać. Liścik wysłałam. Dziękuję w imieniu Czytelników „Moich Powieści" za pozdrowienia i przesyłam ich Panu również moc.

WYBÓR W „KRAINIE" TAK WIELKI

„Czerwona Różyczka." Za fotografję, bardzo oryginalną — dziękuję. Pyta Pani, czy długo jeszcze będzie drukowana powieść „Wśród warjatów," a więc tak, pociągnie się jeszcze przez pewien czas. Ubawiłam się, że z takiem zajęciem i zaparciem tchu rodzeństwo Pani powieść tę czyta.

Chociaż dotychczas nie znalazła Pani zadowolenia w korespondencji, radzę Pani jeszcze raz samej spróbować szczęścia. Dzisiaj w „Krainie" wybór jest tak wielki, może Pani wyczuje w którejś z „siostrzyczek" lub panów bratnią duszę i skreśli do niej pierwsza list. Przyrzekam go przesłać natychmiast.

Łączę pozdrowienia dla Pani, Ojca, Rodzeństwa i osobne dla „Marteczki."

CZAS, TO LEKARZ DOBROCZYNNY

„Jasny Myśliciel." Rozumiem dobrze ból i zawód, jaki Pana spotkał. Jednak i dla Pana napewno kiedyś życie się uśmiechnie. Zły los zawsze mścić się nie będzie, a dobroczynny lekarz — czas, przyniesie ukojenie. Nie powinien Pan się poddawać rozpaczy, lecz cieszyć się, że może Pan walczyć i cierpieć, przez to przecież człowiek udoskonala się, nabierając doświadczenia, hartu i odporności na wszystkie chwile życia.

Nie wątpię w to, że ktoś napisze do Pana, ktoś jak Pan smutny i zawiedziony. Serdeczne pogawędki i wzajemne zrozumienie przyniosą już dużo ulgi i pociechy.

Wiersz, chociaż słaby i zbyt osobisty, oddam do druku w następnym numerze, gdyż wiem, że sprawi to Panu przyjemność.

CZĘSTE PRZESYŁANIE LISTÓW — TO DOWÓD PAMIĘCI

„Hultajska Trójka." Nie, za częste odzywanie nie mogłabym się na Panie gniewać, jedynie cieszyć się z tego. Przecież częste przesyłanie listów, daje dowód stałej pamięci.

Sprawa adresu załatwiona, również wysłany list. Przesyłam Paniom jak najserdeczniejsze życzenia.

PRAGNĄŁBYM

„Optymista Sir" — nowy członek „Krainy" pisze: „Pragnąłbym nawiązać korespondencję z sympatyczną i miłą Czytelniczką — nie wyłączam Czytelnika o tychże zaletach — miłośniczką piękna wsi i zwolenniczką turystyki. O sobie krótko: Szatyn. Żądny wiedzy i sportu. Podchorąży rezerwy. Podobno przystojny."

OBSZERNIE I TREŚCIWIE

„Oczeret" przesyła pozdrowienia dla „Chłopki z pod Kościana" i pragnie nawiązać korespondencję z jakąś ziemianką z uroczych okolic. Sam jest przystojnym i inteligentnym mężczyzną. Na każdy list przyrzeka odpowiedzieć obszernie i treściwie.

PROŚBOM NIGDY NIE ODMAWIAM

„Rawicki Podlotek." Prośbom moich Sympatyków nigdy nie odmawiam, skądże więc te przypuszczenia?

Miło mi zaliczyć Panią do „Krainy" i przedstawić naszemu gronu:

„Rawicki Podlotek" — to młodziutka, smutna istotka. Pracuje w biurze i od pewnego czasu ma ogromną chęć nawiązać z kimś korespondencję.

CZY OTRZYMUJE PANI

„Marylka o złotem serduszku." Ponieważ na życzenia jest już zapóźno, przesyłam w imieniu Pani miłe pozdrowienia dla: „Smętka," „Serdeńka z pod Leszna", „Pazia z Borów Tucholskich," „Elżuni z Torunia" i „Don Juana."

Czy otrzymuje Pani nadal „Moje Powieści" punktualnie?

NOWA SYMPATYCZKA „KRAINY"

„Romantyczna Milusia." Prosisz mnie, Droga Dziewczynko, o zamieszczenie swojego wierszyka. Zrobiłabym to jak najchętniej, gdyby wierszyk był dobry, Twój zaś jest za słaby, żeby go można było wydrukować w „Krainie."

Do „Rodzinki" przyjmuję Cię chętnie i apeluję do Czytelników „Moich Powieści," by skreślili do nowej Sympatyczki kilka słów.

Na zakończenie odpowiedzi proszę Cię o nadesłanie dokładnego adresu, gdyż nie wiedziałabym dokąd przekazać korespondencję.

CZĘŚCIOWO WYSŁAŁAM

„Novarro." Pyta Pan czy wysłałam już wszystkie otrzymane listy. Otóż częściowo tak, reszta czeka na adresy. Jeżeli tylko nadejdą — wyekspedjuję listy natychmiast. Łączę serdeczne pozdrowienia.

ADRESU ZDRADZIĆ NIE MOGĘ

„Brunet J. 03." Pomimo najszczerszej chęci nie mogę Panu zdradzić żądanego adresu. O wyjątku nie może być mowy. Radzę jednak Panu napisać do „M. T." za mojem pośrednictwem.

Załączone pozdrowienia dla „Maleńkiej Tajemnicy", „Elżuni z Torunia," „Ryśki D.", oraz podziękowanie za przesłane pozdrowienia „Piwonji" — przekazuję.

Ciekawa jestem, jak Pan zareaguje na moją odpowiedź w sprawie adresu? Łączę wiele pozdrowień.

ZA ŻYCZENIA — DZIĘKUJĘ

M. Mszczycka. Za życzenia — dziękuję Pani gorąco. List wysłałam i przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia p. Zygmuntowi Ordzie i „Lili Wenedzie."

Moc najserdeczniejszych pozdrowień i wyrazów sympatji, proszę, niech Pani przyjmie ode mnie.

SŁONECZNY LIST

„Ika." Nie uwierzysz, jak się ucieszyłam Twoim liścikiem, moja stara Przyjaciółeczko. Dawno już do mnie nie pisałaś i wreszcie przesyłasz mi śliczny list. List pogodny i słoneczny z uśmiechami. Dziękuję za nie! Tak ich brak w „Krainie", tak mało.

Życzeniom Twoim czynię zadość i przesyłam załączone przez Ciebie pozdrowienia i uśmiechy dla „Brzydkiej Kaszubki", „Wiejskiego Motylka" i „Rodowitej Kaszubki" i z kolei zamieszczam apel do „Idealisty Pałuckiego":

„Idealisto Pałucki"! Czy wiesz, że zrodziło się u mnie pytanie, czy my się znamy? Intuicja mówi mi, że tak, a fakty — nie! Wydaje mi się, że jesteś blondynem i grzecznym — wnioskuję z Twych słów — masz wąsik i miłe spojrzenie, czy tak? Czekam na echo mych słów i przesyłam Ci siostrzane pozdrowienia."

Kończąc odpowiedź na Twój list, „Iko", przesyłam Ci w rewanżu mój serdeczny uśmiech i zapytanie, kiedy otrzymam znowu jakąś wiadomość.

ŻYCZĘ PRZYJEMNOŚCI W OKRESIE LETNIM

„Wenus." Miejscowość, w której Pani zamieszkuje, znam dobrze. Okolice w niej bardzo ładne. Często w lecie wybierałam się tam z gwarnego Poznania, by odetchnąć świeżem powietrzem i ciszą.

Czy Pani jeszcze nie otrzymuje punktualnie „Moich Powieści"?

Życzę Kochanej Pani, jak najwięcej przyjemności w czasie letnich wakacji, proszę o częstą pamięć i łączę dużo pozdrowień.

Załączone przez Panią pozdrowienia dla p. Tadeusza Witkowskiego — przekazuję.

CIESZYŁAM SIĘ

„Szary Sokół". Nie uwierzy Pan, jak się cieszyłam, że mogłam sprawić Panu przyjemność wiadomością, że prenumerata „Moich Powieści" przedłużyła się o trzy miesiące, dzięki dobremu sercu „Gdyńskiej trójki". List Pana do nich przekazałam.

Za szczere życzenia dziękuję Panu gorąco i przesyłam miłe pozdrowienie.

DOMYSŁ BYŁ TRAFNY

„Milutki Bernard". Dziękuję Panu za ciekawy opis miejscowości, w której Pan zamieszkuje. Domysł Pana dotyczący pseudonimu jest trafny. Cieszy mnie, że przyjął Pan tak przychylnie jego zmianę i otacza taką wielką życzliwością „Moje Powieści".

LIŚCIK „JUTRZENKI MAJOWEJ"

„Jutrzenka majowa" pisze: — „Jestem wesołą, lubię jasność i piękność, lecz w dni szare i dżdżyste tęsknię za czemś niepojętem, nieuchwytnem — sama nie wiem za czem. Może za pośrednictwem drogiej Pani zniknie ta moja melancholja raz na zawsze i będę wesołą dla siebie i drugich.

Chciałabym przez korespondencję uprzyjemnić innym i sobie choć kilka chwil. Jeżeli Pani pozwoli i jeżeli nie nudzę Panią Zosię moimi nieudolnymi listami to raz po raz i do Pani napiszę.

Aby mateczka jednak wiedziała, jak córeczka, która się wprasza do rodzinki wygląda, podaję mój rysopis.

Nie jestem jedną z najmłodszych, bo kończę już rok 24. Jedyne piękno u mnie to czarne oczy, bo moje ciemne loki są dziełem papilotów. Choć już nie jestem pięknością to jednak powszednie lubianą za humor i bezwzględna szczerość. Nie lubię zdrady i fałszu W obawie aby nie stracić smukłej linji uprawiam i sport".

Nudzić? Skądże! Może Pani śmiało pisać do mnie o wszystkiem i być pewną, że list każdy przeczytam z zainteresowaniem.

Sprawi mi wielką radość w następnym liście wiadomość, że Pani czuje się w naszej „Rodzince" dobrze. A teraz żegnam Panią jak najserdeczniej i czekam na nowy liścik.

NIE PŁACZ...

Karolci Świciance poświęcam.

Nie płacz, gdy świat się cierniem okoli,
Nie, płacz, gdy poda ci kielich goryczy,
Powiedz Chrystusowi, powiedz co cię boli,
A On cię pocieszy i sił użyczy.

O nie płacz, gdy świat zapomni ciebie,
Nie płacz! bo czyż przystoi płakać tobie?
Uleć ku gwiazdom, słońcu na niebie,
A znajdziesz tam przyjaciela sobie.

Tym przyjacielem będzie dla ciebie
Gwiazda złocista i tak promienna,
A może Bóg Wszechmocny na niebie
I dobroć Jego zawsze bezdenna.

„Paź".

NIEMOŻLIWE

„Hania". Adres odebrałam i list został wysłany Pani. Od kogo jednak był, nie wiem. Wysyłamy codziennie po kilkadziesiąt listów, więc jest rzeczą niemożliwą pamiętać nadawcę.

A teraz, kiedy ze mną sprawa wyświetlona, proszę, niech mi Pani napisze, czy list mógł w drodze zginąć, względnie czy go Pani odebrała w międzyczasie.

CZEKAM WIĘC!

„Blondyn" nawiąże korespondencje z członkiniami „Krainy" — Pałuczankami. Szalenie lubi kino, operę, dancing wino i wycieczki. Kończył Uniwersytet Ludowy w Dalkach, a obecnie pracuje w biurze. Mieszka przy lesie.

A teraz, kiedy podałam już apel, donoszę Panu, że miło mi będzie porozmawiać z Panem osobiście w redakcji. Czekam więc na wizytę.

O RADOŚĆ ŻYCIA

„Stella maris“. Takie liściki, jak Pani przesyła, dają dużo radości.

Dobre i poetyczne masz serduszko, „Stello“, ale główkę trochę za marzycielską. Radzę Ci bardzo szczerze i serdecznie — zamiast czekać ułudnego szczęścia fata-morgany, szukać radości i celu życia bliżej, koło siebie. Pięknie powiedziała ulubiona moja poetka, Alina Kwiecińska:

„Często, gdy myślisz o wielkim czynie
i sławnych szukasz dróg,
nie wiesz, że dobra sposobność ginie
i czeka praca, którą jedynie
tybyś wykonać mógł.

Często, gdy pragniesz dojrzeć w oddali
wielkiego ognia żar —
nie wiesz, że blisko płomyk się pali,
a niema takich, aby poznali
jego prawdziwy czar...“

Z listu Twego, Kochana, sądzę, że opanował Cię smutek nieokreślony, tj. bez jasnej świadomości pobudek, które go wywołały. Nie jesteś szczęśliwa, czujesz, że czegoś Ci „brak“.

Owem „czemś“ jest całkowite poczucie życia. Czy nie zdarzyło Ci się, „Stello“, nigdy podczas snu zostawać pod wpływem ciężkiej mary i usiłować obudzić się? Zdarza się to i podczas częściowego snu życia. Rozumiesz mię, prawda? Wtedy siły uśpione są częściowo i mamy tego niejasne poczucie, lecz nie wiemy, jak postępować, aby je obudzić a stan ten ujawnia się w postaci nieokreślonego niezadowolenia, tęsknoty itp One to, podobnie, jak i przyjemne marzenia i słodka melancholja są pozornie niewinne, lecz usypiają nas coraz bardziej, przeszkadzając do poczucia pełni życia.

Teraz już Pani zdała sobie pewno sprawę ze stanu swej duszy, prawda? Trzeba więc sobie powiedzieć, że ten nastrój nieokreślony, ta zbytnia marzycielskość muszą zniknąć. Niech Pani postara się wypracować w sobie radość życia. Jak? Środków jest niemało. Jeżeli Pani nie pogniewa się za szczerość, to nieraz możemy podyskutować na ten temat. Dziś, niestety, skończyć muszę odpowiedź dla Pani, bo dużo listów mam jeszcze do załatwienia. Chciałabym tylko poprosić jeszcze Panią, by dalej przesyłała takie szczere, kochane liściki jak dotąd — i by nie zapomniała o fotografji, dobrze? Chciałabym Panią bliżej poznać.

A może ktoś, zaciekawiony zagadnieniami, które tu poruszyłam, napisze sam do „Stelli Maris“? Nauczmy Ją pogodnie patrzeć na świat — i żyć pełnią życia!

WARTO NAWIĄZAĆ KORESPONDENCJĘ

„Irek“ przesyła wszystkim Sympatyczkom i Sympatykom „Krainy“ miłe pozdrowienia — i zarazem przedstawia się. Jest młodym blondynem, odważnym, lubiącym przygody — i wszystko, co piękne i pożyteczne. Jest też zapalonym fotomanem i muzykiem — to bardzo zachęca do nawiązania korespondencji, prawda? Odpowiedź na każdy list murowana!

W imieniu Wujka Janusza dziękuję Panu za pozdrowienia. Kiedy Pan znów napisze?

PAMIĘTAJ

„Paź“. Najdroższa! skąd u Ciebie wzięło się tyle bólu i żalu, tyle rozpaczy? Dziecko, jesteś tak młodziutka, nie trzeba myśleć o śmierci, lecz uzbroić się w siły i walczyć. Rzuć zniedołężniałe narzekania i idź przez życie wytrwale. Chociaż niejedna łza spłynie, ale bądź mężną, nie poddawaj się słabości. Cierpienie szlachetne przeobraża człowieka tylko na korzyść.

Wierzę Ci, że to przykro być sierotą, walczyć o każdy kęs chleba, ale przecież tyle, tyle ludzi musi cierpieć, nietylko Ty jedna. Chciałabym Ci mój biedny „Paziu“ pomóc w niedoli, dlatego, proszę prześlij mi w następnym liście treść ogłoszenia, a zamieszczę je jak najchętniej. Jestem pewna, że skutek jakiś będzie, jeżeli nie, pomyślimy znowu nad czemś. Tylko proszę, nie martw się zbyt i pamiętaj, że jest Ktoś, kto o nas wszystkich pamięta i chociaż ciężko doświadcza, jednak nie pozwoli zginąć.

Kończąc przesyłam załączony w liście serdeczny uścisk dłoni dla p. Michała Choszcza za wiersz poświęcony sierotom, oraz pozdrowienie dla „Pella“, „Stefana z Osowca“, „Ucznia Szkoły Podchorążych“, „Amerykanina“.

„KRAINA“ „UMIĘDZYNARADAWIA“ SIĘ

„Smutna Indjanka“. Jak widzę „Kraina“ się „umiędzynaradawia“. Mamy w niej nawet „Indjankę“, która, jak się dowiaduję z listu, jest ciemną blondynką, o kędziorach do ramion, czarnych oczach, bardzo poważną, o smutnem usposobieniu, kochającą samotność.

Wyraża chęć nawiązania z kimś korespondencji, celem wymiany myśli, zapatrywań i poglądów. Równocześnie przesyła pozdrowienia dla „Ideał — Romantyka“, „Miłego Bernarda“ i „Jastrzębia“.

UWAGA KUJAWIACY!

„Sowa“. Wesoła Kujawianka przesyła pozdrowienia dla „Nenufara“, „Jankowiaka“, „Białego Murzyna“ i „Miłego Bernarda“, oraz wyraża chęć nawiązania korespondencji z Kujawiakami.

A teraz, kiedy już apel został umieszczony, dziękuję w imieniu pp. Redaktorów za przesłane pozdrowienia i przesyłam moc moich szczerych i nie mniej serdecznych pozdrowień.

WOLĘ ZOSTAĆ NIEZNANĄ

„Hrabia Monte Christo“. Pierwsze życzenie Pana spełniłam i list wysłałam, jednakże drugiemu nie mogę uczynić zadość. Wolę pozostać nadal nieznaną i wydawać się wszystkim tak, jak mnie sobie wyobrażają.

Czuję z listu, że wyidealizował mnie Pan nazbyt mocno; podczas, gdy jestem takim samym śmiertelnikiem, jak inni. Staram się tylko każdemu czynić dobrze, a jeżeli mi się to udaje, czuję się bardzo zadowoloną.

Przesyłam Panu bardzo serdeczne pozdrowienia i proszę o pogodzenie się z tem, co napisałam o fotografjach.

ZAWITALI DO „KRAINY“...

„Kwaśny Eros“ i „Achilles z postrzeloną piętą“ — dwaj bardzo weseli i dowcipni młodzieńcy, którzy tak świetnie sami się określili, że ja nie mogę w tem z nimi rywalizować — i mam wielki(!) kłopot, bo jednak ich własnych charakterystyk nie mogę zamieścić, gdyż są zbyt długie. A zresztą — czyż najlepszą zachętą do korespondencji z nimi nie jest to, że są młodzi i bardzo, bardzo młodzieńczo weseli?

Dziękuję Panom za życzenia, odwzajemniam się swojemi i życzę, by otrzymali Panowie, dzięki mojej rekomendacji, tyle listów, żeby się Panom aż... humor popsuł — i dużo, dużo znaczków przybyło do zbioru.

Muszę jeszcze spełnić polecenia Panów: a więc przesyłam w Ich imieniu pozdrowienia dla „Wesołego Słowika“ oraz dla „Ali“ z „Wesołej dwójki“. Specjalne pozdrowienia dla „Słodkiej Psychy“ śle „Kwaśny Eros“.

NAJWIĘKSZE SZCZĘŚCIE

„Anima“. Piszesz, że „największem szczęściem wewnętrznem jest zrobić komuś przyjemność, ulżyć czyjejś doli lub podnieść na duchu“. Bezwątpienia, że masz rację „Animo!“ Ile razy bowiem dowiem się, że przyniosłam komuś choć trochę radości, czuję się potem bardzo szczęśliwą. Jestem niewymownie zadowolona, że przypadło mi w udziale prowadzić tak miły kącik, jakim jest bezwątpienia „Kraina“, gdzie tyle się skupia ludzi młodych, a już upadłych na duchu i smutnych. Satysfakcja to dla mnie i zadowolenie wewnętrzne wielkie, że mogę im nieść pociechę.

Prosiła mnie Pani o przesłanie dwóch liścików. A więc obydwa przekazałam i sądzę, że prowadzi Pani już ożywioną korespondencję. Przyrzekła mi Pani coś o tem donieść, a więc trzymam za słowo i... czekam.

ZAABSORBOWAŁA MNIE PANI

„Dzinka“. Wyobrażam sobie, jak ujmującą i sympatyczną musi być Pani w rzeczywistości, skoro potrafi tak szlachetnie i pięknie myśleć. Podziwiam zawsze Pani wierszyki i odczytuję z prawdziwą satysfakcją listy.

Bardzo zaabsorbowała mnie Pani tym następnym listem, w którym się dowiem o życiu Pani. Chyba długo nie będę potrzebowała na niego czekać? Z nadzieją, że tak źle nie będzie, przesyłam Ci, Przemiła „Dzinko“, podziękowanie za liścik i dużo siostrzanych uścisków.

TROCHĘ RADOŚCI

„Wesoła Rolniczka“. Dziękuję, jeszcze raz dziękuję, za tyle pozdrowień, ukłonów, uścisków i ucałowań. Odrazu powiał inny duch od tego, zresztą szalenie miłego „ładunku“ i widać, że do „Krainy“ wkradła się wesoła istotka.

Jeżeli „Agronom 25“ dowie się, że Istotka ta ma wielką ochotę nawiązać z Nim korespondencję, bezwątpienia da jakiś znak o sobie. Radość przecież u każdego jest mile widziana i bardzo pożądana.

CZEMUŻ ŻYCIE NIE JEST SNEM MAJOWYM?

Czemuż życie nie jest snem majowym,
Czemu tak znikają prędko czary?
Czyż kielichem życia kryształowym
Spijać mamy tylko smutek szary?

Kwiaty swym zapachem słodko pojąą,
Serce me i duszę mą stęsknioną,
Roztargane struny duszy kojąą
Ciszą nocy majowej upojoną.

Tęsknoty cichością śpią spowite,
Chwile słodkie w zapomnieniu cieką,
Tylko myśli — w marzenia okryte
Lecą sobie swobodnie, daleko......

Lecz gdy wstanie ranku zorza złota,
Wnet pierzchają bezładnie w ukrycie
I wraca cierpienie i tęsknota,
Wraca rzeczywiste — smutne życie.

Czemuż nienawiścią świat wciąż dyszy,
I z szaleństwem występuje nowem?
Czemuż życie — to nie symbol ciszy,
Czemuż życie nie jest snem majowym?

„Leśna Rusałka."

INTERESUJĄCA KORESPONDENCJA

„Roman Koral". pragnie nawiązać łączność z sympatycznymi Czytelnikami „Moich Powieści." (Korespondencja z tym Panem będzie ciekawa niewątpliwie, gdyż przybył niedawno z Ameryki z Nowego Yorku).

W załączeniu przesyła mi Pan wierszyk, niestety, pomimo najszczerszych chęci nie mogę go dać do druku, gdyż jest zbyt banalny. Proszę się jednak tym nie zrażać, nie wszyscy przecież musimy umieć rymować. Czy mógłby Pan w następnym liście skreślić i dla mnie kilka wrażeń z zamorskich krajów, które Pan zwiedził?

LIST WARTOŚCIOWY PRZECZYTA SIĘ Z PRZYJEMNOŚCIĄ

„Smutna Haneczka." Istotnie! spotkała Panią niełada niespodzianka w korespondencji. Jeżeli jednak otrzymuje Pani listy interesujące i ciekawe nic złego się nie stało, bo przecież każdy wartościowy list przeczyta się z całą przyjemnością. Ciekawa jestem, jak długo będzie trwała korespondencja pomiędzy Panią, a nieznajomym.

Za pozdrowienia dziękuję, również Wujek Janusz polecił mi podziękować za pamięć.

NASZA MIŁOŚĆ

Miłość nasza, jak w bajce, była skrytą, rzewną,
I dziś jeszcze w mem sercu żarem wielkim pała,
Bom kochał cię nad życie i tyś mnie kochała,
Jam był ci królewiczem, a tyś mi królewną.

W noc jasną, gwieździstą, cichutką, rolewną,
Dziwna jakaś mnie siła do miejsca zagnała,
Gdzieś mnie poraz ostatni z łzą w oku żegnała,
Gdzie słowik nucił cudną, swą pieśń modlitewną.

Dzisiaj, po latach wielu, gdy w złotej kaskadzie
Spadają znów promieni złociste naręcze,
Zamarła przeszłość wstaje w myślowym nieładzie.

Miłość nasza, tak strojna dawniej w barwne tęcze,
Obdarta z krasy, wdzięków, do grobu się kładzie,
Bo pękły jej ogniwa, jak nitki pajęcze.

Gołaszewo, w maju 1935 r. *„Ord-Om."*

Z POWODU BRAKU ADRESU

„Pitosek". przesyła pozdrowienie dla „Serdeńka z pod Leszna" i „Muzyka."

Najważniejsze załatwione, pozostaje mi więc tylko poinformować „Pitoska", że list dotychczas nie został wysłany z powodu braku adresu osoby, do której miałam go skierować.

PRZYRZEKAM

„Śląski Sokół." Jak widzę z listu, miejscowość, w której Pan zamieszkuje, istotnie jest uroczą. Czy jest również dużo lasów?

Prosi Pan o protekcję w nawiązaniu korespondencji, apeluję więc do wszystkich Czytelników „Moich Powieści", by zechcieli napisać liściki do „Śląskiego Sokoła". Korespondencję przyrzekam solennie, w miarę możności, przekazać Panu jak najprędzej.



Wycieczki — to jeden z najwięcej pociągających i najmilszych uroków letnich dni. Na zdjęciu grono naszych Sympatyków z Pomorza rozkoszuje się pięknym krajobrazem i pozuje do efektownej fotografji.

NIE WIEDZIAŁABYM

„Leśna Rusałka" zwraca się do „Augusta", by zechciał do Niej napisać liścik, gdyż wrodzona nieśmiałość nie pozwala Jej pierwszej zdobyć się na ten krok.

Myślę, że „August" nie pozostanie obojętny na apel Pani, w którym pośredniczę, wobec tego poproszę o przesłanie mi dokładnego adresu, gdyż nie wiedziałabym, gdzie przesłać list.

Proszę, niech mnie Pani uważa zawsze za swą przyjaciółkę, darzy zaufaniem i wierzy, że dużo, dużo jest dobrych ludzi na świecie.

Wierszyk zamieszczam.

NIE TRZEBA...

„Aniteńka." Ależ, Kochanie, nie trzeba tak tragicznie wszystkiego rozważać. Dlaczego miałabym lubieć mniej „Aniteńkę" od innych dziewczynek? Nic podobnego! Lubię Ją tak samo, a już szczególnie za te pisane z rozmachem liściki. Po każdym chciałabym Ją zawsze serdecznie uściskać, tak mnie rozbrajają. Cóż, kiedy przemiła „Anitenka" daleko.

A teraz kilka słów o przesłanych fotografjach: Pierwsza „ikonka" — śliczna, a drugiej — nie otrzymałam, niestety! Dlaczego, będzie już chyba wiedziała najlepiej „Anitenka."

TĘSKNOTA

Złączony z tobą węzłem tajemnym,
Zdaleka odczuwam serca twego drżenie,
Ból czy radość, każde najmniejsze wrażenie —
Budzi w mem sercu uczucia płomienie.

I chociaż przebywasz gdzieś w mglistej oddali,
Serca twego i tutaj słyszę tony,
W szalonej tęsknocie cicho wymarzone,
Lecące do mnie na eteru fali.

O przyślij mi chociaż promyk twego serca —
Niechaj zobaczę cię choćby złudną zjawą,
Z jasnem wspomnieniem w smutku cichej rozterce.

„Romantyk XX-go wieku."

DAWNO JUŻ

„Marzyciel z pod Kościana." Nadesłane wiersze nie poszły do druku, gdyż były bardzo słabe.

Za przesłane pozdrowienia dziękuję jak najserdeczniej w imieniu Wujka Janusza, całej Redakcji, oraz mojem.

Kiedy Pan napisze do nas znowu dłuższy list? Dawno nie mieliśmy już obszerniejszych wiadomości od „Marzyciela z pod Kościana."

TWE OCZY!...

Dziwnym dla mnie tchną urokiem,
Twe niebieskie oczy smutne,
Czy dniem jasnym, czy też mrokiem,
Niemi żyję i się pieszczę...

Czy wśród burz, czy pośród słońca,
Czy wśród ciemnej, głuchej nocy,
Wiecznie widzę je bez końca,
Smutne, wierne, ciche oczy!...

„Idealne Serce."

PRÓŻNO...

„Hersztowi" poświęcam

Próżno zniewolić serce czarami,
Zaklinać próżny trud —
Miłość ma większą władzę nad nami,
Niż wszelkich czarów cud.

Spraw, bym pokochać zdołała ciebie,
Bez zaklęć, czarów, prób!....
Będę Twym szczęściem, słonkiem na [niebie
I wierną aż po grób!...

„Odrobina szczęścia."

ZMIANA PSEUDONIMU

Brunon St. ze Śląska. Do „Krainy" bardzo chętnie przyjmę Pana, również zaapeluję o korespondencję, przedtem jednak poproszę o zmianę pseudonimu, gdyż pseudonim w pierwszem wydaniu, nadaje się tylko dla kobiety. Mogłyby więc zajść na tem tle pomyłki, lepiej więc ich uniknąć, prawda?

„LUBIĘ TO SAMO"

„Czanka-Brodni." Za krótki lecz bardzo miły liścik — dziękuję.

Do „Krainy" zapraszam Panią jak najchętniej. Cieszę się, że nasze grono powiększyło się znowu o jedną miłą osobę.

„Elżuni z Torunia" przesyłam w imieniu Pani dużo pozdrowień i zamieszczam poniżej zakończenie listu Pani:

„Uwielbiam i lubię to samo, co „Elżunia z Torunia." Mam zamiar korespondować z rodzeństwem z „Krainy" i ślę Wszystkim milutkie pozdrowienia."

CIERPLIWOŚĆ ZOSTAŁA NAGRODZONA

„Konwalja." Za pozdrowienia i całusy ślicznie dziękuję. Na swój pierwszy, a tak miły liścik długo musiała Pani czekać, jednakże cierpliwość została dzisiaj nagrodzona — gdyż daję Pani odpowiedź.

W poczet członków „Krainy" zaliczam Panią chętnie. Chciałaby Pani korespondować z jakimś miłym nauczycielem? Myślę, że życzenie Pani się spełni, gdyż „Moje Powieści" czyta dużo Panów nauczycieli, niewątpliwie więc skreśli któryś z nich do „Konwalji" kilka słów. Listy prześlę natychmiast, jeżeli oczywiście nadejdą.

BZY

W dzisiejsze rano, majowe rano,
Na wprost mojego jasnego okna,
Całe w srebrzystej rosie skąpane,
Bzów roztulonych ujrzałam pęki.

I mile potem, dziwnie radośnie,
Spłynął mi szarej, zwykłej pracy dzień,
Tylko bezwiednie myślą wracałam,
Do bzów rozkwitłych wśród poranka lśnień.

I chociaż wiem, że życie bzu chwilą,
Że piękno ich tak krótkotrwałe,
Pomarzę — nim urok swój rozpylą —
Nacieszę oczy ich złudnym czarem.

„Kalina."

„CHCIAŁABYM"

„Poważna Brunetka." Krótki Pani apel zamieszczam chętnie, jednakże pozwoliłam go sobie zmienić, gdyż w pierwotnem brzmieniu zakrawał na ogłoszenie matrymonjalne.

„Nawiążę szczerą nić korespondencyjną z jakimś miłym chłopcem. Chciałabym znaleźć bratnią duszę, napotkać ją choć raz w życiu, gdyż nie posiadam rodzeństwa i brak mi szczerych przyjaciół."

WIOSNO!

Tyś piękna, wiosno, pyszna, bogata,
kusisz — jak świeże usta dziewczyny...
Z przędzy radości tkana twa szata,
masz cudny urok — w świecie jedyny.

Przyszłaś w kaskadzie kwiecia tęczowa —
nowego życia — młoda bogini.
Z tysiąca i jednej bajki królowa —
w całych miljardach różnych odcieni...

Dla swych wybrańców — tyś ponętnym czarem,
jesteś rozkoszą i szczęściem roześmianą.
Tyś dla nich uciech kuszącym puharem, —
jesteś słoneczną „Ziemią Obiecaną."

Oni nie znają, co wieczna tęsknota,
pod twym uśmiechem przechodzą w zachwycie,
nie wiedzą co to — łzy w oczach... zgryzota
no jak sen złoty przemija im życie.

Obok roześmianych swych losów koleją —
ach, jakże wielu, nie zna nieba twego.
Ci — łudzą się tylko — i żyją nadzieją,
marzą.... i giną w smutku — dlaczego?

Dlaczego jedni za twoim promieniem,
kroczą szczęśliwi po kwietnych drogach;
a inni z twarzą znękaną cierpieniem,
stąpają tylko po cierniach i głogach? —

— — — — — — — — —

O, wiosno! — tyś radość, smutek... i żal!
Jak cudny akord napiętych strun —
budzisz nas pieśnią i wiedziesz w dal,
twój duch mistyczny, — gdzież wiedzie on?

Na jego skrzydłach — jako — motyle,
gonimy cudne jakieś złudzenia —
co w krwawej zorzy złocistym pyle
zachodzą z słońcem... nasze marzenia.

Dlaczego twoje uśmiechy... i łzy —
naprzemian jak baśń się dziwnie plotą?...
Na gruzach marzeń — nowe wstają sny...
O, wiosno — wiecznych pragnień tęsknoto!

„Biały Murzyn."

NA WIZYTĘ CIESZĘ SIĘ

„Blanka." Cieszę się niewymownie na wizytę Pani. Proszę tylko dotrzymać słowa i zjawić się napewno.

Osoba, o którą Pani w liście pyta, nie jest Wujkiem Januszem, pozatem reszta domysłów jest trafna.

A teraz, pomimo, że nie posiadam wyraźnej aprobaty, oddaję część listu Pani do druku, gdyż sądzę, że wystarczy ona za mój apel.

„Chciałabym korespondować z którymś z Czytelników. Chodzi mi o wspólną wymianę myśli. Osoba, z którą chciałabym korespondować, może być brzydka, gdyż u mnie zewnętrzny wygląd nie gra zupełnie roli, lecz charakter danej osoby. Najchętniej chciałabym, żeby to był człowiek, który już w życiu przechodził ciężkie chwile i jest smutnym, gdyż jako taki zrozumiałby mnie może, boj i ja należę do „pasierbów losu."

Wierszyki Pani posiadają bardzo szlachetne myśli, lecz szwankuje w nich rytmika i dlatego właśnie... nie pójdą do druku.

WPŁYNĄĆ UGODOWO

Wieczny tułacz." Zawód Pana jest istotnie przykry i bolesny, temwięcej, że nie da go się tak łatwo naprawić. Może zamiast myśleć o rozwodzie, okaże się Pan więcej ustępliwym i postara się wpłynąć na żonę ugodowo. Czasem umiejętny i szlachetny wpływ przeobraża na lepsze człowieka, tak samo jak zły wpływ deprawuje szybko.

Cokolwiek jednak Pan postanowi, niech uważa, by w każdym posuniętym kroku nie uchybić sobie i nie sprowadzić jeszcze większego nieszczęścia. Każdą wiadomością Pana się ucieszę.

KAŻDEMU

„Nieszczęśliwa Nudziarka" zawrze korespondencję z starszymi Czytelnikami „Moich Powieści." Każdemu przyrzeka odwzajemnić się długim listem.

„JEŻELI JEST KTOŚ CIEKAWY"...

„Łobuz Śląski." Przedewszystkiem dziękuję Pani jak najserdeczniej za szczere chęci propagowania „Moich Powieści", za tyle pozdrowień, oraz serdecznych słów.

Przyjmując Panią do „Krainy", podaję poniżej króciutki wyjątek z listu:

„Jeżeli ktoś jest ciekawy poznać „Łobuza Śląskiego", proszę, niech do mnie napisze, a bez odpowiedzi go nie zostawię."

NIE GOŃ

„Smutnej Haneczce"

Nigdy nie goń tej mary, co się szczęściem zwie,
Lecz zdaj się na Tego — który nam kazał żyć,
On, gdy troskami, bólem nieraz dotknie cię,
Ty i z kolców tych ucz się wianek życia wić,
Bo niejeden z tych cierni, co dziś bez zieleni,
Jutro może dla cię w różyczkę przemieni.

„Architekt z pod Wagram."

BĘDĄ PAMIĘTAĆ

„Zasmucony Ślązak." Listów naszych Sympatyków nigdy nie wrzucamy do kosza. Jeżeli w „Krainie" niema długo odpowiedzi, to znak, że listu nie otrzymaliśmy, najlepiej więc w takim wypadku napisać jeszcze raz liścik, a nie gubić się w niesłusznych domysłach.

Pragnie Pan nawiązać korespondencję? Sympatyczki „Krainy" niewątpliwie będą pamiętać o tem, by przesłać Panu radosne liściki, tak, aby pseudonim Pana brzmiał zamiast „Zasmucony Ślązak" — „Wesoły Ślązak". Czyż nie sympatyczniej?

WZORY NA HAFTY

„Miła Zapałeczka." Otrzymywać listy od Sympatyków „Krainy" to wielkie, bardzo wielkie zadowolenie. Każdy z nich tak miły, taki szczery i serdeczny, że mimowoli ogarnia mnie wzruszenie.

Listy Pani niemniej podobają mi się od innych, są takie proste i kochane.

Część listu, w którym chodzi Pani o wzory, oddaję do druku:

„Zwracam się z gorącą prośbą do „Siostrzyczek," by zechciały mi nadesłać jakieś ładne oryginalne wzory na hafty, a ja chętnie odwzajemnię się wzorami kaszubskiemi."

Gdyby „Miła Zapałeczka" nie otrzymała wzorów o jakie Jej chodzi, radzę zaprenumerować sobie dwutygodnik „Moją Przyjaciółkę". Znajdzie w niej Pani moc różnorodnych wzorów na hafty. Abonament bardzo przystępny — 80 gr miesięcznie. Pieniądze można przesyłać czekiem P. K. O. nr. 209.062 albo w znaczkach. Adres: Żnin (Wlkp.).

ODPOWIEDŹ PEWNA

„Topólka" pisze: „Mieszkam od kilku lat na wsi. Okolica tu bardzo ładna. Brak mi tylko bratniej duszy, z którą mogłabym wymieniać swoje myśli. Może ktoś z przyjaciół „Krainy" napisze do mnie. Odpowiedź pewna. O sobie powiem mało: jestem wysokiego wzrostu, włosy mam jasne, lat 18-cie. Myślę, że tyle wystarczy?"

Z MAŁEMI WYJĄTKAMI

„Wesoła wdówka" zwraca się do p. Stanisława Z. z Gdyni o odpowiedź lub zwrot fotografji.

List do „Elżuni z Torunia" wysłałam. Dziwię się, że nie otrzymuje Pani „Moich Powieści" we właściwym czasie. Z małemi wyjątkami w niedzielę dociera nasz tygodnik już nawet do najodleglejszych poczt. Jeżeli to się powtarza, zawsze, mam wrażenie, że winę w zbyt późnem dostarczaniu ponosi poczta.

ŻYWI NADZIEJĘ

„Maleńka Halutka" chciałaby poznać jakąś bratnią duszę. Mieszka na wsi — smutno Jej. Kocha bardzo lasy, muzykę, śpiew i taniec. Żywi wielką nadzieję, że ktoś napisze do Niej.

Zasyła pozdrowienia dla: „Żołnierza", „Lalusia z nad granicy", „Strażnika granicznego z pod Chodzieży", „Fali Noteci" i „Serdeńka z pod Leszna."

PO TYLU WĘDRÓWKACH

„Leonard K." Wierszyki Pana posiadają tyle usterek, że nawet nie mogę pomyśleć o oddaniu ich do druku. Sądzę, że to Pana zbyt nie zmartwi, gdyż wiersz dobry napisać jest bardzo trudno, zaledwie niewielu wybrańców, obdarzonych talentem to potrafi.

Po tylu wędrówkach w świecie, zapewnie Pan posiada moc wrażeń, któremi radby się skimś podzielić? A więc proszę pamiętać i o mnie. Z największą chęcią odczytam sobie od czasu do czasu list z wrażeniami i przygodami młodego wędrowca.

Pozatem zwracam się do Czytelniczek „Moich Powieści", czy nie zechciałyby nawiązać korespondencji z „Leonardem K.", który przyrzeka na każdy list dać odpowiedź.

NIE TAK STRASZNE

„Anetka. Dziękuję Ci serdecznie, Kochana Dziewczynko, za słowa uznania, skierowane pod moim adresem. Nieporozumienie z liścikiem było nieprzyjemne, jednakże nie tak straszne, jak to Ci się wydaje. O „kompromitacji" nie może tu być mowy.

Bardzo mnie to cieszy, że korespondencja przynosi Ci zadowolenie i jest dla Ciebie tak miłą rozrywką. Wyobrażam sobie, jak chętnie czytasz liściki z szerokiego świata nad ślicznym stawem w brzozach, o których mi piszesz w liście.

Proszę o dalszą pamięć i ściskam Cię serdecznie, Kochana „Anetko."

DWIE PRZYJACIÓŁKI

„Rosita" i „Stela" — dwie przyjaciółki pukają do drzwi „Krainy." Uchylam je gościnnie i zapraszam jak najchętniej do naszego grona i odrazu przedstawiam nowe członkinie:

„Rosita" to szatynka średniego wzrostu o niebieskich oczach. Wyraz Jej twarzy jest zawsze pogodny i wesoły. Marzy o nawiązaniu korespondencji, z którymś z Czytelników „Moich Powieści" i przyrzeka na każdy list dać odpowiedź.

„Stela" znowu jest wysoką dziewczynką o kasztanowatych włosach i niebieskich oczach, romantyczką. Najwięcej lubi smętne melodje. Chciałaby prowadzić korespondencję z jakąś bratnią duszą i w ten sposób rozerwać smutne chwile swego życia.

DUŻO ZADOWOLENIA

„Pajac", wysoki brunet o ciemnych oczach, podobno bardzo przystojny, ziemianin z Pomorza, nawiąże korespondencję na różne tematy. „Pajacowi" chodzi przedewszystkiem o walory duchowe.

W „Krainie" jest dużo Sympatyczek o pięknych duszach, więc „Pajac" będzie miał dużo zadowolenia w wymianie interesujących myśli. Życzę Mu tego z głębi serca.

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNEM

„Łobuz w spódniczce." Skarży się Pani, że nikt nie napisał do Pani i przypisuje winę tego swemu pseudonimowi. Chyba on nie wchodzi w tym wypadku w grę, tylko poprostu została Pani mimowoli ominięta. Czasem to się zdarza. Mam jednak nadzieję, że tym razem napewno ktoś skreśli kilka słów do Pani.

Życie Pani, jak wnioskuję z listu, jest bardzo pogodne, pełne wartości i uroku. Widzę, że Pani umie doskonale pogodzić przyjemne z pożytecznem, skoro po pracy wybiera się na przejażdżki rowerem i czyta pasjami książki. Jeżeli uda się Pani nawiązać korespondencję, przybędzie Pani nowa sympatyczna rozrywka. Łączę serdeczne pozdrowienia.

NIEPOROZUMIENIE

„Pandur." A więc był Pan przez pewien czas „żywym nieboszczykiem." Listy wysłane do Pana, wróciły się po pewnym czasie zaopatrzone dopiskiem „adresat zmarł". Ogromnie się tem zmartwiłam, podzieliłam się smutną wiadomością z „rodzeństwem" „Krainy" i w chwili, kiedy opłakiwaliśmy już Pana, otrzymuję wiadomość o nieporozumieniu. Cieszę się bardzo, że tylko zaszło nieporozumienie i łączę moc serdecznych pozdrowień. Czy listy Pan odebrał?

LISTY ZOSTAŁY PRZEKAZANE

„S e r c e S l e p ó w". Czy mógłby mi Pan podać powód, dlaczego Pan zmienił pseudonim? Poprzedni brzmiał przecież bardzo miło.

Mniejsze jednak z tem, kiedy są znacznie ważniejsze sprawy do omówienia. Mianowicie chciałam Panu donieść, że listów żadnych Panu nie mogę zwrócić, gdyż zostały przekazane adresatom. Dziwi mnie tylko ogromnie, że nie otrzymał Pan dotąd odpowiedzi, a może jeszcze nadejdzie?

Listy od Pana będzie mi miło od czasu do czasu odebrać. Może w nich Pan pisać swobodnie o wszystkiem cokolwiek Pana interesuje; zapewniam, że żaden list mnie nie znudzi.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pana i Siostry.

„ŚLICZNE OCZKI" PROSZĄ...

„Ś l i c z n e o c z k i". Kochana Dziewczynko! Przemiły Twój liścik i prośba w nim zawarta, wzruszyły mnie. Jak najchętniej przyjmuję Cię do grona naszej zgodnej „rodzinki" — i pragnę, byś w niej czuła się jak najlepiej. Postaramy się rozweselić „Smutne oczki". Przez mgłę smutku świat wygląda niepowabnie... A teraz tak pięknie wokoło! Wiosna — a więc cudna, świeża zieleń, dużo różnobarwnego kwiecia, dużo słońca, wszędzie słychać radosne śpiewy ptasząt. Czyż można być nieczułym na wszystkie te uroki wiosny?

Pewna jestem, że smutek Twój, Kochanie, jest chwilowy — i liściki, które przyślą Ci Sympatycy „Krainy", usuną go szybko. A potem zdradzisz mi, kto napisał najweselszy, najpogodniejszy liścik, dobrze?

PODWÓJNA RADOŚĆ

„B o g i n k a". Bardzo mi miło, że „Moje Powieści" tak bardzo się Pani podobają i że z taką radością je Pani odbiera. Dzisiaj sprawią zapewnie podwójną uciechę, gdyż numer jest nietylko powiększony, ale w „Krainie" znajduje się odpowiedź na liścik Pani. Ponieważ pragnie Pani, tak, jak tyle innych Jej „siostrzyczek" nawiązać korespondencję, oddaję część listu do druku:

„Na nudy skarżyć się nie mogę, gdyż cały dzień mam wypełniony pracą, tylko tęsknię za czemś, czego nie umiem określić. Odczuwam brak odpowiedniego towarzystwa, dlatego chciałabym chętnie nawiązać korespondencję z jakimś miłym czytelnikiem, który umiałby mnie rozweselić i miło natchnąć."

MAM WRAŻENIE

„Z n i e c h ę c o n y d o ż y c i a". Dotychczasowe zawody w korespondencji, mam wrażenie, zostaną teraz całkowicie wynagrodzone. Po otrzymaniu adresu przesłałam Panu parę listów, które pozwolą nareszcie prowadzić interesującą i miłą korespondencję. Jak się Panu podoba zamieszczona dzisiaj fotografja? Mnie ogromnie!

PRZYPUSZCZENIA — BŁĘDNE

„S m u t n a M i r j a m". Listy wszystkie wysłałam, jedynie spoczywa w redakcji dotąd list dla „Uaiz". W „Krainie" niema osoby o podobnym pseudonimie, nie wiem więc, co z liścikiem zrobić. O tem zresztą zadecydujesz sama, prawda?

Cóż u Ciebie słychać, Smutna Dziewczynko? Czy jeszcze ściska się boleśnie serduszko, czy też czas przyniósł jakąś zmianę. Proszę mi o wszystkiem dużo, dużo napisać, a ucieszę się ogromnie.

Żegnam Cię, Kochanie, serdecznym uściskiem i donoszę Ci na „finisch", że przypuszczenia dotyczące mnie są błędne i to od „a" do „zet".

„LUBIĘ MARZYĆ"

„S m u t n y F l o r". Do „Krainy" został Pan przyjęty. Niech się więc Pan w niej dobrze czuje i nie zapomina o nas nawet wtedy, gdy będzie miał dużo pracy z odpowiadaniem na liściki. Niżej zamieszczam wyjątek z listu Pana, który wystarczy za mój apel i specjalne przedstawienie.

„Jestem szczupłym, wysokim blondynem, o marzących oczach. (Podobno przystojnym.) Pędzę żywot szarego człowieka na wsi dość wesołej. W wolnych chwilach umilam sobie życie grą na mandolinie i przechadzkami po lesie, gdyż lubię marzyć przy poszumie drzew — o wszystkiem, co piękne i kochane."

LIST ODDAJĘ W CAŁOŚCI DO DRUKU

„N i m f a L e ś n a". Chociaż nie dała mi Pani specjalnego pozwolenia na zamieszczenie listu, oddaję go jednak w całości do druku. Gdy go ktoś przeczyta, niewątpliwie zdecyduje się napisać do Pań i w ten sposób usunąć niejedną smutną chwilę na odludziu.

„Łaskawa Pani! Jestem 23-letnią, wysmukłą i poważną dziewczyną o ciemnych włosach i oczach niebieskich. Kocham nadewszystko las i łąki, a z kwiatów najwięcej lubię fiołki i róże. Już od 2 lat zamieszkuję w maleńkiej i zapadłej wsi, malowniczo położonej przy lesie, zamieszkałej przeważnie przez Niemców. Jedyną moją przyjaciółką to „Wilcza Jagoda", moja siostra, wysmukła i bardzo żywa blondynka o bujnych włosach. Lubi jeździć rowerem, tańczyć i śpiewać, a nadewszystko kocha muzykę i kwiaty. Pomimo trudów i przykrości zsyłanych przez los, nie poddajemy się nigdy smutkom. Dnie całe wypełnia nam praca, zaś wolne chwile poświęcamy czytaniu „Moich Powieści", (które nam się bardzo podobają) lub innych książek, i haftowaniem. Gdy jest piękna pogoda, wychodzimy na przechadzki, najczęściej do lasu. Podziwiamy tam cuda przyrody i śpiew ptasząt, a czasem marzymy... Lecz są i chwile, że jest nam bardzo smutno na tem odludziu, więc zwracamy się do wszystkich Czytelniczek i Czytelników z prośbą o pamięć. Może w wolnych chwilach zechcą skreślić choćaż kilka słów, a my z wielką przyjemnością na każdy list odpowiemy."

Na zakończenie jeszcze kilka słów o przesłanych przez „Wilczą Jagodę" wierszach: jak na pierwsze próbki — są dość dobre, jednakże miłe myśli psuje bardzo zły rytm. Niech Pani trochę popracuje nad rytmiką i jeszcze raz mi prześle kilka wierszyków, a być może, że je zamieszczę, choćby po pewnych poprawkach. Zatem czekam!

DWAJ PRZYJACIELE

„Anguis" i „Tropidonotus" — dwaj przyjaciele pragną nawiązać korespondencję, wobec tego rekomenduję obydwóch Panów Sympatyczkom „Krainy."

„Anguis" to młody państwowy adjunkt leśny, z wyższem wykształceniem; miłośnik przyrody, muzyki (specjalność fortepjan) i sportu szlachetnego. Wysmukły blondyn o dużych niebieskich oczach i długich rzęsach.

„Tropidonotus" zaś, to 27-letni również adjunkt leśny z wyższem wykształceniem; ciemnoblondyn, wysokiego wzrostu, o oczach czarnych, zamiłowany w tenisie, jeździe konnej, polowaniu i muzyce (specjalność skrzypcę).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

B. Cz. Pelplin. Oferty dla Pana nie nadeszły, w przeciwnym bowiem razie zostałyby Panu doręczone.

Nr. 99. Na anonimowe listy nie odpowiadamy.

L. P. Łódź. Winę późnej sprzedaży „Moich Powieści", ponosi jedynie właściciel kiosku, najlepiej więc będzie, gdy Pani je zamówi na poczcie. W sprawie przyjęcia do „Krainy" proszę się zwrócić śmiało. i z całem zaufaniem do p. Zofji.

CHWILA ZASTANOWIENIA

A R Y T M O G R A F

ul. Danuta W.

X	1	2	3		
4	2	4	X	5	
1	X	6	7	5	
8	9	10	X	11	12
X	5	9	2	11	
7	11	13	2	13	X

Liczby należy zastąpić literami w ten sposób, aby otrzymać w rzędach poziomych 6 gatunków drzew liściastych i szpilkowych, na miejscu zaś krzyżyków, czytając z góry na dół nazwę specjalnego rodzaju lasu.

Ł A M I G Ł Ó W K A I M I E N N A

ul. Danuta W.

A . o . o . . a
. o . i . . . a
. . . o . o . a
. . o . a . . a
A . . o . i . a
. . . . a . . a
. a . o . i . a
A . . . . i . a

Dobrać osiem ośmioliterowych imion żeńskich zawierających wskazane samogłoski, w ten sposób, aby w pierwszym rzędzie powstało jeszcze jedno imię żeńskie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książki. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 7 czerwca b. r.

Rozwiązanie zadań z nr. 19 „Moich Powieści": K r z y ż ó w k a: 1. J 2. San 3. Wanda 4. Parkiet 5. Marjański 6. Stanisławów 7. Jan Kasprowicz 8. Telegrafika 9. Proporzec 10. Konwikt 11. Awizo 12. Eck 13. Z. C a ł o ś ć: Jan Kasprowicz. S z a r a d a: Zawalidroga ma głos!

Trafne rozwiązania nadesłali: Czesław Kozłowski, Warszawa — Henryk Silczyński, Warszawa — „Aleksiej" — M. Natopolska, Pelplin — Julja Zakrzewska, Nieśwież — Hala Norkówna, Żywiec — Eliza Paczkowska, Bydgoszcz — Roman Nicol, Dąbrowa Górnicza — Seweryn Obarski, Kalisz — Witold Ziembiewicz, Raduchów.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Elizy Paczkowskiej z Bydgoszczy, i Witoldowi Ziembiewiczowi z Raduchowa.

CZAS ZEŚLE ZAPOMNIENIE

„Idealne serce." Wczuwam się doskonale w położenie Pana, bo kiedyś i ja cierpiałem podobnie. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Dobroczynny czas ukoił ból, a łaskawy los zesłał nowe szczęście, pod wpływem którego serce zapomniało o zawodach i cierpieniach, po których zostały mi tak cenne nabytki jak: doświadczenie, trzeźwy sąd życiowy i poważne zapatrywania na wszystko. Dzisiaj nie żałuję, żem cierpiał. Tym zaś, którzy cierpią nasuwam na pamięć te krótkie a tak piękne słowa Zygmunta Krasińskiego:

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwości, tą panią niedoli,
Co gmach swój stawia z niczego, powoli!
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju,
W zamęcie miarą, i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju!"

Zachęcam więc jeszcze raz Pana do wytrwałości w cierpieniu i kończąc donoszę, że wiersze Pana są słabe jeszcze — do druku pójdą tylko dwa. Musi Pan dużo pracować nad sobą, w udoskonaleniu Pana jednak wierzę, gdyż w zwrotkach Pana jest dużo uczucia i ładnie ujętych wrażeń.

„LEKARSTWO" NA NUDY

„Lilla-Weneda." Tym razem wierszyk dobry, tylko posiadał kontrastowe — rażące zestawienie. I tak w jednej zwrotce mówi Pani pogodnie o swych marzeniach, a już w drugiej wysuwają się Pani wspomnienia o grobach i żałobie. Jeżeli wierszyk ma nosić tytuł „Moje marzenia", powinien treścią odpowiadać nagłówkowi, dlatego też skreśliłem niepotrzebne zwrotki i w ten sposób wierszyk wypadł miło.

Pisze Pani o nudach, pomimo piękna jakie Panią otacza... Szkoda, że nie rozporządzam większą ilością czasu, gdyż z największą chęcią nawiązałbym z moją nową sympatyczką korespondencję, a tak pozostaje mi nic innego, jak zwrócić się do chętnych Panów, by napisali do „Lilli-Wenedy." Korespondencja przynosi zawsze dużo zadowolenia i urozmaicenia w życiu i rozprasza wszelkie nudy, więc życzę Pani już w krótkim czasie otrzymania niezawodnego lekarstwa na nudy — listów od sympatycznych i wesołych osób.

Łączę jak najserdeczniejsze pozdrowienia.

NOWELKA DOBRA

„Puszczyk." Nowelka dobra. Po przeczytaniu jej mimowoli nasunęły mi się różne wspomnienia z czasów służby wojskowej, chociaż innego rodzaju niż wspomnienia „Rucia", bohatera noweli Pana. Jeżeli tylko będzie sprzyjała jakaś stosowna okoliczność, nowelka „Posterunek nr. 5" — pójdzie na pierwszy ogień do druku. Łączę szczery, przyjacielski uścisk dłoni i spodziewam się, że znowu otrzymam od Pana kiedyś interesujący list.

BRAWO!

„Maleńka Dzidzi." Za przyjacielski uścisk maleńkiej rączki dziękuję serdecznie. Liścik był tym razem bardzo poważny. Cieszy mnie to bardzo, że czasem „Maleńka Dzidzi" umie być taka beztroska i wesoła, jak mały chochlik, a chwilami znowu pisze takie piękne, głębokie i rozsądne listy. Brawo!

Życzę Pani jak najmilszego spędzenia ciepłych letnich i wakacyjnych dni w towarzystwie narzeczonego, a przedewszystkiem zrealizowania się zamiarów, dotyczących wyjazdu do Krakowa.

A teraz łączę przesłane przez Panią słowa uznania za wiersze dla „Białej Uajali", p. Maryli Wawrzyńczakówny, „Jadźki z Kujaw" i „Ord-Oma."

Na zakończenie maleńkie pytanie: Czy odebrała „Maleńka Dzidzi" przesyłkę? Najmocniej przepraszam za zwłokę, ale jakoś ciężko przychodziło mi się rozstać z przemiłym portrecikiem.

LUDZIE POTRAFIĄ CIERPIEĆ

„Bajka." Dzisiaj przyszła kolej na list, w którym przesyła Pani adres dla redakcji i w którym jest prośba o „Sercem do Was..." — (zapewnie odebrała już Pani mój tomik)?

Pisze mi Pani między innemi o przyjmowaniu przez człowieka cierpień i wewnętrznej na nie odporności. Oczywiście, że w wielu wypadkach wywody Pani możnaby zastosować, ale proszę mi wierzyć, że ludzi silnych i odpornych na cierpienia jest więcej od tych słabych. Na każdym kroku spotyka się tych bojowników, którzy swoją wiarą, zaparciem, męstwem i niezałamaniem się pomimo najcięższych doświadczeń, wzruszają każdego głęboko.

Osobiście znam pewną urzędniczą rodzinę, bardzo, bardzo nieszczęśliwą. Ojciec niezwykle inteligentny, wykształcony, o nadzwyczajnie dobrym charakterze, żona jego niemniej ujmująca. Oboje nikomu nigdy nic złego nie zrobili, przeciwnie, każdemu starają się wyświadczyć jak najwięcej dobroci. Opinję mają nieskazitelną. I tych to zacnych ludzi ustawicznie krzywdzi los. Najstarsza córka wyszła nieszczęśliwie zamąż, syn ich chluba i nadzieja, umiera rok po maturze, druga córka, młodziutkie dziewczę dostała obłędu, zaś najmłodszego syna byli zmuszeni zabrać z gimnazjum, gdyż zupełnie się nie uczył. Nad każdem nieszczęściem boleją strasznie, ale nie buntują się. Jestem tej rodziny wielkim przyjacielem, często w niej bywam, a jeszcze nigdy nie słyszałem, by szemrali przeciw Opatrzności Bożej. Tak musi być! — mówią pogodzeni z swym losem.

Kochana „Bajko"! To zaledwie jeden przykład, ale mamy ich więcej, mniej i więcej budujących i wzruszających. Zapewnie i Pani ich zna kilka? Przyzna więc Pani, że ludzie cierpieć również potrafią.

Kończę już odpowiedź, gdyż zbyt rozpisywać się nie mogę, ze względu na inne listy. Żegnam więc Panią i czekam na nowy list.

MOJE MARZENIA

Gdy słońce już skryje złocistą swą głowę —
Na krańcu świata za chmury deszczowe,
Gdy wszyscy do snu zamkną już powieki,
Ja marzę... myślą płynę w kraj daleki...

I moje marzenia z szumem wichru gonią —
Gdzie lasy sosnowe, gdzie zorze się płonią
A smukłe topole poważnie się chwieją
I białe konwalje tak mile wonieją.

Moje marzenia są jak modre rzeki,
Płyną przez lądy, w kraj cudów — daleki...
Gdzie w słońcu drgają wieżyce kościołów,
Takie przejasne, jak skrzydła aniołów...
— — — — — — — — — —
A kiedy sen zmęczone już sklei oczy,
Zasypiam z obrazem mych marzeń uroczym.

„Lilla-Veneda."

KILKA SŁÓW UWAGI

Franciszek R. — Grudziądz. Bardzo mnie to cieszy, że chce Pan z nami współpracować. Dziękuję serdecznie za dobre chęci i przyrzekam solennie każdy dobry wiersz Pana umieścić. Ale tylko dobry, gdyż te wszystkie, które dotąd otrzymałem, były bardzo słabe. Z ostatnio nadesłanych jest tylko możliwy wiersz „Tęsknię" i w dodatku tylko pierwsze dwie zwrotki, gdyż zakończenie jego jest tak fatalne, że psuje całość. Obok wiersz ten zamieszczam, oczywiście po skreśleniu nieszczęśliwego zakończenia.

A teraz kilka słów, jak przesyłać utwory, przeznaczone do druku. Przedewszystkiem niech Pan pisze tylko po jednej stronie papieru, przytem wyraźnie, gdyż w przeciwnym razie utrudnia się niezwykle pracę zecerom.

Przesyłając Panu do uwagi tych kilka słów, łączę miłe pozdrowienia i wyrazy życzliwości.

PROSZĘ O WIĘCEJ...

„Ludomir." Proszę, niech Pan prześle mi większą ilość wierszy do oceny, może będą lepsze, gdyż ten jeden nadesłany ma tak słabą formę, że gdybym na jego podstawie miał wydawać ocenę zdolności Pana, poradziłbym tylko Panu zaniechać pisania rymem.

Za ukłony dziękuję najmocniej i odwzajemniam je serdecznemi pozdrowieniami.

PROSZĘ PAMIĘTAĆ!

„Biała Uajali." Widzę, że posiada Pani więcej wrażliwe serduszko, niż przypuszczałem, skoro moją krótką odpowiedź wytłumaczyła sobie Pani tak źle. Nie, nie straciłem do Pani sympatji ani uczuć przyjaźni; teraz w nieszczęściu jest mi Pani równie miłą jak niegdyś. Często myślę o Pani i o Jej niedoli. Pocieszam się tylko, że skończy się ona prędzej czy później. Pani sama się o to będzie starała, prawda? Proszę narazie nie tracić nadziei w lepsze jutro, nie wątpić; jeżeli Pani jest szlachetną i dobrą istotą, Bóg o Pani nie zapomni, chociaż tak ciężko doświadczył i każe tak cierpieć.

W wolnej chwili, a zwłaszcza gdy będzie Pani ciężko na sercu, proszę do mnie pisać i pamiętać, że jestem Pani szczerym przyjacielem, do którego można się zwrócić z całem zaufaniem w każdej przykrej rozterce.

Wierszyki pójdą do druku. Pozdrowienia dla „Kapryśnej Ruty" w imieniu Pani przesyłam, „Dejota" zaś proszę o skreślenie kilku słów dla „Białej Uajali."

SŁABE I BANALNE

„Fakir." Wiersze przeznaczone do druku będą umieszczone, natomiast ostatnio przesłane nie pójdą — są słabe i banalne. Z przesłanych nowelek odpadła jedna pod tyt.: „Dla mnie szczęścia nie stworzył..."

Dziękuję za serdeczne pozdrowienia i przesyłam ich również moc.

TĘSKNIĘ...

Tęsknię do kwiatów, do słońca,
Do tych błękitów bez końca,
Do polskich łanów zielonych,
Do lat dziecinnych, minionych...

Tęsknię do lasów sosnowych,
Do szmeru tych drzew dębowych,
Do wichru, co łka i śpiewa,
Co nad polami rozbrzmiewa...

Franciszek Reitz — Grudziądz.

WIERSZE PÓJDĄ DO DRUKU

„Ord-Om." Długi list Pana, przeczytałem uważnie, również wierszyki. Wszystkie pójdą do druku. Jeżeli jednak będą zamieszczane nie w okresie, zgodnym z życzeniami Pana, proszę nie mieć do mnie żalu. Muszę bowiem pamiętać i o innych Sympatykach mojej „Teczki" i o tem, by inne wiersze umieścić. Dlatego też właśnie nie zawsze widzi Pan swoje utwory w „Moich Powieściach." Proszę więc Pana na przyszłość o uzbrojenie się w cierpliwość i wyrozumiałość. Mam dużo dla Pana życzliwości i uznania dla Jego talentu, a jeżeli w zupełności nie postępuję w myśl życzeń Pana, napewno nie robię tego rozmyślnie, tylko powodują mną siły „wyższe".

A propos zaś „Krainy" muszę Panu donieść, że narazie nie mamy w programie żadnych zmian.

Na zakończenie przesyłam w imieniu Pana pozdrowienia „Białej Uajali", „Łobuzowi w spódniczce", „Wesołemu Słowikowi", „Lili-Wenedzie," i „Jadzi K." z Tuczna. Równocześnie zapytuję p. Jankę M. z Tuczna, czy pamięta uczestnika zabaw gwiazdkowych z Rogoźna i czy zechciałaby do niego skreślić kilka słówek.

Karta poleceń wypełniona, wobec tego żegnam Pana na pewien czas. „Na pewien" tylko, bo żywię nadzieję, że wkrótce znowu się Pan odezwie.

ZMIAN NIE BĘDZIE

„Biały Murzyn." Wierszyki zostaną stopniowo umieszczone. Jeżeli jednak chodzi o przesyłanie dłuższych wierszy, wolałbym otrzymywać takie, jak dotychczas.

W „Krainie Szczerości", jak to zaznaczyłem w odpowiedzi dla „Ord-Oma", nie będzie narazie żadnych zmian. Fotografje naszych Sympatyków na życzenie od czasu do czasu zamieszcimy, jednakże specjalnego kącika na ten cel nie przeznaczymy, gdyż pociągnęłoby to zbyt duże koszta poza sobą i uszczupliło jeszcze więcej „Krainę."

Serdecznie Pana pozdrawiam i życzę dalszego powodzenia w pracy.

W laboratorjach, gdzie tworzą pogodę

Niewiele jest istotnie spraw na Bożym świecie, któreby nas tak bardzo potrafiły złościć i niecierpliwić, jak pogoda. Rozumie się, zła pogoda — lecz, przyznać trzeba, — jesteśmy na ten temat dosyć kapryśni i wymagający i — niezawsze nam łatwo dogodzić. To nam za zimno, to za gorąco — raz się skarżymy na deszcz, drugi raz na suszę, a nieraz zdarza się, że równocześnie jedni mieszkańcy danej okolicy klną ów deszcz, czy owo słońce, a inni je właśnie błogosławią. Gdybyśmy więc musieli w jakiś sposób wpływać na zmianę pogody, jak tego nieustannie i wytrwale pragną przeróżni „wynalazcy" — zapanowałoby napewno wielkie, bardzo wielkie zamieszanie... Chociaż być może, udałoby się wówczas odwrócić niektóre żywiołowe klęski, wywołane przez nadmiar deszczów, lub ich brak zupełny — dlatego też ciągle mnożą się projekty, aby się jakoś wreszcie „zabrać do pogody".

A więc w Moskwie dwa lata temu, spróbowano zmniejszyć, czy nawet zatrzymać opady śnieżne przy pomocy jakichś prądów elektrycznych. Istota eksperymentów trzymana była w wielkiej tajemnicy, co jednak nie przyniosło nam uszczerbku, ponieważ właśnie tejże zimy, pomimo owych prób, śnieżyce były tam większe, niż kiedykolwiek.

W Holandji, w czasie ostatniej suszy, usiłowano sprowadzić deszcz przez rozsiewanie w powietrzu maleńkich kryształków lodu. Samoloty fruwały i warczały dzielnie pracując, lecz deszcz ani myślał spaść — złośliwy!

W Stanach Zjednoczonych, podczas pamiętnego okresu suszy z przed lat kilku, powstał projekt, aby zbudować wielkie mury z lodu, które powinny ochłodzić powietrze, wywołując deszcz od strony tych ścian, zwróconych do wiatru. Pomysł był może nawet i słuszny w swem założeniu, lecz go nie wykonano, bowiem koszt nawodnienia jednego akra ziemi tym sposobem byłby wyniósł piękną sumkę dwudziestu tysięcy dolarów...

Próbowano także ochładzać powietrze przez wtłaczanie w jego warstwy bądź azotu, bądź innych gazów, mających własność pochłaniania promieni słońca, lub też intensywnego ich odbijania. I to również okazało się niewykonalne ze względu na komplikacje, jakie pociągnęłaby za sobą fabrykacja lub zgromadzenie tych gazów w ilości koniecznej dla osiągnięcia jakiegokolwiek efektu.

W Chinach oparto się na innej podstawie. Obserwacje wykazały niejednokrotnie, iż po wybuchach wulkanów, kiedy to olbrzymie masy drobnego pyłu pozostają w powietrzu przez czas dłuższy, — deszcze, w okolicach, gdzie się ów pył utrzymuje są częstsze, klimat zaś chłodniejszy. Stąd próby sztucznego rozsiewu w powietrzu takiego pyłu. Teoretycznie projekt wydaje się słuszny, pod warunkiem, że w danej chwili warstwy powietrza, w których pył ma być rozsiany, są w dostatecznym stopniu nasycone wilgocią. Ale w praktyce — w praktyce rezultat okazał się mniej więcej — żaden.

Proponowano też używać w tym celu, zamiast pyłu, drobniusieńkich kropelek cieczy, mających własność przyciągania wody, jak np. kwas siarczany. I to może mogłoby dać efekt, lecz niewiadomo, czy nie okazałby się on raczej niepożądany: bo, mianowicie spadłby istotnie deszcz, jednak nietyle zwykły, poczciwy deszcz, tak bardzo oczekiwany, ile żrący, palący, niszczący deszcz z owej rozpylonej cieczy.

Ostatnio, p. M. John Coop z Kalifornji dał projekt całkiem nowy, aby zapomocą ogromnych wież i całego systemu rur chwytać ciepłe powietrze z niższych warstw atmosfery i przesyłać je do warstw wyższych, zimniejszych, co musiałoby spowodować tworzenie się chmur deszczowych. Meteorolodzy jednak i na tę koncepcję uśmiechają się z łagodnem politowaniem, ani rusz nie dając się przekonać, co do możliwości jej wyników — władze zaś Kalifornji nawet nie próbują liczyć, ileby też podobne urządzenie kosztowało.

Męczennicy wiedzy

Niedawno, w jednej z gazet — ukazało się ogłoszenie takiej treści: „Inteligentny, fizycznie i duchowo zdrowy mężczyzna, żonaty, ojciec dwojga dzieci, poleca się pp. lekarzom - badaczom, jako objekt doświadczalny dla niezbadanych dotąd chorób, jak rak, trąd i t. d. ewentualnie dla przeprowadzenia na nim skomplikowanych operacyj chirurgicznych — za jednorazowem wynagrodzeniem."

W każdej niemal klinice znajduje się paru biedaków, którzy, jako „specjalnie interesujące, nieuleczalne wypadki" całemi miesiącami prezentowani są studentom medycznym. Oczywiście lwią część objektów doświadczalnych stanowią beznadziejnie i nieuleczalnie chorzy, u których zastosowanie wszelkich znanych metod lekarskich okazało się bezskuteczne.

W wypadkach kiedy eksperymenty lecznicze połączone są z oczywistem niebezpieczeństwem życia, lekarze - badacze często sami z siebie składają nauce ofiarę. 1927 r. zmarł doktór Sidney Rawson Wilson, kuzyn b. prezydenta. Śmierć uczonego nastąpiła przy dokonywaniu na sobie samym doświadczenia z wynaleziony przez niego nowym środkiem narkotycznym. W podobnych okolicznościach znalazł śmierć znany etomolog Lefroy przy przeprowadzaniu eksperymentów z nową kompozycją gazową.

Nie należy, jednak przypuszczać, że uczeni ci postradali życie przez prosty przypadek. Przeciwnie, zdawali oni sobie dobrze sprawę z faktu, że igrają ze śmiercią. Stwierdził to na łożu śmierci badacz promieni kosmicznych Taylor, mówiąc: „Byłem na te ewentualność przygotowany, a gdybym mógł żyć raz jeszcze, nie postąpiłbym inaczej". Najtragiczniejszy jednak był los asystenta kliniki prof. Nothnagla w Wiedniu, dr. Muellera, który podczas swego pobytu w Indjach leczył licznych chorych na dżumę, leprę, nie ponosząc przytem uszczerbku na zdrowiu. Natomiast w rok po powrocie do kraju, uległ on infekcji dżumy, co w wyniku sprowadziło śmierć młodego uczonego. Niezwykłe były okoliczności towarzyszące temu wypadkowi. Oto woźny laboratoryjny, manipulując w stanie nietrzeźwym z kulturami dżumy uległ zarażeniu; infekcja przeniosła się następnie na dwie pielęgnujące chorego siostry miłosierdzia. Dr. Mueller chcąc zapobiec dalszemu szerzeniu się dżumy w Wiedniu, nie bacząc na śmiertelne niebezpieczeństwo, polecił izolować się wraz z zadżumionymi pacjentami w szpitalu Franciszka Józefa i, — po kilku dniach padł ofiarą strasznej choroby. Nie omieszkał jednak do ostatniej chwili przytomności spisywać cennych spostrzeżeń naukowych, dokonywanych do ostatniej chwili na własnej osobie.

Zgon naszej wielkiej uczonej Marji Curie-Skłodowskiej pozostawał również w związku z jej pracą naukową, wyczerpującą organizm i wypływającą ujemnie przedewszystkiem na płuca. Tem samem słynna nasza rodaczka przyłączyła się do szeregu licznych męczenników wiedzy, których ofiarnemu poświęceniu ludzkość zawdzięcza dokonanie tylu epokowych odkryć naukowych.

Totemizm

Wiara w pochodzenie od zwierząt

Wiara wśród dzikich ludów w pochodzenie od zwierząt jest rozpowszechniona nietylko pomiędzy plemionami Indjan, lecz również występuje u plemion afrykańskich.

Gatunek zwierząt, z których — według podania — ród swój wiedzie dane plemię, uważany jest za nietykalny, i stanowi pewnego rodzaju świętość, t. zw. totem.

Jako przykład przytoczyć możemy ciekawy ustęp z historji Dahomeju.

Kobieta z plemienia Adjasów, zamieszkującego na skraju królestwa, którego monarcha mieszkał w stolicy Sado, powiła potwora nawpół panterę, nawpół człowieka. Ten dał początek rodowi, który, z czasem rozrodziwszy się znacznie, jął rozpowszechniać kult pantery czczonej pod mianem Agasou. Gdy poczuł się na siłach postanowił zagarnąć zwierzchnią władzę w swoje ręce.

Jedną z główniejszych przeszkód do spełnienia tego projektu był zwyczaj, odmawiający praw do tronu potomkom nieślubnych kobiet. Wnukowie pantery Agasou niezadowoleni z takiego stanu rzeczy i czując się poniżonymi tym zakazem powzięli zamiar wywalczyć sobie prawa siłą.

Po długich walkach bratobójczych, zawojowawszy znaczne obszary, aż po dzisiejszą Alladę, zaprowadzili na swych posiadłościach kult totemiczny Agasou. Nowy kult totemiczny rozbudził, aż do egzaltacji brawurę wojowniczą swych wyznawców, którzy, przebywszy błota krainy Lama, osiedlili się na obszernem płaskowzgórzu Abomey'u, gdzie sprawowali władzę królewską, aż do czasu znanej ekspedycji generała Dodds'a.

Członkowie rodziny królewskiej dobrze znają historję swego pochodzenia, lecz trzymają ją w tajemnicy. I w tajemnicy też największej domniemany, następca tronu Dahomejskiego, pod-

daje się ceremonji rytualnej, podczas której tatuują mu znaki godności królewskiej.

Badacze mało interesowali się dotychczas znaczeniem tatuażu.

Człowiek pierwotny, wprawiany w podziw nadzwyczajną potęgą zwierzęcia, pragnął zdobyć w niem sprzymierzeńca. Stąd też powstały niektóre tatuaże rodzinne.

Wiara w potęgę totemu bywa nieraz tak mocna, że kruszy nieraz wszystkie zapory, jakie instynkt samozachowawczy nakazuje zachować.

Jane Rene Jonet, znany badacz Afryki, widział w Gurmie (Górny Dahonej) tubylca, uważającego się za brata b. króla Dahomeju, Bohanzina, który wierząc w swe pokrewieństwo z potomkiem Agasou, mieszkał razem z dziką panterą, otaczał ją szczególną opieką i towarzyszył jej w łowach. Zwierz dwa razy uratował życie swojemu opiekunowi.

Gdy pewnego dnia pantera padła nieżywą, głośne dźwięki tam tamu, obwieściły tę smutną wiadomość wiosce, która przybrała po niej żałobę.

Ze świata

PIORUN DEMASKUJE ŚWIĘTOKRADZCÓW

W Spalato w Jugosławji niezbyt dawno został okradziony kościół Franciszkanów. Wszelkie usiłowania policji do wytropienia świętokradzców nie doprowadziły do niczego. Myślano narazie, że skradzione cenne przedmioty kultu zjawią się gdzieś, celem ich spieniężenia. Ale, niestety, na żaden ślad nie natrafiono. Aż oto, wśród szalejącej w tych dniach burzy jeden z piorunów uderzył w domek stojący u skraju miasta, zrywając w izbie wieko ze skrzyni i wysypując z niej owe właśnie naczynia święte. Domek zaczął się palić. Zaalarmowano straż ogniową, która niewątpliwie wykryłaby skarby, znajdujące się w izbie. Przerażona wszystkiem co się stało para małżeńska mieszkająca w domku, a która właśnie popełniła świętokradztwo, widząc w tem wyraźną karę nieba za czyn zbrodniczy, pospieszyła jeszcze przed przybyciem straży, przyznać się władzom do wszystkiego. Własność kościelną zdołano uratować.

ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE JAKO PUŁAPKA NA OWADY

Amerykańska statystyka podaje, że w Stanach Zjednoczonych roczne straty spowodowane przez szkodliwe owady, wynoszą przeszło 2 miljardy dolarów. Suma ta pozwoliłaby na utrzymanie 100 tys. ludzi w ciągu roku. Olbrzymie straty skłoniły do energicznej walki ze szkodnikami. W tym celu rozpisano konkurs na urządzenie, pozwalające w najprostszy sposób zwalczać owady. Między innemi został przyjęty aparat, który w praktyce okazał się wyjątkowo skuteczny. Aparat składa się z 50-watowej żarówki, zawieszonej o parę centymetrów nad naczyniem z naftą. Skuteczniejszem okazało się zastosowanie światła migającego. Po paru godzinach nafta zamieniała się w gęstą papkę, tyle w niej znajdowało się owadów, które znęciło światło.

ODTRUTKA NA CJANEK POTASU

Cjanek potasu jest, jak wiadomo, jedną z najgwałtowniejszych i najsilniejszych trucizn. Badania uczonych idą też w kierunku wynalezienia jakiejś odtrutki, jakiegoś środka, który mógłby zneutralizować zabójcze działanie tej trucizny.

Na ostatniem posiedzeniu francuskiej Akademji Medycznej przedstawili znakomici uczeni francuscy Ch. Achard i L. Binet wyniki swoich badań nad wynalezieniem neutralizatora cjanku potasu.

Doświadczenia swoje przeprowadzali uczeni francuscy na... odciętych głowach ryb. Odcięta głowia karpia żyje i oddycha jeszcze przez 27 minut. Odrobina cjanku potasu wystarcza jednak, aby tę głowę zabić już po upływie dwóch minut.

Achard i Binet próbowali zneutralizować działanie trucizny, na odciętej głowie ryby przez związek chemiczny sodu z siarką. I okazało się, że odtrutka ta, dana jednocześnie z cjankiem potasu, neutralizuje całkowicie jego działalność. Mało tego, odcięta głowa ryby żyje wtedy przez 32 minuty, a więc o pięć minut dłużej, niż gdyby jej nie zatruwać cjankiem neutralizowanym później sodą i siarką.

Odtrutka musi być jednak daną jednocześnie z trucizną, bo kiedy cjanek potasu zaczyna działać, nic nie jest w stanie zatrzymać jego niszczycielskiej siły.

WIEDEŃSKIE MUZEUM ZEGARÓW

W starej odsuniętej od ruchu wielkomiejskiego dzielnicy Wiednia, w t. zw. uliczce Am Hof, wznosi się licząca trzysta bezmała wiosen kamienica trzypiętrowa o skromnej fasadzie, ozdobionej jednym tylko rzędem kolumienek z koryncklemi kapitelami. Tutaj mieści się jedno z najciekawszych muzeów stolicy dawnej Austrji, muzeum zegarów.

Na wszystkich piętrach, poczynając od parteru, przeobrażono pokoje o staroświeckim wyglądzie w sale muzealne, zastawione zegarami wszystkich czasów, wszystkich możliwych wielkości, marek, wartości. Znajdują się tutaj olbrzymie zegary wieżowe z okresu średniowiecza, a obok maleńkie zegareczki branzoletowe najnowszego i najmodniejszego typu.

Co może wymyśleć fantazja zegarmistrza, a dokonać benedyktyńska cierpliwość i dobra technika, to pokazuje nam ciekawy egzemplarz zegara z przed 110 lat, skonstruowany przez proboszcza z Dolnej Austrji. Zegar ten wskazuje obieg planet, oddalenie księżyca od ziemi, kalendarz żydowski, turecki, prawosławny i perski, długość dnia i nocy o każdej porze roku, odległość słońca od ziemi. Tylko nadzwyczajny talent techniczny w związku z nadzwyczajnym zasobem wiedzy i cierpliwości, mógł się przyczynić do skonstruowania nieomylnie działającego mechanizmu astronomiczno-chronologicznego.

Trzy sale na pierwszem piętrze zajmują zegary „dźwiękowe", t. j. zegary grające, dzwoniące, etc.

Na drugiem piętrze znalazła przytułek ogromna liczba bronzowych ozdobnych zegarów, które były w modzie w okresie Empire'u. Widzi się tu piękne okazy, artystycznie wykonane rzeźby lub też dobre kopje ze słynnych rzeźb, a wśród nich umieszczona tarcza zegarowa błyszczy szafirową, zieloną lub ponsową emalją, na której wyrysowują się złote lub srebrne strzałki wskazówek.

Osobny dział muzeum stanowią zegarki kieszonkowe, dawne i obecne. Mamy tutaj staromodne srebrne „cebule", mamy pięknie emaljowane, ozdobione miniaturami, a często i drogiemi kamieniami wysadzane zegarki z XVIII wieku.

Do skompletowania tej jedynej w swoim rodzaju kolekcji zegarków — trzeba było nietylko pieniędzy, ale i cierpliwości, wytrwałego i dużego znawstwa w tej dziedzinie. Większość zegarów średniej i małej objętości znajduje się w ruchu. Sale muzealne żyją osobliwem życiem, przepełnia je nieustający ani na chwilę szmer i tykanie mechanizmów zegarowych, a co kwadrans rozlegają się dźwięczne, srebrzyste odgłosy wybijanych godzin.

HIGJENA I ZDROWIE

HIGJENA PRACY, WAŻNEM OGNIWEM POSTĘPU KULTURY

W jednem z kanadyjskich czasopism lekarskich ukazał się interesujący artykuł F. G. Pedley'a o znaczeniu higjeny pracy we współczesnem społeczeństwie. Autor porusza zagadnienia, które muszą zainteresować każdy kulturalny kraj, nietylko Kanadę.

Statystyka Kanady — pisze autor — wykazuje od wielu lat spadek śmiertelności ogółu ludności, co świadczy o poprawie stosunków zdrowotnych. Niestety, spadek śmiertelności dotyczy tylko osób poniżej 20 lat, a więc dzieci i młodzieży, natomiast śmiertelność ludności dorosłej nie wykazuje żadnego spadku. Jest to wynikiem przeciwdziałania postępowi kultury i higjeny pewnych czynników, działających na ludność odrosłą. Są niemi: praca zawodowa w złych warunkach zdrowotnych i brak higjeny pracy. One to przyczyniają się do zwiększenia chorobowości ludności dorosłej i nie dopuszczają do spadku śmiertelności.

Należy przedewszystkiem rozszerzyć opiekę lekarską zapobiegawczą na terenie warsztatów pracy. Charakter tej opieki i zadania jej są podobne do opieki lekarskiej w szkole. Każdy większy zakład pracy powinien posiadać lekarza fabrycznego, którego nadzorowi podlegałaby załoga fabryczna i sam warsztat pracy. Przez poprawę warunków pracy i należytą ochronę zdrowia ludności pracującej można doprowadzić do znacznego spadku ogólnej chorobowości i śmiertelności. Organizacja opieki lekarskiej w fabryce — twierdzi F. G. Pedley — jest zadaniem przemysłu, jak organizacja higjeny szkolnej jest zadaniem państwa.

—o—

PORADY KOSMETYCZNE

WYBIELANIE RĄK

Mnóstwo jest środków i gotowych preparatów do tego celu, najpewniejsze jednak są: sok z cytryny i gliceryna po równych częściach — białko z 5 g ałunu — woda utleniona — moczenie rąk w gorącej wodzie po 10 do 15 minut z dodatkiem szczypty ałunu — unikanie zimnej wody — mycie rąk kwaśnym mlekiem — albo smarowanie ich następującym kremem:

białego wosku topionego	32 g
kleiku jęczmiennego	162 g
2 białka.	

Bardzo skuteczną jest też następująca mieszanina: 1 część wody różanej, 2 części soku cytrynowego. Dobrze zmieszać i po umyciu zwilżyć ręce.

—o—

Co słychać w polityce?

Wielkie dni żałoby narodowej zostały poza nami. Przed narodem, przed każdym z nas ściele się twardy szlak życia, rozgrywają się wypadki, w których każdy z osobna brać musi swą cząstkę odpowiedzialności za całość. Nie stało tego, który przeogromne jej brzemię sam dźwigał na swych barkach i w każdym ważnym wypadku sam podejmował decyzje stwarzające nowe fakty w dziejowym pochodzie, lub wiążące powszedniość w jeden nieprzerwany i z każdym dniem bardziej zwarty ciąg naszego bytu państwowego.

Zanim, pozostając wciąż jeszcze pod przemożnym wpływem podniosłego nastroju ubiegłych dni, — przejdziemy do omówienia bieżących wydarzeń politycznych, rzucimy okiem na ten cień żałoby, który od olbrzymiej dziejowej postaci Marszałka Piłsudskiego padł na cały świat, wywołując wszędzie szczere odgłosy głębokiego żalu.

We wszystkich krajach na wieść o śmierci Pierwszego Marszałka Polski rządy nakazały dzień żałoby, stosując ceremonjał obowiązujący po śmierci panujących. „Śmierć Marszałka Piłsudskiego jest wydarzeniem olbrzymiej wagi, dla Polski i dla Europy", pisały gazety francuskie. Wielki żołnierz Francji, najbliższy współpracownik Marszałka Focha, przysłany w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku do Polski, generał Weygand oświadczył: „Śmierć Marszałka Piłsudskiego została przyjęta z głębokiem wzruszeniem przez wszystkich przyjaciół Polski. Przyłączają się oni do żałoby narodu polskiego po tym Wielkim Patrjocie, składają hołd nad grobem, obdarzonego mocą i wyjątkową energją Wodza, który całe swe życie poświęcił dla sprawy odzyskania niepodległości i utrwalenia wielkości Swego kraju." Na wieść o zgonie Wodza odrodzonej Rzeczypospolitej nadesłali na ręce Prezydenta swe kondolencje: prezydent sprzymierzonej z nami Francji, Lebrun, który w słowach drgających serdecznym bólem podkreślił, że w osobie Marszałka Piłsudskiego „zeszedł ze świata Gorący Patrjota i Wielki Żołnierz, który życie swe poświęcił pełnemu chwały wskrzeszeniu Swej Ojczyzny. Dzieło jego wspaniale zrealizowane pozostanie jednym z najdonioślejszych czynów i jednym z najszczęśliwszych aktów odbudowy, jakie zna historja".

Kanclerz Rzeszy Hitler zaznaczył w swej depeszy, że „Polska traci w powołanym do wieczności Marszałku Twórcę nowego Państwa i swego najwierniejszego syna". Ból i głębokie współczucie przebija ze wszystkich depesz nadesłanych przez przedstawicieli wszystkich państw i rządów całego świata.

Papież Pius XI., który zawsze wysoko cenił Marszałka i darzył go głębokiem uczuciem serdecznej przyjaźni, zadzierzgniętej między temi dwoma wielkimi ludźmi, w czasach, gdy obecny Papież Msgr. Ratti był Nuncjuszem Apostolskim w Warszawie, wziął żywy udział w żałobie narodu polskiego. Marszałek Piłsudski, którego postać, na osobiste życzenie Papieża uwieczniona będzie w jednym z fresków przedstawiających zwycięstwo armji polskiej nad bolszewikami, — stawiany był przez Papieża obok wielkich wodzów chrześcijaństwa, Sobieskiego i innych. Dziejowe znaczenie bitwy warszawskiej, zwycięsko przez Marszałka prowadzonej, papież pierwszy podkreślił, przyrównując ją do wiktorji Sobieskiego pod Wiedniem.

Jak zawsze w wielkich dniach wydarzeń historycznych, najgorętszym uczuciem dla Polski zabiło serce Francji. Wszystkie pisma przepełnione były w tych dniach wspomnieniami o Marszałku i artykułami o Polsce. Z bogatego pokłosia zebranego z łamów prasy zaprzyjaźnionego narodu, podajemy jedynie najbardziej charakterystyczne.

Le Temps pisze: „Wraz z Marszałkiem Piłsudskim znika nietylko jedna z najbardziej charakterystycznych osobistości wszkrzeszonej Polski, ali także jedna z najsilniejszych osobistości tej nowej Europy, która się tworzy od 20 lat wśród zamętu moralnego i społecznego, wśród największych wstrząsów historji. Marszałek Piłsudski był człowiekiem wyjątkowym w ramach nadzwyczajnej epoki."

Matin pisał: „W chwili, gdy oczy wszystkich kierowały się w stronę Polski zgasł ten, który był jej wcieleniem. Zniknęła postać niezwykle silna. Francja ze czcią pochyla się przed Człowiekiem który ponad wszystko ukochał swój kraj i wywalczył mu wolność".

Ze zgonem Marszałka Piłsudskiego, — pisał Le Jour, — zniknęła wielka i wybitna postać, nietylko w życiu Polski, ale i w całej Europie".

Le Figaro podkreślił, że „Marszałek Piłsudski należał do tych wielkich ludzi, którzy kształtowali swą ręką dzisiejszą Europę". Samotny o twardym charakterze, obdarzony żelazną wolą i godnym podziwu umysłem, który w chwilach potrzeby umiał być giętkim, Marszałek był naprawdę Wodzem o niezwykłym charakterze. Imię jego zostanie złączone ze wspaniałym odrodzeniem Polski. Jeszcze za życia wszedł do historji. Po śmierci będzie nadal władał dzisiejszą Polską.

L'Oeuvre pisze: „Marszałek Piłsudski był wcieleniem bohaterskiej walki swego Narodu o niepodległość i wolność. Marszałek Piłsudski był w całej pełni Wodzem Polski. Do ostatka jego postać legendarna kierowała przeznaczeniem Jego kraju, Polska pod Jego wodzą nabrała wielkości. Pod jego twardą ręką kraj przezwyciężył wiele trudności, nabył wiele doświadczeń!"

Prasa niemiecka podkreśliła, że ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego Polska straciła swego najlepszego syna. „Nazwisko Piłsudskiego, pisał urzędowy organ narodowo-socjalistyczny Völkischer Beobachter, — stało się równoznacznie z pojęciem politycznem, w którem największy autorytet polityczny łączy się z najbardziej doskonałą sztuką rządzenia państwem. Z jego nazwiskiem związane są nierozerwalnie dzieje odbudowy Polski.

Również cała **prasa angielska** złożyła hołd cieniom Wielkiego Bohatera Narodowego, który stworzył odrodzoną Polskę. Największy i najpoważniejszy dziennik angielski Times, pisał, że „zgon Marszałka Piłsudskiego usuwa ze szczytów Europy jedną z najbardziej romantycznych i niezwykłych postaci."

Pisma kreślą dzieje życia Marszałka w nieustannej walce o niepodległość Polski i podnoszą wspaniałe zalety Jego charakteru, potęgę woli, rozum Męża Stanu, talent Wodza połączony z najcenniejszym uporem, pełnym poświęcenia w dążeniu do celu. Piszą, że pod rządami Marszałka Piłsudskiego Polska odzyskała swą sławę wojenną, że stała się jednem z największych, z najważniejszych państw w Europie, że cios, jaki spotkał Polskę będzie miał wpływ na sytuację europejską. Niektóre dzienniki stawiają Marszałka obok króla Jana Sobieskiego. Jak Sobieski — twierdzi „Daily Express" — przytaczając zdania lorda d'Abernona, — Marszałek Piłsudski był nietylko obrońcą Polski, lecz i Europy dzięki zwycięstwu w wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1920.

Do ogólnego chóru głosów prasy światowej o Marszałku dołączył się również **głos prasy sowieckiej,** która pisała między innemi, że „Z Marszałkiem Piłsudskim schodzi do grobu postać organizatora niepodległości Państwa Polskiego".

Poprzez wszystkie te dni, gdy cały naród Polski w głębokiem skupieniu szedł za trumną Wodza, towarzyszyło nam współczucie serdeczne wszystkich narodów. Pamięć Jego uczciły wszystkie parlamenty świata. W dniu 21 bm. hołd cieniom Zmarłego złożył parlament Rzeszy, którego prezydent, członek delegacji niemieckiej, która wzięła udział w uroczystościach pogrzebowych Goering, poświęcił zmarłemu Marszałkowi słowa serdecznego wspomnienia.

We wszystkich stolicach świata odbyły się uroczyste nabożeństwa żałobne z udziałem kierowników państw, lub ich przedstawicieli. Liga Narodów uczciła pamięć Marszałka otwierając nadzwyczajne posiedzenie w dniu 20 bm. pod znakiem żałoby dzielonej z Polską, która jak to podkreślił urzędujący prezes Rady Ligi Narodów, komisarz spraw zagranicznych w Sowietach, Litwinow, „straciła męża, którego potężna osobistość złączona jest nierozerwalnie z historją wskrzeszenia Polski i rozwoju jej życia publicznego od chwili uzyskania niepodległego bytu Marszałek Piłsudski dał Polsce należne jej miejsce w rodzinie narodów." Do słów tych przyłączyli się delegaci wszystkich państw.

Cały świat uczcił Wielkiego Zmarłego jako Człowieka, jako Wodza i jako Twórcę i Symbol Państwa Polskiego. Polska wdzięcznym sercem ocenia i w głębokiej pamięci zachowa te dowody współczucia dla Niej i uznania dla wielkości Jej Wodza.

—o—

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Przeczytałem jednej niedzieli w gazecie, że za darmo można do zeologicznego ogrodu iść jak się kupon wytnie i w kasie pokaże.

Spoczątku nie wierzyłem — myśle sobie, to nie możliwość, ale koniec końcem wziąłem szwagra i poszliśmy razem.

Jemu kupony dałem i mówię: „Syp do kasy". A sam stanąłem z boku i patrze, jak go na zbity łeb wyrzucać będą.

A tu nie. Kasjer co w budzie siedział kupony przyjął, dał za nich legalne bilety i jeszcze powiedział: dziękuję, a woźne co stali przy drzwiach to nawet szwagrowi się ukłonili. Zdziwiło mnie to, ale jak tak to wale i ja.

Weszliśmy oba i aż nas zatkało, tyle różnej zwierzyny tam się w klatkach znajduje. Szwagrowi najwięcej się spodobał tygrys. Ani rusz od klatki nie chciał odejść, ciągle się na niego patrzał i mówił:

— Ach ty taka twoja tam i nazad w prążkowany deseń odrobiona mamusia. Ciebie draniu z klatki wypuścić między naród, tobyś tu ładną chasenę wystroił.

I faktycznie starozakonne zmiatałiby pierwsze, a kobiety i dzieci za niemy. Byłoby na co popatrzeć. Chociaż ja myślę, że starozakonnem tygrys nic nie zrobi, bo podobnież czostku a także samo cebuli nie lubi.

Lew co innego, w Palestynie się obraca, to nos ma przyzwyczajony, ale tygrys za dziada izraelity nie ruszy — mgłości dostaje. Ale Żydzi tego nie wiedzą. Ja sam, gdybym się do żydowskiej religji zaliczał, tyżbym zjeżdżał jakby taki swołecz z klatki wyskoczył.

Ślipie ma takie fałszywe, że aż się niedobrze robi, ale w każdem bądź razie niczego sobie sztuka. Nie tak jak żyrafa, którą też żeśmy widzieli. Szyje ma z pięć metrów długości a łeb jak u kaczki.

I patrzcie państwo, ulęgnie się taka ofiara losu i nie wiadomo po kiego licha na świecie żyje, Praktycznego zastosowania nie może mieć żadnego.

Takżesamo jak i małpy. Kalikatury i zgorszenie uskuteczniają. Pełno dzieci przed klatką, a te aż wstyd co wyprawiają. To powinno być zabronione.

Słyszałem o jednem doktorze, które książkie wydrukował, że ludzie od małp pochodzą.

Ale chyba nie wszyscy. Spotyka się czasem na ulicy taką gębę, że tylko ją do klatki. W naszem domu kamasznik jeden mieszka, któren napewno od małpy pochodzi, o niem to widocznie i jeszcze paru innych ten ów doktór książkie wydał.

A znowuż taki wierbląd nieszczęśliwe zwierze — kaleka od urodzenia ale smykałkie swoje posiada. W garb siano sobie chowa i wodę, żeby na puszczy Saharze mieć potem co pić i wtrajać. Ale co ma z tego, na garbatego każdy skacze. Araby nie araby, beduiny nie beduiny na niem jeżdżą. Nawet w Polsce spokoju nie ma. Insze stworzenia w klatkach sobie stoją, wybryków natury i rzadkie zbiory odstawiają, a wielbłąd za wszystkich musi tyrać, po mieście z lekramą latać, żeby goście do ogrodu przychodzili.

W ogólności ciepłe kraje zwierzynę mają do chrzanu! U nas koń, to jest koń. Pies to jest psia jego nędza, pies!

A tam wszystko jakieś garbate, połamane, z trąbami, albo gryzie że wytykaj bracie, gdzie możesz, bo życia nie jesteś pewny.

O ile o mnie chodzi to wolę przyzwoitą świnię dobrej wagi, od najładniejszego lwa.

Ale w każdem bądź razie, to bardzo ładnie ze strony pana redaktora, że za darmochę nam to wszystko pokazał. Zawsze to i śmieszne i pouczające.

Teraz by warto takie kupony wydrukować, żeby za nich każda knajpa setkie wódki, pół śledzia i pęczek rzodkiewek wydawała.

Muszę szanowne redakcję na to trajlować, bo nie samem optycznem złudzeniem człowiek żyje, dusza tyś coś potrzebuje!

DOBRA GOSPODYNI

Szpinak

Przebrany dobrze szpinak obrać z korzonków, płukać kilka razy i gotować w słonej wodzie. Gdy się zagotuje, wlać w durszlak, przelać dobrze zimną wodą, wycisnąć i usiekać drobno. Rozpuścić masła z tartą bułką lub mąką, włożyć szpinak, rozprowadzić buljonem lub słodką śmietanką, posolić i smażyć. Można go podać z kotletami, jajami sadzonemi lub omletem.

Szpinak z jajami na twardo

Szpinak przyrządzić tak samo jak z śmietaną, ułożyć w piramidę na dużym okrągłym talerzu, naokoło obstawić plastrami jaj gotowanymi na twardo. Jaja należy krajać wzdłuż, na wierzchu zaś zrobić z nich gwiazdę.

Sałata wiosenna

Pół kilo ugotowanych młodych ziemniaków pokrajać w plasterki, następnie ugotować pół kilo szparagów, dodając do wody oprócz soli, łyżeczkę cukru. Gdy przestygną, pokrajać je w kostkę, środki z trzech główek sałaty pokrajać w paski. Wszystkie trzy gatunki jarzyn polać sosem majonezowym i postawić na parę godzin na chłodzie.

CZY PANI WIE, ŻE...

Stearynową plamę na politurowanych meblach łatwo można usunąć, pocierając ją wełnianą ściereczką, umaczaną w mieszaninie nafty i spirytusu.

—o—

Świeże plamy po herbacie daje się doskonale wywabić kilkoma kroplami żółtka jajka. Żółtko zaprać należy później ciepłą wodą.

—o—

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 2. VI. do 8. VI. 1935 r.

Niedziela, dnia 2 czerwca 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.05 Nabożeństwo. Po Nabożeństwie — muzyka 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny. W przerwie około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy 14.00 Muzyka salonowa 14.35 Transmisja z Gdyni 15.00 Pogadanka z cyklu „Listowne nauczanie rolnictwa" 15.15 Meyerbeer: Uwertura do op. „Hugonoci" 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.35 Utwory fortepianowe 15.45 Gawęda rolnicza 16.00 Muzyka 16.40 Fragment z „Popiołów" 17.00 Arje i pieśni 17.20 Muzyka 17.35 „Łamigłówki" dla dzieci 17.50 „W teatrze" odczyt 18.00 Impresje muzyczne 18.45 „Życie młodzieży" 19.08 Wiadomości sportowe 19.13 Utwory Cl. Debussy'ego 19.45 Odczyt z cyklu „Podróżujmy" 20.00 Dziennik wieczorny 20.10 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 20.15 „W godzinę śmierci" 21.30 „Co czytać" 21.45 Wiadomości sportowe 22.15 Koncert muzyki polskiej 23.05 Koncert.

Poniedziałek, dnia 3 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Koncert symfoniczny 12.45 Pogadanka 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert solistów 15.45 Koncert 16.30 Lekcja języka niemieckiego 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 Słuchowisko dla dzieci młodszych 17.15 Transmisja z cyklu „Na fali bezpieczeństwa publicznego" 18.00 Przegląd filmowy 18.10 Pieśni polskie 18.25 Chwilka społeczna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 L. v. Beethoven: Sonata E-dur 19.15 „Skrzynka rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Audycja strzelecka 20.00 Mała orkiestra P. R. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 Mała Orkiestra P. R.

Wtorek, dnia 4 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Fragment ze znanych symfonji 13.50 „Z rynku pracy" 15.45 Koncert 16.30 „Listy od dzieci" 16.45 Recital śpiewaczy 17.00 „Skrzynka P. K. O." 17.15 Orkiestra Straży Więziennej 17.50 Pogadanka społeczna 18.00 Bach-Vivaldi: Koncert 18.15 Fragment teatralny 18.45 Muzyka 19.15 Wiadomości rolnicze 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Beethoven: Sonata As-dur op. 26 19.50 Feljeton aktualny 20.15 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert kameralny 21.30 Mała orkiestra P. R. 22.30 Biuro Studjów rozmawia ze słuchacmi P. R. 22.45 Muzyka.

Środa, dnia 5 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.55 Dziennik południowy 13.05 J. Brahms: Symfonja e-moll 15.45 Cl. Debussy: Sonata na skrzypce i fortepian 16.00 Transmisja z ogrodu 16.30 Odczyt z cyklu „Ze świata dziewcząt" 16.45 Chór Harcerzy 17.00 Zdobycze współczesnej zoologji" 17.15 IV. pogadanka Michała Kondrackiego 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Duety na 2 soprany 18.15 Teatr Wyobraźni 18.30 Skrzynka techniczna 18.45 Muzyka 19.15 Pogadanka 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Krótki recital wiolonczelowy 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert skrzypcowy 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert 21.30 Odczyt w jęz. esperanckim 21.40 Pieśni polskich kompozytorów 22.15 Mała orkiestra.

Czwartek, dnia 6 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Audycja dla szkół 12.30 Szkolny poranek muzyczny. W przerwie Chwilka dla kobiet i Dziennik południowy 13.50 „Z rynku pracy" 15.40 Koncert 16.30 Pogadanka w języku francuskim" 16.45 „Kwadrans słynnych artystów" 17.00 „Życie na Wiśle" 17.15 Teatr wyobraźni nadaje słuchowisko 17.50 Poradnik Sportowy 18.00 Utwory J. S. Bacha 18.15 „Za bruzdą okrętową" 18.30 „Skrzynka ogólna" 18.45 Beethoven: Kwartet c-mol 19.15 „Nowiny leśne" 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Pieśni 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Czajkowski Trio a-moll op. 50 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Dzieła Beethovena 22.15 Koncert Małej Orkiestry 23.30 Rozmowa w języku esperanckim.

Piątek, dnia 7 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Koncert z udziałem solistów 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert 13.30 J. Brahms: Sonata e-moll 15.55 Koncert 16.30 „Czarodziejska muszelka" 16.35 Arje i pieśni 17.00 Dyskutujemy 17.19 VI-ty Koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej" 17.40 Audycja dla chorych 18.10 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy 18.45 L. van Beethoven: Sonata f-moll 19.15 „Skrzynka rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 C. Franck: Preludium, Chorał i Fuga 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert Symfoniczny 22.00 Muzyka 22.30 „Wiosna" 22.45 Odczyt — wygłosi Halina Siemińska 23.05 Mussorgski-Ravel: Obrazki z wystawy.

Sobota, dnia 8 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Lalo: Symfonja hiszpańska 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Brahms: Sekstet B-dur 13.50 „Nasz handel morski" 14.45 Najnowsze nagrania 15.30 Recytacje prozy 15.45 Koncert 17.00 Odczyt z cyklu „Miasta i miasteczka polskie" 17.10 Koncert 17.50 Pogadanka przyrodnicza — Ludwik Awin 18.00 Audycja z okazji „Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża" 18.30 Przegląd wydawnictw 18.45 Beethoven: Sonata c-moll. 19.15 Pogadanka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Utwory polskie 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Koncert solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą 21.30 Koncert fortepianowy a-moll R. Schumanna 22.15 Szkic literacki T. Łopalewskiego 22.30 Teatr wyobraźni nadaje słuchowisko 23.00 Mała Orkiestra.

Raj kobiet

W domu i w ogrodzie





DFK 1399

DFK 1390



DFK 1429

DFK 1399 Bardzo praktyczna sukienka z granatowego samodziału, zapinana z przodu na guziki. Sukienkę tę możemy również nosić jako płaszczyk, jak to widzimy na obok załączonem zdjęciu.

DFK 1390 Skromna sukienka z perkalu w kratkę, z białym rypsowym lub pikowym kołnierzykiem. Rękawki bufiaste.

DFK 1429 Ładna bluzeczka do ogrodu lub na wieś, na letnisko, ozdobiona bogato haftami.

Kroje powyższe (Beyera) nabyć można w administracji za poprzedniem nadesłaniem zł 1,60 przez P.K.O. 207.393.

—o—

Kobieta -- awanturnica XVII wieku

Kobieta — awanturnica, specyficzny produkt czasów powojennych nie jest jednakże nowością. Znały ją epoki renesansu, romantyzmu, kraje północy i południa, wschodu i zachodu, — znała je nawet i Polska. Dawne kroniki polskie notują niejeden wypadek oszustwa i poprostu ordynarnego złodziejstwa popełnionego przez damę cenioną w wytwornych towarzystwach i domach. Pełno było takich pań pięknych, które nic innego nie umiały, jak jeść, pić i bawić się na koszt naiwnych, a bogatych młodzieńców.

W siedemnastym wieku słynna była w Polsce niejaka panna Machówna grasująca po dworach i salonach polskiej szlachty. Mimo, iż pochodziła z biednej rodziny chłopskiej, przez kilka lat podróżowała po Europie, mając dostęp do najwytworniejszych salonów zagranicznych. Urodziła się w 1648 roku w Dubnie. Ojciec jej był doboszem, matka wieśniaczką. We wczesnym wieku wyszła zamąż za kozaka dworskiego Bartosza Zatorskiego. Nie długo jednakże bawiła w domu mężowskim, coś ją wołało w świat, awanturnicza żyłka ciągnęła ją w nieznane wielkomiejskie życie. Uciekła do Krakowa, Jej nadzwyczajna uroda, błyskotliwy dowcip i szybka umiejętność przystosowania się do nowych warunków życia zjednały jej rój wielbicieli.

Występowała pod kilkoma nazwiskami, nawiązując stosunki towarzyskie z przedniejszemi rodzinami krakowskiemi. Wkrótce Kraków stał się dla młodej awanturnicy za ciasny. Udaje się więc do Warszawy. Występuje tutaj jako panna Zborowska, córka Marcina z Rytwian Zborowskiego. Kłamstwo było bardzo zręczne, ród Zborowskich rozproszony był bowiem w Polsce, i niesposób nawet byłoby dociec, gdzie leży oszustwo. Panna Zborowska rozpoczęła poważną grę.

Pierwszą jej ofiarą był zamożny szlachcic niemiecki, oficer wojsk cesarskich Kollaty, który usidlony jej wdziękami pojął ją za żonę i wywiózł do Wiednia. Ale niedługo trwało szczęście małżeńskie: Kollaty poprostu uciekł z Wiednia. Sprytna dama poszła ze skargą do cesarza i dzięki wysokim protekcjom wyprocesowała sto tysięcy, które jej wypłacono z majątku męża.

Machówna rozpoczyna podróż po Europie, występując wszędzie z szykiem i komfortem. W Rzymie spotyka się z młodziutkim kasztelanem bielskim, Stanisławem Rupniewskim. Finałem tego spotkania było... „nowe małżeństwo". Pani Rupniewska miała swego rodzaju „szczęście". W Paryżu, dokąd udali się oboje, mąż umiera... Wobec tego wraca do Polski i tu obejmuje w posiadanie rozległe majątki po zmarłym „mężu". Spotyka jednak niespodziewany opór. Siostra Rupniewskiego, za mężem Szembekowa, dowiedziała się nietylko o całym biegu życia Machówny, ale i jej pochodzeniu. Wytacza jej proces, Machówna decyduje się szybko. Poślubia jednego z sędziów, starostę łukowskiego, Stanisława Domaszewskiego. Poszło to jej tem łatwiej, że miała już niejaką w tej dziedzinie rutynę.

Biedny starosta niebawem zaczął sobie rwać włosy z czuba. Przemyśliwał nad tem, jakby się najprędzej pozbyć nabytku. Pewnego więc razu (zresztą nie bez porozumienia się z Rupniewskimi) wyprowadził żonę na przechadzkę... pod sam trybunał lubelski. Z ukrycia wyskoczyli słudzy sądowi i wsadzili Machównę do więzienia.

Sprytna kobieta, pięknością swą, wymową, zręcznością w postępowaniu potrafiła do tego stopnia usidlić sędziów, że ci pozwolili jej wejść w kontakt z jedną linją Zborowskich. Zborowscy zaś, znęceni nadzieją wygrania procesu i uzy-

Kosztowne pierścienie patrycjuszek rzymskich

Historja obrączki, która stała się symbolem stałości uczucia. — Pierścienie o własnościach leczniczych w epoce starożytnej

Już w zamierzchłej starożytności ozdabiano palce u rąk i nóg pierścieniami. Stroiły się w nie nietylko próżne niewiasty, ale i rycerze. Z biegiem czasu pierścień nabiera głębszego znaczenia i służy do pieczętowania cennych dokumentów, listów, a nawet i kufrów.

Mężczyźni nosili przeważnie szerokie obrączki, na których zazwyczaj był wyrzeźbiony jakiś wizerunek, symbolicznego zwierzęcia. W wykopaliskach w Gizeh i Luksorze znaleziono między innemi antyczne pierścienie z czasów Tutmesa II-go. Sprzed 4000 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Na niektórych wyryte były chrabąszcze, głowy Faraona lub też jakieś sentencje.

Starożytni Rzymianie nosili w pierwszym okresie pierścienie żelazne niezależnie od hierarchji społecznej. Z biegiem jednak czasu uprzywilejowane jednostki otrzymywały za rozmaite zasługi złote obrączki. W miarę, jak rozwijał się zbytek, zaczęli wszyscy nosić tę ozdobę, nie licząc się absolutnie z przepisami, w myśl których tylko senatorowie oraz posłowie mieli do niej prawo. Patrycjuszki rzymskie posiadały przepiękne pierścienie, które przedstawiały niekiedy olbrzymią wartość. Kapryśne te damy nosiły stosowne do pory roku cięższe i lżejsze pierścionki. Latem zazwyczaj bywały modne obrączki z szafirami, rubinami i szmaragdami, zimą zaś chętnie noszono brylanty i djamenty.

Od najdawniejszych czasów uważano obrączkę za symbol stałości uczucia, i podczas obrzędu zaręczyn, czy ślubu narzeczony nakładał go wybranej przez siebie kobiecie na palec. Zwyczaj ten przetrwał aż do dzisiejszych czasów. Z początku pierścienie zaręczynowe były żelazne z kawałkiem magnesu. Pierścienie takie noszono na czwartym palcu lewej ręki, ponieważ według przekonania starożytnych palec ten znajdował się w bezpośredniem związku z sercem.

Pierwsi chrześcijanie nosili pierścienie z wyrzeźbionemi greckiemi literami X. P., związanemi w monogram, który oznaczał „Christus Redemptor" (Odkupiciel). Był on środkiem poznawania się w czasach prześladowań, gdy można było zbierać się i widywać tylko w tajemnicy.

U wielu ludów pierścienie są przedmiotem zabobonów. Legenda przypisuje królowi Lidji, Gigesowi pierścień, który czynił go niewidzialnym. Pierścienie magiczne grały wielką rolę w wiekach średnich.

W starożytności wierzono w pierścienie lekarzy, którzy dla uzdrowienia pacjentów dotykali niemi chorego miejsca, lub wkładali im na chwilę na palce.

„Poligamiczne" oko

Ostrzeżenie dla kobiet

— Strzeżcie się mężczyzn, którzy mają poligamiczne oczy!

— Po czem je rozpoznać?

— Są wąskie, przymrużone, o ostrych kątach.

Takie ostrzeżenie daje kobietom fizjonomista amerykański, John Spon. Jego zdaniem, mężczyźni o takich oczach są najniebezpieczniejsi dla kobiet: są to uwodziciele, którzy dłużej nie wytrwają przy ukochanej niż dyktuje im to wygoda i kaprys.

Spon nazywa tego rodzaju mężczyzn „nieodpowiedzialnymi złodziejami serc, którzy nie gardzą również pieniądzem".

Ich wzrok mówi — zdaniem Spona — o skłonności do flirtu, kradzieży(!), niewierności i wielożeństwa.

Jeśli wierzyć fizjonomiście amerykańskiemu, mężczyźni o „poligamicznych" oczach stanowią przeszło 40 proc. rodzaju męskiego, czem Spon tłumaczy wielką ilość rozwodów.

Raz skromnie raz elegancko



Współczesne panie umieją nieraz bardzo umiejętnie przeobrażać swoje sylwetki, jak to można zauważyć na zdjęciu.

Po lewej stronie widzimy młodą panienkę w kostjumie sportowym z tak modną obecnie spódniczką z zaszywanemi fałdami. Kostjum taki bardzo odmładza.

Z prawej strony widzimy tę samą panienkę, ubraną fantazyjniej w stroju balowym.

—o—

skania znacznego odszkodowania, ujęli się za „poszkodowaną" i zaczęli dokumentami dowodzić, że Machówna pochodzi od Zborowskich. Znalazła się nawet „metryka", stwierdzająca, że Machówna jest rzeczywiście córką Marcina Zborowskiego... Uwięziona odzyskała wolność.

Naraz, gdy zdawało się, że nic się nie stanie awanturnicy, zjawił się jej właściwy mąż, Bartosz Zatorski i z namowy Rupniewskich wytoczył Machównie proces o wielożeństwo. Nastąpił szybki i smutny koniec, dnia 12 lipca 1681 roku padła pod toporem katowskim piękna ufryzowana głowa jednej z najbardziej wyrafinowanych hochstaplerek owych czasów.

Wynalazca naleśnika

Do najsłynniejszych kuchmistrzów świata należy bezsprzecznie Henri Charpentier, wynalazca naleśników, w kuchni francuskiej zwanych „Crepes Surette".

Jako młody chłopak pracował w „Cafe de Paris" w Monte Carlo. Pewnego dnia gościł tam książę Walji — Edward.

Podczas śniadania Charpentier zwrócił się do maitre d'hotel'a z oświadczeniem, „że dziś jest taka potrawa, jakiej jeszcze nikt nigdy nie jadł".

— Już przedtem — opowiada słynny kuchmistrz — poczyniłem w kuchni potajemne przygotowania: siedem jaj, pięć stołowych łyżek mąki, tyleż wody, dwie i pół łyżki mleka. Następnie rozpuściłem kawałek masła na małej okrągłej patelni, poruszając nią ciągle, aby nie przypalić ciasta. Po chwili ciasto było już tak dobrze wysmażone, że należało je odwrócić. Przedtem było białe, jak białko jajko, teraz zarumieniło się ślicznie. Uformowałem je w trójkąt niczem „chusteczkę wytwornej pani".

— Była to symfonja słodyczy i smaku!

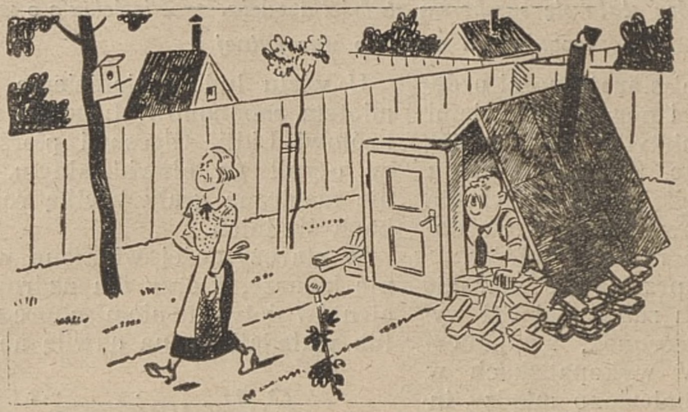
— Z wdziękiem zanurzyłem przygotowane ciasto we wrzący sos. Odwróciłem je delikatnie. Potem pod wpływem nowego natchnienia dolałem jeszcze dwa kieliszki wódki. I znów na patelni ożył błękitno-pomarańczowy płomień, — a kiedy zamarł, podniosłem oczy i ujrzałem księcia Walji.

— Wysunął podbródek, nozdrza mu się rozdęły i zaczęły wciągać zapach. I wtedy, i dziś uważałem go za wzór gentelmana, jadł naleśnik widelcem, używając jednocześnie łyżki do nabierania sosu. Zapytał mnie o nazwę tej potrawy, którą się tak delektował. „Crepe Princesse" — odpowiedziałem. Zrozumiał to jako komplement dla siebie. Z udanym jednak gniewem wskazał na maleńką córeczkę towarzyszącego mu pana i rzekł. „Proszę nie zapominać o obecnej tu damie". Dziewczynka wstała, ujęła sukienkę w paluszki i dygnęła grzecznie. „Możeby tak lepiej nazwać tę potrawę „Crepe Suzette?" — rzekł książę Walji" — Taką to historję powszechnej dziś potrawy, opowiada w swych pamiętnikach słynny kucharz francuski.

—o—

H-U-M-O-R





Na letnisku

— A mówiłem tobie, żebyś nie rzucała drzwiami! Cały dom licho wzięło.

Rzadki okaz

W pewnem muzeum przewodnik, zatrzymawszy się przed jakąś starą zardzewiałą armatą, objaśniał ciekawych:

— To jest armata z czasów Aleksandra Macedońskiego...

— Ale wtedy jeszcze armat nie było — przerywa mu jakiś ktoś.

— Tem bardziej okaz rzadszy.

Amerykańskie więzienie

Noc. Uwięziony w celi wróg publiczny Nr. 1 z zapałem przepiłowuje kraty okna. Po chwili rozlega się zgrzyt klucza w zamku i do celi wpada wzburzony dozorca.

— Czy nie możecie trochę ciszej piłować, do stu djabłów — woła — wszystkich pobudzicie!

Cudowny kraj

— Wiesz, czytam opis wyprawy do bieguna północnego. Cóż to za kraj cudowny!

— A to dlaczego?

— Bo tam noc trwa 142 doby, więc jak powiesz wierzycielowi „przyjdź pan w dzień", to masz spokój przez parę miesięcy.

W teatrze

W teatrze wystawiają operę „Tristan i Izolda". Na sali cisza. Orkiestra gra pianissimo. Tristan sam na scenie.

Na balkonie siedzi pan Pętacki z żoną. W pewnej chwili zwraca się do swej połowicy:

— Słuchaj, jak znowu będzie trochę więcej ludzi na scenie, to mnie obudzisz!

Wystarczy...

— Chłopcze, chłopcze — mówi ojciec — ucz się pilnie angielskiego, zważ, że dwieście miljonów ludzi mówi tym językiem.

— To przecież chyba wystarczy — odpowiada syn.

Przeciwstawieństwo

— Dlaczego mistrz maluje zawsze anioły z jasnemi włosami?

— Bo mam żonę brunetkę.

Człowiek dokładny

— Czy pan mówi po francusku?

— Nie wiem, jeszcze nigdy nie próbowałem.

Miły człowiek

Spacerowałem wczoraj po mieście w towarzystwie Romka S., kolegi redakcyjnego. W pewnej chwili Romek kłania się z największym szacunkiem jakiemuś przechodzącemu osobnikowi.

— Kto to za jeden? — pytam ciekawie.

— Człowiek, któremu jestem winien wszystko i z którym już nigdy nie zerwę kontaktu.

— Wydawca, który ci płaci?

— Nie.

— Dyrektor teatru, wystawiający twoją sztukę?

— Nie.

— Człowiek, który bezinteresownie pożycza ci pieniądze?

— Nie.

— Więc któż do stu tysięcy djabłów?

— Naczelnik urzędu podatkowego.

Z filantropji wielkomiejskiej

— Urządzałyśmy w tych dniach raut na biednych.

— A pokryły się koszty?

— Prawie. Biedni pozostali nam winni zaledwie dwieście złotych.

Na wystawie rzeźb

— Oto ideał postaci kobiety! Co za kształty, co za piękność! Jak żywa!

— A tak! Brak jej tylko mowy!

— Eh, właśnie dlatego to doskonałość.

Przewidujący

— Jakąż książkę chcesz nabyć?

— Traktującą o tem jak się stać bogatym!

— Ano, w takim razie kup sobie równocześnie i kodeks karny!

Kryzys.

— Jakże tam w interesie?

— Nędza! Nikt nie kupuje. Jak już ktoś kupi, — nie płaci, jeśli płaci to weksel, a kto daje weksel, ten dopiero nie płaci.

Żebractwo z konieczności.

— Nie wstydzisz się żebrać; niemasz zdrowych rąk do pracy?

— Kiedy, proszę łaski pana, jak tylko puszczę ręce w ruch to mnie zaraz pakują do kozy.

Lakonicznie.

Pan Onufry Pępuszek zjawia się w barze.

— Pan dobrodziej sam? — zapytuje kelner.

— Chwalić Boga, od siedmiu lat!

Uspokojenie.

Żona przybiegła do męża wielce zdenerwowana i woła:

— Wyobraź sobie — dopiero co zaczepił mnie jakiś mężczyzna; obawiam się że to był handlarz żywym towarem.

— Prędzej handlarz starzyzną! — uspokoił ją mąż.

Złośliwie.

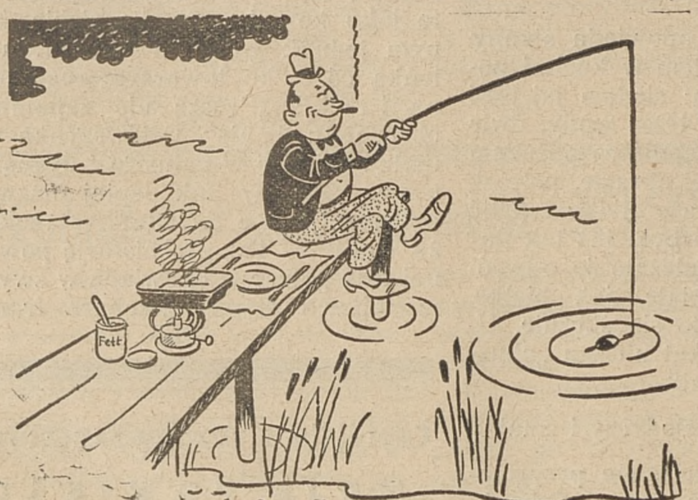
— Wyobraź sobie, mój fryzjer potrzebował całej godziny, by zondulować mi włosy.

— Dlaczego przez ten czas nie poszłaś na spacer?

W podmiejskiej kolejce.

— Co to panie konduktorze, pociąg wraca?

— A bo, proszę państwa, pan maszynista na ostatniej stacji zostawił cygaro.



Oj, ci wędkarze

Wędkarze są zazwyczaj optymistami, lecz optymizm tego rybaka jest naprawdę zadziwiający.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

38)

„Rozchodzi się o jakiegoś lepszego ptaszka ze śmietanki?“ spytał stary posuwając jasną perukę, jaką nosił na głowie z jednej strony na drugą, tak, że całkiem krzywo siedziała mu na czaszce.

„Tak jest, rozchodzi się rzeczywiście o jednego z arystokracji“, odpowiedział Alfred Robber, „można prawie na pewne przypuścić, że będzie miał znaczną gotówkę w kieszeni. Zresztą nie mamy teraz czasu do dalszego targu, — naprzód, — rue Rivoli jest już niedaleko stąd, — chodźmy coprędzej.“

Czterech łotrów oddaliło się. W tej samej chwili zabrzmiało donośnie dwanaście uderzeń dzwonu z niedalekiej wieży kościoła.

„Dwunasta na Notredame“, zawołał trupiarz, „to najlepszy czas.“

„Właśnie teraz żegna się nasz panicz ze swoją narzeczoną“, dodał Alfred Robber, „musimy przyspieszyć kroku, inaczej gotówby nam uciec.“

Anielcia opuściła swoją kryjówkę, postępując za zbrodniarzami, ale ledwie zdołała stąpać, nogi odmawiały jej posłuszeństwa, tak ją to wszystko zdenerwowało i osłabiło. Drżała na wspomnienie tych zbrodniczych planów, o których się właśnie dowiedziała, ale bądź co bądź postanowiła sobie choćby ostatnim wysiłkiem woli przeszkodzić morderstwu.

Latarnie ulicy Rivoli rzucały słabe, matowe światło, które zaledwie na parę kroków zdołało przebijać grube mgły, opadające na ziemię, — dopiero po niejakim czasie ujrzała Anielcia kamienicę hrabiego Zygmunta Sokolskiego.

„Tam, na drugiej stronie, widzicie, tam w tym domu jest teraz“, usłyszała głos Alfreda Robbera całkiem wyraźnie, „ale nie stawajcie zaraz koło bramy, musicie się parę kroków dalej zaczaić na niego. Ja zostanę tutaj, będę was oczekiwał, jak go zadusicie, przyjdę do was; muszę się przekonać, czyście na wskazanego trafili.“

„Myśmy już omówili nasz plan, wedle którego mamy działać“, odezwał się Habicht. „Dalejże, Pifferon, idź na swoje miejsce, ty także, Louis, wiesz przecież, co masz robić?“

„Naturalnie“, odpowiedział syn trupiarza, „ja uchwycę go za nogi, aby prędzej poszło. — Jak tylko mój stary zarzuci mu stryczek na szyję, powalę go na ziemię jak cielę. Ani się nie spodzieje, jak runie jak długi.“

Anielcia stanęła za słupem z anonsami, aby nie być widzianą przez opryszków. Słup ten zasłaniał ją całkowicie, tak, że nie mogli jej spostrzec, ona zaś mogła widzieć wszystko, co się dzieje.

Upłynęło może z pięć minut. — Habicht odłączył się od swoich kompanjonów i począł spacerować przed kamienicą tam i napowrót.

Cztery okna pierwszego piętra były oświetlone. Ale światło lamp w salonie przedzierało się tylko z trudnością przez gęste jedwabne firanki.

Brama otworzyła się z trzaskiem. Anielcia mogła dokładnie widzieć, jak portjer z szerokimi złotymi galonami, — ten sam, który jej przed południem otwierał drzwi, — wyszedł, wypuszczając jakiegoś mężczyznę, owiniętego w szeroki płaszcz z kapeluszem głęboko na głowie.

Odźwierny skłonił się z dewocją, poczem wstąpił do środka, zatrzaskując bramę za sobą z powrotem.

Mężczyzna w szerokim płaszczu postąpił parę kroków naprzód, chcąc widocznie przejść przez plac tuż przed pałacem hrabiego i skierować potem swe kroki na lewo. Ale zaledwie doszedł do połowy placu, przystąpił nagle do niego Habicht.

Anielcia chciała właśnie wyskoczyć ze swojej kryjówki, aby pospieszyć do dochodzącego pana i ostrzec go przed zamachem, — ale na nieszczęście, tuż przed nią ukrył się w zagłębieniu muru Alfred Robber, chcąc ze swojego posterunku śledzić przebieg rozpoczętego dzieła. Musiałaby tuż koło niego się prześliznąć.

Właśnie usłyszała jak Habicht począł wołać:

„Zlituj się łaskawy panie, — mam sześcioro maleńkich dzieci w domu, — ani kromki chleba, — ani roboty!“

Mężczyzna w płaszczu chciał przejść mimo niego, ale musiała litość odnieść zwycięstwo, bo stanął, sięgnął do kieszeni i wyjął portmonetkę.

Nie chciał jej jednak widocznie otwierać w ciemności, bo skinął na Habichta, aby poszedł za nim do o parę kroków oddalonej latarni.

W tej chwili miała nastąpić katastrofa.

Podczas, gdy mężczyzna w płaszczu schylił się nad portmonetką, szukając widocznie za odpowiednią jałmużną, którą chciał wręczyć stojącemu przed sobą w pokornej postawie rzekomemu biednemu, skradali się tymczasem jak dwa koty trupiarz wraz ze swoim synem z tyłu do niego.

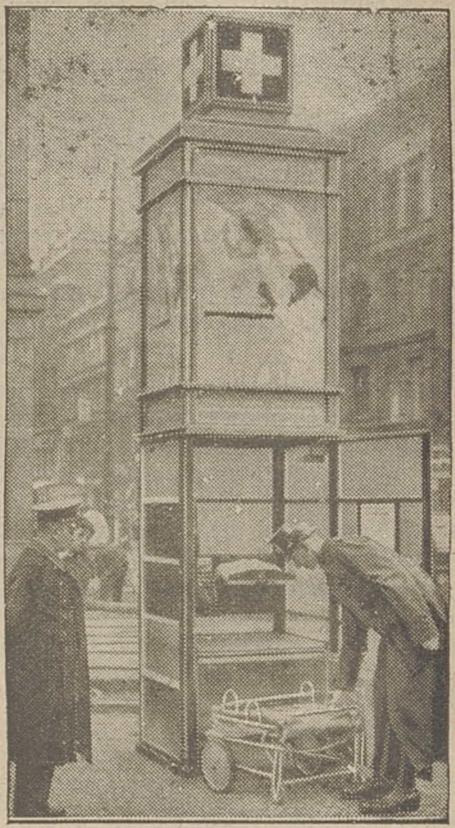
Jak dwa szakale szukający za padliną czołgali się obaj złoczyńcy do placu w pobliże ofiary, nie przeczuwającej niczego złego. W ręku grabarza ujrzała Anielcia niebezpieczny postronek.

W tej chwili wypadła Anielcia z poza słupa, przebiegła tuż obok Alfreda Robbera, który wyprostował się nagle jak dziki zwierz, wietrzący myśliwego. Ale ani nie spojrzała na niego, rzuciła się naprzód, przejęta jedną tylko myślą, — swoją ważną misją — ratowania życia ludzkiego.

Właśnie w chwili, kiedy grabarz podniósł druciany sznur, aby zarzucić arkan na szyję swojej ofiary, przyskoczyła z boku do niego.

Później nie zdołała sobie zdać z tego sprawozdania, skąd jej się wzięła ta odwaga i siła do uskutecznienia tego bohaterskiego czynu. Dość na tem, że uderzyła grabarza silnie w piersi tak, że tenże odtrącony potoczył się o kilka kroków wstecz, — w tej samej sekundzie zawołała donośnym głosem, który jej samej brzmiał dziwnie nieznajomo:

„Proszę się strzec, — proszę uciekać, — pan jesteś otoczony mordercami, którzy czyhają na życie pańskie!“



Pogotowie ratunkowe z telefonem na ulicach Berlina.

Donośny ten krzyk sprawił wprost zadziwiający skutek.

Uderzenie w piersi, które tak znienacka i tak silnie trafiło grabarza, odtrąciło go w tył i powaliło na ziemię. Upadł o kilka kroków od nieznajomego mężczyzny w płaszczu na bruk kamienny.

Syn jego chciał pospiesznie rzucić się swemu ojcu z pomocą, uczynił to jednak z za wielką gorliwością i młodzieńczą nierozwagą, tak, że sam potknąwszy się o buty powalonego, runął również na ziemię, wprost na swego ojca. Ten myśląc, że to jego napastnik, począł się bronić, oba ciała zwarły się ze sobą, przewracając się i tarzając po kamieniach.

Habicht, widząc, że cały plan spełzł na niczem, uważał także za stosowne zniknąć w ciemnościach.

Jeden tylko, Alfred Robber, pozostał na miejscu w zagłębieniu muru, stał z początku skamieniały, jakby statua bez życia; zaraz jednak pojął wszystko, co się stało. Z szybkością błyskawicy wyciągnął z zanadrza rewolwer i począł mierzyć w głowę nieznajomego mężczyzny w szerokim płaszczu.

Przez sekundę zdawało się, że na nic cały ratunek Anielci, że życie nieznajomego zawisło na włosku, — tuż — tuż miał paść strzał, — kulka miała wwiercić się w skroń ofiary, — ale w tejże chwili ozwały się miarowe a pospieszne kroki z tyłu Alfreda Robbera w ciasnej uliczce.

Mimowoli oglądnął się szybko i ujrzał niedaleko od siebie z pomocą spieszący patrol nocny.

Dowódca tejże usłyszał widocznie niezwyczajny krzyk Anielci, jaki popędowo z całą energją ze siebie wydobyła, dlatego poprowadził swoich żołnierzy w tej chwili w kierunku ulicy Rivoli.

Alfred Robber, spostrzegłszy żołnierzy, schował pospiesznie rewolwer do kieszeni i pogonił z całą szybkością, na jaką zdolne były jego nogi, w bok placu w cień.

Tutaj o mało nie zderzył się z grabarzem i jego synem, którzy powstali wreszcie, ujrzawszy swój błąd.

Cała ta zbrodnicza trójka zniknęła w następnej chwili w bocznej ulicy, w ciemnościach nocy.

Ale i Anielcia nie pozostała na placu, który o mało co nie zamienił się w scenę dramatu.

Plan ratowania zagrożonego mężczyzny powzięła była tak szybko, nie zastanawiając się nad niczem, słuchając tylko ślepo chwilowego instynktu, że teraz sama nie mogła sobie zdać sprawy ze wszystkiego. Skąd jej się wzięła ta nagła odwaga i ta siła, pospieszyć do złoczyńcy i silnem pchnięciem w piersi powalić go na ziemię, — ona miałażby to uczynić, — rzeczywiście sama była sprawczynią tego? — To niemożebne! To chyba jakiś głos nadziemski nakłonił ją do tego śmiałego czynu, — pokierował jej kroki, — wspomógł jej rękę.

Miałbyż jej śmiały uczynek rzeczywiście uratować ofiarę?

Nie widziała prawie niczego. Ogromne rozdrażnienie stępiło jej zmysł spostrzegawczy, do tego ta gruba mgła, która tylko w zarysach dozwalała rozpoznawać poruszające się postacie, otaczała ją zewsząd.

Jedno tylko straszne uczucie trwogi owładnęło nią niepohamowanie, — bała się, że powalony na ziemię Pifferon podniesie się i zarzuci jej samej okropny arkan na szyję. Jak spłoszona sarna pogoniła w kierunku pałacu hrabiego Sokolskiego, kierując się w ulicę na prawo. Uciekała szybko, ile jej sił starczyło, myśląc, że tuż za nią postępują złoczyńcy, ścigając ją we trójkę, — już oddechu poczęło jej brakować, — kolana uginały się pod nią, — goniła już może z jakie pięć minut.

Wreszcie zdobyła się na odwagę i stanęła. Rozglądnęła się na wszystkie strony, — Bogu dzięki, nie było widać żadnych prześladowców.

Dziwna rzecz, — jej się zdawało, że to na nią był ten zamach uczyniony, że ją przestrzegł jakiś poczciwy człowiek i że zaledwie z trudem zdołała się ocalić ucieczką. Zapomniała narazie, że sama była bohaterką, ratującą życie ludzkie, że w tej chwili znajdował się jeden człowiek w Paryżu, który jej samej zawdzięczał swoje życie, — swój ratunek, i który tak chętnie złożyłby jej swoją podziękę, gdyby nie zniknęła była tak szybko z placu zamachu.

Anielcia oparła się całkiem zmęczona o słup latarni. Spróbowała oddychać prędko i głęboko, — zaczęło ją kłuć nieco w piersiach, — nie dziwota, szybki ten bieg osłabił ją. Jeszcze nigdy tak prędko i tak długo nie goniła.

Pomimo tego serce jej wezbrało wdzięcznością dla Boga. Tak to Najwyższy wybrał ją jako narzędzie do uratowania życia ludzkiego, które bez niej niechybnie popadłoby w szpony piekielnych sił, sprzysiężonych w celu zaguby jednej duszy więcej.



Duński następca tronu Fryderyk przybył do Sztokholmu, stolicy Szwecji, gdzie w dniu 17 maja br. odbył się jego ślub z księżniczką szwedzką Ingrid. Do Sztokholmu przybyli także m. in. król Leopold III belgijski z małżonką. Belgijską parę królewską powitał na dworcu król Gustaw szwedzki (z prawej strony)

Ach, Anielcia była tak szczęśliwą, że mogła choć raz przysłużyć się ludzkości. A gdyby przeczuła, kogo ona właściwie uratowała, — ach, co za nadmiar szczęścia napełniłby jej poczciwe serduszko! Gdyby wiedziała, co za jeden ten mężczyzna w szerokim płaszczu, którego obroniła od strasznej śmierci, — wówczas, — ach! wówczas musiałaby uwierzyć w prawdziwie cudowne zrządzenie Boże, — w rzeczywistości przecież ocaliła życie, które jej było najkosztowniejsze, najdroższe na całej kuli ziemskiej.

Ale Anielcia nie przeczuwała tego, — bo skądżeby, — ani myśl w niej nie powstała, że ten mężczyzna w płaszczu, to nikt inny, jak Kazimierz, — Kazimierz Zamski, którego całą duszą ukochała, za którego każdego dnia z rana i nad wieczorem zasyłała modły do nieba, — Kazimierz, jej jedyny, zarazem najdroższy przyjaciel, jakiego jej dusza posiadała.

Już to samo, — to przekonanie, że wyświadczyła tak ważną przysługę jakiemuś obcemu, którego nie znała, napełniało jej pierś ogromną uciechą. Może go wprawdzie nie zobaczy więcej w życiu, — chociaż nie —

Anielcia była przekonaną, że ten przez nią uratowany mężczyzna był narzeczonym hrabianki Loli, naturalnie nie myliła się wcale w swojem przypuszczeniu. Tak, to był narzeczony Loli i zarazem — ukochany przez nią całą pełnią pierwszego uczucia.

Na szczęście tajemnica ta była jeszcze przed nią starannie zakrytą, więc nic nie mąciło jej szlachetnej, wzniosłej uciechy.

„A teraz do domu!“ wyszeptała Anielcia sama do siebie, odganiając precz, cisnące się szybko nowe myśli, — ocknąwszy się niby ze snu. „Mój Boże, pewnie już bardzo późno. Co sobie tylko pomyśli ta dobra staruszka, u której mieszkam, że tak późno przychodzę do domu. A teraz nie dostanę więcej omnibusu, o tym czasie nie kursuje już żaden do Batignolle. Nie pozostaje mi nic innego, jak puścić się w drogę pieszo.“

Anielcia wyprostowała się i poczęła poczęła dreptać małymi krokami w kierunku przedmieścia. Musiała ustępować jeszcze przed niejednym pijanym i uciekać przed zaczepiającymi ją, na których piękność jej to samo wrażenie robiła, jak na ćmy nocne silne światło. Na szczęście dotarła bez szkody i bez żadnego dalszego przypadku do Batignolle, — wsunęła się pocichu do swojej izdebki, nie chcąc budzić poczciwej, starej swej gospodyni.

Położywszy się na nocny spoczynek na swojem czystem, ale możnaby powiedzieć ubogiem łóżeczku, poczęła rozmyślać nad wypadkami dnia tego. Z serdecznością podziękowała Bogu za to szczęśliwe zrządzenie, wskutek którego mogła się w tak piękny sposób przysłużyć ludzkości.

Wspierając głowę na ręku, poczęła się nad tem zastanawiać, czy ten obcy był rzeczywiście narzeczonym hrabianki Loli.

„Jeżeli tak“, powiedziała sobie w duchu, „to musi to być jakiś nadzwyczaj przystojny mężczyzna. Wprawdzie nie widziałam jego twarzy, ale cała jego postać, która tak ujmująco wybijała się z pod fałdów płaszcza, znamionowała piękne, smukłe, zacne, męskie formy.

„Do tego ten krok, cały sposób trzymania się, te gibkie ruchy, — ach, jak mnie to dziwnie silnie przypomniało mego Kazimierza! — Kazimierzu, mój najdroższy, że ja zawsze muszę myślą wracać do ciebie! Mam cię ciągle przed oczyma, twój obraz ciągle przede mną, nawet w innych, obcych postaciach zdaje mi się, że cię widzę! — O Kazimierzu, kiedyż ja cię odnajdę, kiedyż znowu potrafię złożyć mą skłopotaną głowę na twej męskiej piersi, — kiedy przyciśnę cię do mego serca! — Przybywaj, mój drogi, — przyjdź do twej stęsknionej



Lotnik japoński Ano wystartował z Londynu do lotu poprzez Europę i Azję do Japonji. Powyżej Ano, witany na lotnisku wiedeńskiem przez swoich żyjących tam rodaków.

za tobą Anielci, — uszczęśliw ją!"

Piękne, poważne dziewczę rozpostarło swe ramiona, jakby rzeczywiście chciała objąć niemi swój wymarzony obraz, z napół przymkniętemi powiekami spoczywała na łożu, podczas gdy uroczy uśmiech zaigrał na jej twarzy, jakby śniła o jakiemś słodkiem szczęściu.

LI.

Walka

We wspaniałej toalecie ślubnej, którą hrabia Sokolski specjalnie zamówił w najsławniejszej firmy w Paryżu, ba, w całym świecie może — u mister Worth, — stała Lola w swoim saloniku i przeglądała się w lustrze, podczas gdy Anielcia upinała jej welon, składała go we fałdy, który spadał jej w cudnych kaskadach z głowy aż na podłogę.

Anielcia nie mogła dosyć napodziwiać pięknego stworzenia, które wstępowało dzisiaj na najwyższy szczebel szczęścia kobiecego, — wchodziło w związki małżeńskie z ukochanym mężczyzną.

Nie inaczej, Lola była bardzo piękną, — musiała każdego mężczyznę oczarować swoimi wdziękami, zwłaszcza teraz, w tej białej atłasowej sukni, która tak znakomicie odbijała jej zgrabne, pełne formy, z wieńcem mirtowym na ciemnych puklach włosów i kwiatkami zwisającymi na białe jak śnieg czoło, — była poprostu czarującą.

Zdobiły te delikatne kwiatki już jaką godniejszą od niej? — Któż potrafiłby to odgadnąć?

Lola spoglądała ze zadowoleniem i z pewnym uczuciem dumy i próżności kobiecej we wielkie rżnięte szkło aż do sufitu wysokiego zwierciadła, podziwiając się ze wszystkich stron.

„Jestem piękną, Angelo?" pytała, „mnie się zdaje, że wyglądam dzisiaj trochę blado."

„To całkiem naturalna rzecz, łaskawa panno hrabianko", odpowiedziała Anielcia, „przecież to najważniejszy krok w życiu pani, nie dziw, że to rozdrażnia nerwy i gasi rumieńca."

„Najważniejszy krok!" zawołała Lola. „Ha, masz rację, moje dziecko, ale to także pierwszy krok do raju szczęścia.

„Ach, Angelo, jak ja szczęśliwą będę się czuła przy boku mego małżonka! Tyś go jeszcze nie widziała wcale, — ale dzisiaj za to, jak przyjedzie zabrać mnie do kościoła musisz go zobaczyć, — jestem pewną, że musisz mi potem przyznać, że nie może piękniejszy mężczyzna egzystować na naszej ziemi.

„Proszę cię, przypnij mi welon silniej do wieńca, — postarałaś się o to, żeby mirt nie zesuwał mi się z głowy? — Toby był niedobry omen, jakby mi welon albo wieniec spadł przypadkiem z włosów."

„Myślę, że łaskawa pani nie potrzebowałaby wierzyć w jakieś zabobony! Jak się jest tak piękną, tak młodą, tak bogatą, — kochaną i ubóstwianą przez najpiękniejszego mężczyznę, nie potrzeba się chyba w życiu obawiać czegoś złego."

„Tak, to prawda, — masz słuszność", zawołała piękna uwodzicielka, śmiejąc się do rozpuku, jakby śmiechem swoim wyzywała koleje losu. „Czegoż miałabym się obawiać, stoję przecież u celu moich życzeń, — dzisiaj mam się zaślubić, — po skończonej ceremonji, — czegoż jeszcze mogłabym zażądać?

„Ale prawda, jedno życzenie miałabym jeszcze", dodała dziwnie ostrym, szorstkim głosem, „jak go posiądę całkiem, ale tak całkowicie, jak tylko człowiek z człowiekiem zespoić się jest w stanie, wówczas chciałabym —"

Na chwilę zachmurzyło się jej piękne oblicze, jakby jakaś paskudna maska położyła się naraz na tę śmiejącą się twarz. Wyraz jakiejś ukrytej nienawiści zeszpecił piękne, regularne jej rysy.

„Nie dorozumiewasz się, co za prośbę mogłabym jeszcze zanieść do opatrzności?"

Pełna oczekiwania spoglądała Anielcia na młodą hrabiankę.

„Wówczas chciałabym", ciągnęła dalej Lola, nie czekając na odpowiedź swej panny służącej, „aby zrządzenie, — opatrzność zgubiła w jakikolwiek sposób tę dziewczynę, która jest moją współzawodniczką, — moją rywalką."

„Ależ, łaskawa hrabianko", zawołała Anielcia z nieudanem oburzeniem, jakżeż może łaskawa pani żywić podobne, brzydkie życzenie w swojem sercu. Serce to powinno w dniu tak ważnym i wielkim, w dniu zaślubin mieścić w sobie tylko same zacne, szlachetne uczucia, — powinno być pełne wszelakiego dobra i piękna! Proszę nie myśleć wcale o tej dziewczynie, która właśnie może dzisiaj czuje się tak nieszczęśliwą, jak żadne inne stworzenie na kuli ziemskiej. Bo przecież to możebne, że pokochała także prawdziwem, szczerem uczuciem narzeczonego łaskawej pani, — proszę sobie więc wyobrazić tylko te męki i katusze, na jakie jej kochające serce dzisiaj wystawione."

„Ha, ja chciałabym, żeby te katusze ją zamęczyły", zawołała Lola tupiąc ze złością, małą nóżką ustrojoną w śliczne, białe, atłasowe trzewiczki po wspaniałym kobiercu. „Nie mogę mieć miłosierdzia nad tą nędznicą, która śmiała podnieść swe oczy na tego samego mężczyznę, którego ja kocham, ja, hrabianka Lola Sokolska, — to musi mi zapłacić! Ale prawda, masz słuszność, Angelo, dzisiaj nie chcę o niej myśleć. Pocóż mam sobie wlewać tę kroplę goryczy w mój puhar szczęścia! — Jak późno jest właściwie, moje dziecko?"

„Za dziesięć minut druga", odpowiedziała Anielcia, rzucając prędkie spojrzenie na piękny zegar, który w chińskiej oprawie błyszczał na marmurowym stoliku."

„A więc za dziesięć minut przybędzie, aby mnie poprowadzić do ołtarza. Goście już wszyscy zgromadzeni, prawda? — Ach, jakżeż mi serce bije na myśl, że te drzwi już niedługo się otworzą i oto zjawi się on, — razem z moim ojcem, — poda mi swoje ramię, — wyprowadzi mnie do powozu i potem jazda do kościoła Notredame — Anielciu, ty przecież także pójdziesz popatrzyć się na mój ślub, nieprawdaż? — O, ty musisz, ja sobie tego życzę, — będę cię szukała wzrokiem po kościele. — Ach, gdybym mogła, zawołałabym wszystkich, — cały świat zgromadziłabym w przybytku, aby wszyscy widzieli mój tryumf, wszyscy, — wszyscy!

„Ale wiesz o tem, moja Anielciu", dodała Lola, obrzucając swoją ładną pannę-służącą nagle zasępionym wzrokiem, „że o mało co nie rozprysł się mój wymarzony sen? — Ach! gdyby nie szczęśliwe zrządzenie Boże, które tak cudownie ułożyło wszystko, nie stałabym tutaj dzisiaj w ślubnym stroju



Tegoroczna mistrzyni Europy w jeździe figurowej na łyżwach, Fritzi Burger, w czasie swego objazdu po Japonji poznała tam miljonera Shiutchi Nishikawę, z którym wkrótce bierze ślub. Nishikawa jest jednym z najbogatszych ludzi swego kraju. Wcale ładna partja, jak dla ubogiej stenotypistki, jaką była dotychczas panna Burger.

przed tobą i nie oczekiwałabym mego narzeczonego, który ma mnie powieźć do kościoła. Bo pomyśl tylko, — przedwczoraj po wesołej pogadance, kiedy wychodzi ode mnie, zastępuje mu drogę jakiś żebrak. — Mój narzeczony jest, — to jego słaba strona, — bardzo litościwy i poczciwy, — wyciąga swoją portmonetkę i chce podać biednemu jałmużnę. Ale co powiesz na to, ten żebrak był w rzeczywistości łotrem, rabusiem, mordercą. — W chwili, gdy szuka za odpowiednią jałmużną, przysuwają się z tyłu dwaj łotrzyki, widocznie wspólnicy tego rzekomego żebraka i chcą mu zarzucić na szyję postronek, aby go zadusić.

„Cudownem zrządzeniem nieba wypada w tym momencie jakaś obca dziewczyna z bocznej ulicy i silnem uderzeniem powala na ziemię złoczyńcę, — mój najdroższy był ocalony."

Anielcia zadrżała z lekka słysząc o swoim bohaterskim uczynku z ust Loli. Pomimo tego nie zdradziła się ani jednem spojrzeniem, ani jednym ruchem, — żadnem słowem wogóle, — że to ona jest tą bohaterką, której Lola tyle ma do zawdzięczenia.

O nie, tegoby Anielcia nie potrafiła. Toby wyglądało, jakby chciała za to nagrody, — zadosyćuczynienia lub zapłaty. — Jej wystarczało najzupełniej wewnętrzne przekonanie, — poczucie tego szlachetnego uczynku, — czegoś więcej nie domagała się, — sama świadomość tego już ją uszczęśliwiała.

Właśnie w tej chwili widząc przed sobą to piękne, urocze stworzenie w stroju ślubnym, oczekujące z utęsknieniem na swego narzeczonego, — błogosławiła tę chwilę, — była wdzięczną podwójnie Bogu, — że dozwolił jej uratować przyszłego małżonka hrabianki Loli Sokolskiej. —

Tak więc już z góry odpłaciła się Loli za wszystko dobre, czegoby później od niej doznać miała, — a chociaż młoda hrabina o tem nie wiedziała, cóż to miało do rzeczy.

„Jeszcze pięć minut brakuje", rzekła Lola, niecierpliwie spoglądając na zegarek. — „Wiesz, Anielciu, że mi tak dziwnie jakoś na sercu. Mam takie uczucie, jakby coś stanąć miało między mną a spełnieniem mych najgorętszych życzeń, — jakby przeszkody jakie miały mi jeszcze zabarykadować drogę do kościoła."

„Ta trwoga, to nic innego jak następstwo naturalnego rozdrażnienia hrabianki", odpowiedziała Anielcia; „do obawy nie ma pani najmniejszego powodu."

„Słyszysz? — Kroki", szepnęła Lola, „to on! Wiesz, moja Anielciu, nie wypada, bym go w twojej obecności przyjmowała. Jeżeli jednak chcesz go widzieć, schowaj się do wnęki przy oknie i zaciągnij za sobą jedwabną kotarę, — będziesz mogła, niespostrzeżona, przypatrzeć się mu."

Zanim jednak Anielcia czas miała zwrócić się do okna, otwarły się drzwi i zamiast oczekiwanego narzeczonego stanął w progu — służący.

Był nim stary Walenty. Nie przyjechał był pierwotnie ze swoim panem do Paryża, — hrabia Zygmunt sprowadził go jednak do stolicy Francji, wiedząc, jak przykro by było poczciwemu staruchowi, gdyby nie miał być na weselu Loli.

„Jaśnie wielmożna hrabianko", rzekł Walenty, wzrokiem pełnym podziwu obejmując postać Loli, „pani jedna pragnie mówić z jaśnie wielmożną hrabianką."

„Ze mną, — teraz? — To niemożliwe!"

„Powiedziała mi, że przychodzi w imieniu stowarzyszenia polskiego w Paryżu, by jaśnie wielmożnej hrabiance w dniu tak uroczystym złożyć życzenia tu przebywających Polek."

„A, to znowu co innego", zawołała Lola, „naturalnie, że ją przyjmuję. Poproś ją tymczasem do żółtego salonu. — Czy ojciec mój wie o tem?"

„Nie, pan hrabia jest przy gościach, — sądziłem, że nie ma potrzeby go trudzić tembardziej, że ta pani wyraźnie powiedziała, że tylko z jaśnie wielmożną hrabianką życzy sobie mówić."

„Dobrze więc, — zaraz idę — Anielciu, czy moja tualeta w porządku? — Dziękuję ci, — zaczekasz na mnie tutaj."

Lola podniosła długi ogon sukni, z pod którego przeglądały kosztowne brukselskie koronki. Z gracją przesunęła się przez szereg pokoi i weszła do salonu, dla jedwabno-żółtych mebli, żółtym zwanego.

W środku pokoju, z wielkim przepychem urządzonego, stała wysoka, imponującej postawy postać kobieca. Obcisły, do kostek niemal sięgający płaszcz jedwabny uwydatniał formy jej ciała, — tak piękne, że rzeźbiarza w zachwyt wprawić zdolneby były.

Twarz jej była przysłonięta woalką, rysów więc rozpoznać nie było można. W ręce trzymała symbol swego wysłannictwa wielki, różnobarwny, wspaniały bukiet, z którego długie, jedwabne, biało-czerwone wstęgi zwisały.



Tytuł „Miss Francji" na rok bieżący zdobyła pełna wdzięku 24-letnia Elżbieta Pitz z Paryża. — P. Pitz będzie reprezentować Francję na międzynarodowym konkursie piękności.

Uśmiech dumny przebiegł po twarzy Loli, — pochlebiała jej obecność tej kobiety, która przychodziła z życzeniami od Polek z Paryża.

Tak, — tak, jak daleko dotarła, czego nie osiągnęła ta dawna danserka, „królowa walca", — świat jej dziś hołdował, — całkiem nieznane, obce osoby przychodziły z gratulacjami.

„Pani", ozwała się pierwsza Lola, zbliżając się z czarownym uśmiechem na ustach do nieznajomej, „cieszę się nadzwyczaj, że ją mogę poznać! — Co za przyjemna niespodzianka, — dumną jestem w tej chwili z tego, że jestem Polką, — dumną z moich rodaków, od których mi pani przynosisz życzenia."

„Mylisz się", ozwał się z pod woalki ochrypły głos, z którego rozdrażnienie przebijało; „pod fałszywym pretekstem wtargnęłam do tego domu, — bo muszę z tobą się rozmówić."

Podniosła woalkę. — Lola zatoczyła się z lekkim wykrzykiem.

„Cicho, — nie zdradź mię", wyrwało się z bladych ust rozkosznej kobiety, której ciemne, przenikliwe oczy z nieprzyjaznym niemal wyrazem na obliczu Loli spoczywały.

„Niebezpiecznie dla mnie, być w tym domu, idź, zamknij drzwi."

„Matko", zawołała drżącym głosem Lola, „to ty, — ty naprawdę?"

„Ha, ha, — a więc rzeczywiście jesteś łaskawą przypomnieć sobie, że masz matkę", ciągnęła zgryźliwie, drwiącym tonem Arabella; „łaska nadzwyczajna ze strony hrabianki Sokolskiej, że wogóle na myśl to jej jeszcze przychodzi. Zresztą zapomniałaś o mnie całkiem. Nie myślałaś o mnie, — której wszystko zawdzięczasz, co obecnie posiadasz. Z błota cię wyciągnęłam, — kto cię wyniósł na to miejsce, gdzie cię



Była małżonka księcia Mdivani, spadkobierczyni amer. olbrzymiej firmy Woolworth Barbara Hutton — wyszła po raz drugi zamąż za hrabiego Kurt Reventlov.

dziś zaszczyty, bogactwa i szczęście otaczają?“

Nagle, niespodziewane zjawienie się Arabelli ubezwładniło Lolę do tego stopnia, że ani słowa dalej z siebie wydobyć nie mogła, — brak jej było powietrza, tiul jedwabny, którem osłonięta pierś jej była, podnosił się i opadał.

„Zamknij drzwi“, ozwała się Arabella w rozkazującym tonie, nieznoszącym oporu.

Lola rzuciła na twarz matki trwożne spojrzenie; w rysach jej wyczytała taką nieugiętą stanowczość a w oczach niemą a przerażającą groźbę, że jak małe dziecko poskoczyła do drzwi i na klucz zamknęła.

„Tak“, zawołała Arabella, pogardliwym ruchem ręki rzucając bukiet na najbliższy fotel, „teraz jesteśmy same, — teraz możemy się rozmówić.“

„Matko, proszę cię, błagam“, — z drżących ust Loli z trudnością wydobywały się słowa, — „oddal się stąd, nie pozostawaj tu ani chwili dłużej, jeżeli mnie i siebie nie chcesz unieszczęśliwić!“

„Ciebie? — Znajdujesz się teraz właśnie na drodze do największego szczęścia! — Z tem się pewnie nie liczyłaś, że matka twoja niespodzianie przed tobą zjawićby się mogła i przypomnieć obowiązki wdzięczności, zaciągnięte wobec niej!“

„Wdzięczności? — Matko, ja ci się wdzięczną okażę i wdzięczną pozostanę, — przypominasz sobie naszą umowę. — Po śmierci ojca mego, podzielimy się spadkiem.“

„Twój ojciec?“ zaśmiała się szyderczo Arabella. „Gdybyś wiedziała, kto twoim ojcem! Ten człowiek, u którego boku żyjesz, który cię książęcemi bogactwy otacza, nie jest twoim ojcem, i to tak pewne jak to, że żoną Kazimierza Zamskiego nigdy nie zostaniesz!“

Lola zdołała wyciągnąć tylko ręce przed siebie, jakby dla odsunięcia od siebie tej sennej mary, — głos odmówił jej posłuszeństwa, — w słowach matki czytała groźbę, która jej krew w żyłach lodem ścinała.

„A teraz się może domyślasz, dlaczegom tu przyszła. Sądzisz, że dziś dzień twego ślubu. — Zdejm z siebie tę ślubną suknię, na ślubnym kobiercu nie staniesz, — małżeństwo to nie przyjdzie do skutku ani dziś, ani jutro, — wogóle nigdy!“

„Kto temu przeszkodzi, — kto, matko?“

„Ja!“

„Ty, mamo? — Ja ciebie nie pojmuję. Czemużeś mym wrogiem, — na toś mnie wywyższyła, by mnie tem bardziej poniżyć?“

„Zrobiłam ciebie tem, czem teraz byłaś!“ odpowiedziała gniewnie Arabella, „bom się spodziewała ślepego posłuszeństwa z twej strony, — bom przypuszczała, że się zadowolisz życiem pełnem blasku i przepychu. Widzę jednak, żem się zawiodła na tobie, — tyś mi się, moja laleczko, zanadto wyemancypowała, — zanadto odstręczyła ode mnie, oczarowana myślą zostania hrabiną Sokolską.“

„A jeżeli tak“, zawołała Lola, „czyżem jaką zbrodnię popełniła na tobie? Umowa nasza ma i nadal znaczenie, — chwila do jej wykonania jeszcze nie przyszła. Jeszcze żyje hrabia Zygmunt a tyś dotychczas nie żądała jeszcze ode mnie, bym —

Lola nieskończyła, zakryła oczy ręką, musiało być coś strasznego, czem jej myśli w tej chwili były zajęte.

„Tak, masz rację, dotychczas jeszcze nie żądałam od ciebie“, odpowiedziała Arabella, „byś zamordowała hrabiego Zygmunta. — Widzisz, moje dziecko, mówię z tobą otwarcie i wyraźnie, ale chcę być jeszcze wyraźniejszą dla ciebie. — Do tego przeznaczyłam nie ciebie, tylko Alfreda Robbera; on miał tego czynu dokonać, gdy mi się chwila stosowną wyda. Ale ten głupiec dał się unieść szałowi. — Zamiast trafić w serce hrabiego, omal że Elzy Rodeń życia nie pozbawił, — to mu kark skręciło w tym domu. — Ale nie dlategom tu przyszła, by cię w moje plany wtajemniczać, — chciałam ci tylko oświadczyć, że ślub twój z Kazimierzem Zamskim odbyć się nie śmie.“

„I to z jakiego powodu, matko?“ — pytała Lola, szklannemi oczyma na Arabellę patrząc; „co masz do zarzucenia przeciw naszemu połączeniu się? Ono prowadzi nas przecież tem pewniej do celu; jako mężatka mogę się przecież daleko swobodniej obracać, niż jako dziewczyna, — ja wtedy tem głębiej zdołam zbadać tajemnice Zygmunta Sokolskiego. A w końcu, matko, gdyby i nie to, gdyby to małżeństwo nie miało nawet służyć naszym wspólnym celom, — Kazimierz musi być moim, bo ja go kocham.“

W oczach Arabelli błysnął tajemniczy ogień, — postąpiła ku Loli i utkwiła w nią swój wzrok.

„Chcesz wiedzieć“, cedziła ponuro brzmiące słowa, „dlaczego małżeństwo twoje z Kazimierzem nie śmie przyjść, — i nie przyjdzie nigdy do skutku! — Powiem ci otwarcie, jak i nigdy powodu nie będziesz miała skarżyć się, żem kiedykolwiek była wobec ciebie nieotwarta.



Na fotografji widzimy duńskiego następcę tronu Fryderyka z księżniczką szwedzką Ingrid w chwili oglądania ślubnego prezentu, otrzymanego od korpusu dyplomatycznego.

żoną jego nie zostaniesz nigdy, — przenigdy, bo — on należy do mnie!“

Gdyby się w tej chwili ziemia była zapadła, — i otchłań u nóg jej się rozwarła, piorun sufit rozwalił i ją blaskiem swym oślepił, — trzęsienie ziemi w tej chwili cały Paryż zniszczyło, — nie mogłoby Loli więcej przerazić i ubezwładnić.

„Do ciebie?“ wyrwało się jej w końcu po długiej chwili milczenia, „do ciebie?“ powtórzyła, ściskając rękami rozgorączkowane skronie, — „ja ciebie nie rozumiem, — twoje słowa są dla mnie niezrozumiałe — Kazimierz twój? Do ciebie należy? — Co za pomysł! Czyżby miał być moim bratem?“

Po zmysłowych ustach Arabelli przebiegł szyderski uśmiech.

„Tak, — twoim bratem!“ zawołała, „milcz jednak teraz, głupia, obrażasz mię! Sądzisz może, żem już za stara dla uczucia miłości, — za stara, by takiego jak Kazimierz, mężczyznę, móc uszczęśliwić? Głupia! Właśnie dojrzałe kobiety na zmysły młodzieńca mają wpływ największy. To owoc dojrzały, ponętny. Nasza miłość to dla młodzieńca ogień, co nie piekąc pali, i błogiem uczuciem napawa.

„Tak, ja go kocham!“ po małej pauzie ciągnęła dalej Arabella, mierząc Lolę nienawistnym wzrokiem, „kocham go całym żarem mej duszy, — kocham go z taką namiętnością, o jakiej ty jeszcze pojęcia mieć nie możesz. — On już do mnie należał, — tylko przypadek wydarł mi go. Ja go muszę napowrót zdobyć dla siebie! Czuję w sobie siłę, która przed żadną przeszkodą się nie wzdrygnie, — mury przełamię, które

mnie od niego dzielą. Ja muszę należeć do niego, rzucę mu się do nóg, — otworzę mu raj miłości i szczęścia, — a tobie biada, gdybyś się odważyła stanąć między mną a nim!"

Lola padła na fotel, — wielkie jak groch łzy puściły się jej z oczu. — Narzeczona kąpie się we łzach!

Matka jej w dniu tym stanęła przed nią, nie, by ją do serca swego przycisnąć, nie, by ją pobłogosławić i rad macierzyńskich na dalszą drogę życia udzielić, — by się jej widokiem nacieszyć, — piękną bo też była, czarująco piękną w swej godowej sukni — nie! — stanęła przed nią, by jej narzeczonego odebrać, w dzień ślubu, niemal u stopni ołtarza, — dla siebie samej, do siebie przykuć kajdanami namiętności.

Lola powiodła wzrokiem po Arabelli, — i powiedzieć sobie sama musiała, że walka z tą kobietą o ukochanego mężczyznę nie tak łatwa a jej rezultat niepewny. Matka jej była piękną, zawsze jeszcze piękną pomimo trzydziestu sześciu lat, ba, piękną była, jak rzadko która kobieta w jej wieku.

Zachowała cały powab młodości a do tego zdobiła ją ta dojrzała, rzadka piękność, co kobietę w oczach mężczyzny pożądańszą czyni od — dziewicy.

Nie zerwała się więc na słowa Arabelli Lola, by jej dać należytą odprawę, — rozpacz ją ogarniała na myśl, że jej piękna współzawodniczka może jej odebrać przedmiot jej miłości, — rozpływała się we łzach, czując się obezwładnioną, pozbawioną wszelkich środków, któreby jej w tej ewentualnej walce zapewniły ostateczne zwycięstwo.

„Skończmy już raz!" przerwała chwilowe milczenie Arabella, kładąc rękę na ramieniu Loli, „nie warta jesteś wprawdzie po tej obrazie, jakiej od ciebie doznałam, bym jakiekolwiek względy jeszcze dla ciebie miała. Powinnabym właściwie zerwać ci maskę z twarzy, — przeciąć drut, zapomocą którego kierowałam lalkę dotychczas według upodobania, — powinnabym oczy otworzyć hrabiemu Zygmuntowi Sokolskiemu na to, że jesteś tylko oszustką, którą do jego domu przemyciłam, by się zemścić na nim. Ale nie zrobię tego, — pod jednym tylko warunkiem."

„A warunek ten?" dobyła z siebie Lola, z trudnością podnosząc się, „warunek ten, ma —"

Nie, to imię „matka" nie mogło przejść przez jej usta, — ona nie mogła widzieć w tej kobiecie matki swojej, odkąd się dowiedziała, że jest jej rywalką.

„Warunek ten", odpowiedziała Arabella zimno i spokojnie, „później ci podam. Tymczasem słuchaj, co powiem: Gdy Kazimierz przyjdzie, by cię zaprowadzić do kościoła, oświadczysz mu, że go mieć małżonkiem nie chcesz! — Rozmyślałaś się. Znajdziesz jakąś wymówkę, jakiś pretekst, — dla ciebie to nie sztuka, jesteś przecież z kłamstwami oswojona, — do tego przyzwyczajona.

„Udało ci się kłamstwem i oszustwem zagnieździć się w tym domu, — potrafiłaś wkraść się w łaskę i względy hrabiego Sokolskiego do tego stopnia, że stałaś mu się niezbędną, — nie braknie ci więc i na pomysłach, jak się i z obecnego położenia wywinąć!

„Przynajmniej narazie ślub odroczyć. Powiedz, żeś chora, — udawaj cierpiącą, — zyskasz na czasie. — Reszta należy już do mnie, — Kazimierza już ja sobie napowrót zdobędę, — a jeżeli cię kochał, o czem zresztą wątpię, z ochotą przystanie na rozłąkę z tobą. Tylko cztery tygodnie czasu mi potrzeba."

Słowa te z ust matki brzmiały jak wyrok śmierci, — opuściła głowę na piersi, — z jej rozpaczliwą miną dziwny tworzył kontrast wieniec mirtowy na jej głowie, — i suknia ślubna osłaniająca wspaniałe kształty ciała.

Wtem, — nagłym ruchem podniosła Lola hardo głowę i rzuciwszy przenikliwy wzrok na Arabellę, zapytała ostrym głosem:

„A jak tego warunku nie spełnię, co wtedy?"

Arabella była na to pytanie przygotowana, odpowiedziała więc bez namysłu:

„Jeżeli się nie zrzekniesz Kazimierza, — jeżeli pójdziesz z nim dzisiaj do kościoła, — jeżeli ślub z nim weźmiesz wbrew mej woli, mimo mej prośby, — jedynej w mem życiu do ciebie, — wtedy dziś wieczór nie będziesz ani hrabiną Sokolską ani też Zamską."

„Chcesz mnie więc zdradzić!" zawołała Lola, zaciskając pięści, — zdawało się, jakby je na własną matkę podnieść chciała. „Jakżeto, byłabyśże w stanie, oszustwo, które twojem jest, właściwie dziełem, które w twojej głowie powstało, w ten sposób ukoronować, żebyś mię na pastwę wydała?"

„Zdobędę się na wszystko, — niema nic świętego dla mnie, gdy chodzi o posiadanie Kazimierza. — Wywyższyłam cię, mogę cię i poniżyć, — com dała, mogę i odebrać, zrobiłam cię, czem jesteś, potrafię i zniszczyć. Od tej chwili, w której zostaniesz hrabiną Zamską, stajesz się mym wrogiem! Twój ślub to — wypowiedzenie wojny między nami! I nie masz pokoju z tobą, — nie będzie, póki u nóg moich leżeć nie będziesz!"

Cisza zapanowała po tych słowach w komnacie, — i tak minut kilka stały matka i córka naprzeciw siebie, — mierząc się wzrokiem. Zdawało się, jakby dwa drapieżne zwierzęta w walce z sobą na chwilę ustały, — dla nabrania nowych sił, by z tem większą gwałtownością rzucić się na siebie.

I tą razą Lola pierwsza odezwała się, od głosu jej wiało zimno:

„Chcesz mię zniszczyć, — dobrze więc, — próbuj!"

Spokój, z jakim te słowa wypowiedziała, rozbroił Arabellę.

Przestraszyła się, — liczyła napewno na pomyślny skutek swej groźby, — sądziła, że Lola z przerażenia na wszystko się zgodzi, — tymczasem scena się zmieniła, — i przed nią stoi ta piękna a zepsuta dziewczyna z cynicznie drwiącą miną, — ze wzrokiem, w którym już ani śladu najmniejszego trwogi lub niepokoju.

„I ty się nie boisz zdemaskowania?" syknęła przez zęby Arabella, „nie drżysz na myśl, że ci zedrę maskę z twarzy? — Nie zdajesz sobie zapewne jasno sprawy z następstw, jakie to odkrycie pociągnąć musi za sobą. — Co do mnie, najzupełniej mi jest obojętnem, co się potem ze mną stanie. — Zresztą postaram się już o to, bym zawczasu się za-



W Kalifornji panuje lato przez cały rok i już w kwietniu odbywa się tam uroczyste otwarcie sezonu kąpielowego. W tym roku otwarcie to miało oryginalny charakter — na plaży ustawiono olbrzymie, groteskowe postacie, jako gwardję honorową pięknych dziewcząt, które pierwsze zanurzają się w morzu.

bezpieczyła. Ale ty, — ciebie hrabia Zygmunt Sokolski wtrąci do więzienia, — jako oszustka będziesz napiętnowana — najpiękniejsze swe lata przepędzisz poza murami więzienia. — Tak, to będzie twój los, jeżeli się nie ockniesz, nie pójdziesz za głosem rozumu i nie wyrzekniesz się go, — tego, który do mnie należy, moim jest, — którego posiadać muszę nadal i będę, choćby to, nie wiem co, kosztować mię miało!“

„Mylisz się!“ zawołała Lola, cofając się zwolna ku drzwiom i ręką dotychczas na plecach trzymaną, nieznacznie odsuwając rygiel; „czegobym się miała bać ciebie, — cóżbyś mogła hrabiemu na mnie powiedzieć?“

„Przedewszystkiem, że nie jesteś jego córką! — Liczysz może na to, że hrabia Zygmunt ze swojem wrażliwem usposobieniem i słabym charakterem tak się przyzwyczaił do ciebie, że nawet wtedy nie odepchnąłby cię od siebie, gdyby się o całej prawdzie dowiedział? O nie, — wstrętem i obrzydzeniem napełni go, gdy się dowie ode mnie o twych pląsach z Alfredem Robberem w sali „pod zieloną papugą“, — gdy mu twe życie skreślę u Gilowej. — Bo, jeżeli Kazimierz rzeczywiście kiedy żywił jakie uczucia ku tobie, to chyba twoja niewinność, dziewiczość przykuwała go do siebie. Niektórzy mężczyźni żyją w błędzie, sądząc, że kobieta, co nie wie jeszcze, co to miłość, uszczęśliwić ich bardziej potrafi, jak ta, co posiadła już i zgłębiła tajemnice miłości. Ale czyż ty jesteś tem, za co uchodzisz? — Dziewica z pod „zielonej papugi“, — dziewica w ramionach Alfreda Robbera! — Nierządnicą jesteś, — cuchniesz odorem rynsztoku, — i przepych, w jakim ostatni ten rok życia spędziłaś, nie zatrze śladów rozpusty. Jeszcze raz więc: zrzekniesz się Kazimierza, czy nie, — chcesz mi być dalej powolną, jak dawniej? Tak, czy nie, — decyduj się.“

Lola przystąpiła zwolna do matki i stanęła przed nią, — przez chwilę mierzyła ją od stóp do głowy, — — okrutny niemal uśmiech igrał na ustach pięknej a zepsutej dziewczyny.

„Nie!“ krzyknęła zachrypłym niemal głosem, „nie chcę, — słyszysz, przenigdy!“

Wyprostowała się, — i donośnym głosem, na jaki się tylko zdobyć mogła, zawołała tak, że ją nietylko w sąsiednim, ale w odległych nawet pokojach słyszeć musiano:

„Czego chcesz pani ode mnie, — z jakiej racji obrażasz mnie, — proszę się wynosić, nie mam z panią nic do czynienia!“

I zanim Arabella zdołała ochłonąć ze strachu, — zanim wytłumaczyć sobie mogła, co ta nagła zmiana, te zagadkowe słowa oznaczaćby miały, poskoczyła dziewczyna ku drzwiom, jednem pchnięciem rozwarła je na oścież i donośnym zawołała głosem:

„Ojcze, — tatku, — proszę do mnie!“

Stukot otwieranych i zamykanych drzwi dał się słyszeć, — a wnet i odgłos zbliżających się kroków do salonu, w którym właśnie ta fatalna scena się odbywała.

Nie minęło i pół minuty, jak na progu salonu, w którym jak dwie tygrysice



Mistrz świata w boksie Max Baer, który, jak wiadomo, został ranny w czasie prób do słuchowiska radjowego, pozostaje w dalszym ciągu w szpitalu w Long Branch (Stany Zjednoczone A. P.)

Lola i Arabella naprzeciw siebie stały, ukazał się hrabia Zygmunt Sokolski.

LII.

Narzeczony

„Tatku, tatku, — szczęście, żeś przyszedł!“ zawołała Lola z dobrze udanem drżeniem w głosie, „broń mię przed tą kobietą, która wkradła się pod pretekstem złożenia mi życzeń, — wkradła się do tego domu, by ciebie tatku przedemną oczernić, by mi opowiedzieć rzeczy — o tobie, w które ja wierzyć nie mogę! Nie, nie, ojczulku, — nieprawdaż? To podłe i nikczemne kłamstwo, to być nie może, byś ty —“

Tu jakby zamarł głos Loli, — głowę twarzą przycisnęła do piersi hrabiego i w milczeniu trwała, jakby tłumione łzy mówić jej nie dawały.

Nie potrzebowała też i tracić słów, — jedno spojrzenie hrabiego rzucone na Arabellę, którą w tej chwili poznał, przywiodło mu na pamięć to, o czem rad by był zapomnieć, — krew mu z twarzy, która się śmiertelną pokryła bladością, zbiegła, — ciężki oddech świadczył o wzburzeniu wewnętrznem, — rękę przycisnął do piersi, a z oczu, tych oczu, co tak zresztą dobrotliwie i łaskawie spoglądały, padały pioruny nienawiści, błyskał gniew bezgraniczny.

Przed nim stała kobieta, która mu cały los zwichnęła, szczęście zburzyła, — ta podła, co go okłamała i oszukała, — nikczemna, którą szpicrutą wygnał ze swego domu, — ta występna istota, którą wobec służby tak poniżył, i tak się obszedł, jak z nikim dotąd w życiu.

I ta kobieta miała odwagę, jeszcze raz przekroczyć próg jego domu! I to dzisiaj do tego, dzisiaj właśnie, w tym dniu uroczystym, w którym dziecię jego z wieńcem mirtowym u stopni ołtarza stanąć miało! Że to nie przypadek, że nie bez piekielnego jakiegoś i dobrze obmyślanego zamiaru się stało, nie trudno mu było odgadnąć.

Jak ongi Eris, bogini niezgody, stanęła na progu sali, w której bogowie ucztowali, by rzucić między nich kość niezgody, poróżnić, — i jabłkiem Erydy wywołać kłótnię, która ich miała poróżnić, — tak teraz stanęła nagle przed nimi Arabella.

Plan tej podłej kobiety był wyraźny, — jasny jak na dłoni! Ona go chciała z Lolą poróżnić, — chciała miłość ku niemu wyrwać z serca jego dziecka, — bezwątpienia opowiadała o nim Loli brzydkie rzeczy, — jadem swej złośliwości oplwała go przed nią! Skrupułów nie miała żadnych. Kłamstwa i oszustwa to były elementy jej życia, — strawa codzienna niemal, bez której się obyć nie mogła. Lecz dzięki Bogu, — zdrowa natura dziecka jego zwyciężyła, — Lola nie dała się omamić, — przywołała go na pomoc i ratunek przed tą gadziną! — On ją też wyprawi stąd tak, że drugi raz nie odważy się na taką próbę.

„Pani tu?“ — groźnym głosem zawołał hrabia Zygmunt, przyciskając Lolę tem silniej do siebie a Arabelli pogardliwe rzucając spojrzenie, „czego tu chcesz? — Jak śmiesz wciskać się tutaj! Nie plugaw domu mego obecnością swoją, — precz stąd!“

Arabella stała, jak skamieniała, — takiego obrotu sprawy się nie spodziewała, — zabrakło jej siły, wyrwać się z tego odrętwienia i zdemaskować Lolę, jak to jej groziła.

Nie mogła też i przyjść do słowa, gdyż hrabia Zygmunt, widząc, że się nie oddala, lecz ciągle jeszcze na tem samem miejscu stoi, podniesionym głosem ciągnął dalej:

„Jeżeli się pani w tej chwili nie oddalisz, zawołam mego służącego i każę cię wyprowadzić na ulicę. No! — Jakże, nie idziesz stąd? — Ha, rozumiem, — przyszłaś może dzisiaj prosić o jałmużnę. W takim razie, dobrze! — Obdarowałem wszystkich żebraków Paryża, by ich przynajmniej w tym jednym dniu, w dniu wesela mej córki, nie cisnęły troski o chleb powszedni, — nie odejdziesz więc i ty z mego domu niezaopatrzona! Ale pamiętaj, — prawa jakiegokolwiek do moich dobrodziejstw nie masz żadnego, — tylko uroczystości dzisiejszej zawdzięczasz, że na dziś odstąpię od mej zasady i udzielę ci wsparcia. Tu, — masz tę sakiewkę, — pełna złota i zawartość jej wystarczy, by cię lat kilka zabezpieczyć od trosk i nędzy. Do ręki ci nie dam sam, — bo nie chcę dotknięciem się jej brudzić swych palców.“

I uwolniwszy z objęcia Lolę, postąpił kilka kroków i rzucił sakiewkę na mały stolik.

Złoto zabrzęczało, — a w następnej chwili rzuciła się Arabella do stolika, porwała sakiewkę i ciskając ją pod nogi hrabiemu, zawołała:

„Złoto mi dajesz! Głupcze ślepy, oszukiwany, przyjdzie wnet godzina, w której wszystkie twe skarby złożyłbyś u nóg moich za jedno, jedyne słowo, bym go nie wypowiedziała. — Ale ja je powiem, — powiem i rozgłoszę, — i to jedno maleńkie słówko zburzy cały gmach twojego szczęścia, hrabio Zygmuncie! — A gdy piorunem spadnie na ciebie, stać będziesz przedemną tak, jak ja na pozór stałam przed tobą, — jako żebrak, — tysiąc razy nędzniejszy, od

ostatniego, przez ciebie dzisiaj obdarowanego. — Zobaczysz mię jeszcze, hrabio, i z tobą piękna hrabino spotkamy się jeszcze, — a wtedy zobaczycie, jak wygląda zemsta Arabelli!“

Jak widmo nocne wysunęła się, zapinając drżącą ręką płaszcz na falującej piersi. Na progu obróciła się raz jeszcze, raz jeszcze pokazała groźną twarz Meduzy hrabiemu i jego córce, — wzrokiem bazyliszka przeszyła ich oboje, — a był tak straszny, że drżeli a odpowiedź, którą hrabia miał już na ustach, zamarła; — złowrogie widmo zniknęło.

Z płaczem padła Lola na fotel. — Teraz, gdy pierwsze niebezpieczeństwo minęło, dała upust przerażeniu swemu we łzach, — zaczęła szlochać, — tak gwałtownie, że hrabia zrozpaczony ręce załamywał.

„Przeklęta kobieto, — coś mi ty zrobiła!“ zawołał, przyciskając ręce do rozpalonego czoła, „dziecku memu ukochanemu popsułaś najpiękniejszy dzień w życiu, — miasto nadobnego uśmiechu, kraszącego jej lica, pławią się jej niewinne oczy we łzach. Uspokój się moja Lolu, — nie płacz, dziecko drogie, — ona nie warta twoich łez. Ta kobieta jest tak złą, że nie ma jej równie podłej kreatury na ziemi.

„O, gdybyś ty wszystko wiedziała, jakżebyś dopiero ją nienawidziła, i nią pogardzała! — Ale nie, — nie, dziś nie pora w dzień tak uroczysty odsłaniać ci takie rzeczy, — później dowiesz się o wszystkiem. Usłyszysz, jak ta kobieta zatruła mi życie, że byłem najnieszczęśliwszym człowiekiem, aż do tej chwili, kiedym cię odnalazł! Otrzyj łzy, staraj się nie myśleć o tem!“

Lola podniosła się, — łzy przestały spływać, — wyglądała jeszcze bardziej uroczo, niż przedtem, opromieniona świadomością zadowolenia i szczęścia.

„Ojczulku“, rzekła, „nie gniewaj się, że cię wołałam, — ale ja nie mogłam słuchać dalej tego, co ta kobieta mówiła. Za nic w świecie nie powtórzyłabym tego. Nie żądaj tego, proszę, nawet, bo ja się tak wstydzę, — tak wstydzę!“

Oparła swą śliczną główkę o ramię hrabiego, — hrabiemu omal się łzy nie puściły z oczu, — tak był wzruszony tą niewinnością swego dziecka.

„Zapomnij o tem wszystkiem, co ci ta wiedźma nagadała“, rzekł, gładząc ciemnych jej włosów loki, „nie wiem, co ci opowiadała. Ale przysięgam ci, moje dziecko, że to nie prawda, — bo nie ma w mem życiu niczego, czegobym się miał wstydzić, z wyjątkiem jedynego kroku, jednej godziny, którąbym chciał wymazać z pamięci. Ale pokaż mi moje dziecko człowieka, któryby w życiu swojem nie miał, choćby raz tylko, takiej chwili. Najszlachetniejszy, najlepszy z ludzi ulegnie raz pokusie, nawet chodzącej cnocie powinie się noga, a ja, — jam także tylko człowiek!“

„Tyś najlepszy, najszlachetniejszy z ludzi na ziemi!“ zawołała Lola z czarującym wdziękiem podnosząc wzrok ku niemu. Wiem to i czuję, — przeświadczenia o tem nikt mi nie odbierze. Ale ojcze drogi, tak samo, jak mnie okłamała, zdarzyć się może, że pewnego dnia stanie przed tobą i próbować będzie miłość twą ku mnie wyrugować ci z serca i usposobić cię nieżyczliwie wobec mnie. Tego ja się obawiam. Myśl o tem nie będzie mi dawała spokoju, zatruwać mi będzie życie! — O, jakżem ja nieszczęśliwa, — wieniec mirtowy na mej głowie zmienił się nagle w koronę cierniową!“

„Uchowaj Boże, moja córko!“ zawołał hrabia, „niechaj ci z tego mirtu wykwitnie szczęście i póki życia, niech cię ono nie opuszcza“.

„Przyrzecz mi, ojcze, przysięgnij, że, gdyby się ta kobieta kiedykolwiek do ciebie zbliżyła, słuchać jej nie będziesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prosimy o terminowe wpłacanie prenumeraty

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.